GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 1. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 4go Stycznia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Chiny Rzecząpospolitą.

Rosya opanowuje Persyę. Tabryz zajęty przez jej wojska.

Echa marokańskie.

Śmierć prezydenta Estrady przyczyną nowych rozruchów w Equadorze.

Posiekany na kawałki. Z rezultatów ostatniego cenzusu. Pchają Roosevelta na prezydenta. (Str. 3.)

Spisek przeciw pani Curie. Oszalały amerykanin. Rosya przeciw Ameryce. Tygrys napadł na króla. Straszna sekta. (Str. 2)

CHINY RZECZĄPOSPOLITĄ.

Najliczniejszy naród na świecie który też nie bez słuszności szczyci się najstarszą cywilizacyą, powstrzymany w ostatnich wiekach w swoim rozwoju rusza obecnie znowu tempem przyspieszonym naprzód, [illegible]aduje własną rzeczpospolitę przekształca się, reformuje.

Oto garść ostatnich wiadomości z krainy zwanej "państwem niebieskiem":

NANKING, Chiny. — Na konferencyi wodzów rewolucyi chińskiej został obrany jednogłośnie prezydentem republiki chińskiej Dr. Sun Yat Sen, dotychczasowy główny kierownik rewolucyi.

Zgromadzenie narodowe zadecyduje o losie Chin.

PEKIN, Chiny. — Odbyła się tu konferencya członków rodziny cesarskiej z udziałem cesarzowej wdowy i premiera Yuan Shi Kaia. Omawiano kwestyę, czy rodzina cesarska ma abdykować, czy nie i jako o losie monarchii zadecydować.

Była chwila, że Yuan zrezygnował, ale rezygnacyi jego nie przyjęto i w końcu zadecydowano po myśli Yuana, a mianowicie zwołane będzie zgromadzenie narodowe, które zadecyduje o losie Chin. W skład zgromadzenia wejdą reprezentanci wszystkich stanów z całych Chin, i oni orzekną, czy Chiny mają być republiką czy cesarstwem.

Yuan ma nadzieję, że utrzyma tron. Nie wiadomo, czy się zgodzą na ten pomysł rewolucyoniści, tem bardziej, że wybrali już Dr. Sun Yat Sena prezydentem.

Mongolia oderwała się.

PEKIN, Chiny. — Mongolia i Turkiestan, zajmujące terytoryalnie taką samą prawie przestrzeń, jak reszta Chin, ale bardzo słabo zaludnione, proklamowały swą niepodległość. Rosya zapytała Chin, czy mogą przywrócić porządek w Mongolii, ale te odparły, że w obecnych warunkach o tem ani mowy nie ma. Co najwyżej, może rząd wysłać dwóch delegatów do Urgi, stolicy Mongolii, by ci zachęcili naczelników Mongolii do nawiązania ponownych stosunków z Chinami. Ale to są wszystko niczem nie poparte projekty. W rzeczywistości Mongolia i Turkiestan zerwały łączność z Chinami.

Nowy Chan Mongolii.

PEKIN, Chiny. — Jak wnioskują, "Kukuktu" czyli głowa mongolskich buddystów został proklamowany chanem Mongolii. Cały ruch niepodległości Mongolii jest przeważnie spowodowany sprawami i kwestyami religijnemi.

Ale także niezadowolenie z rządów wielkorządców chińskich, którzy łupili jak umieli Mongołów przyczyniło się do zerwania łączności z Chinami.

Mongolia pod protektoratem Chin.

PEKIN, Chiny. — Mongolia przypiera do Syberyi rosyjskiej i ma większą łączność z Rosyą, niż z Pekinem, oddzielonym od Mongolii pustynią Gobi. Rosya nie chce rozpościerać nad Mongolią protektoratu urzędowego, bo to mogłoby spowodować wmieszanie się mocarstw, ale faktycznie już dziś Mongolia i Turkiestan są pod kontrolą Rosyi, tembardziej, że Mongoli syberyjscy utrzymują łączność z Urgą.

Japonia oczekuje dalszych wypadków.

LONDYN, Anglia. — Japonia czeka na dalszy tok wypadków. O ile Rosya nie przekroczy granicy i nie zechce opanować Mongolii, to i Japonia będzie milczeć. W przeciwnym razie upomni się o swe prawa.

Abdykacya.

PEKIN, Chiny. — Z poważnego źródła donoszą, że najwybitniejsi członkowie rodziny cesarskiej zawiadomili Yuan Shi Kaia, iż są skłonni do abdykacyi. Dwór bowiem spodziewa się tą drogą wytargować lepsze warunki od rewolucyonistów.

Yuan jest jeszcze nie zdecydowany, co uczynić i jak się zastosować do powyższej decyzyi. A to tembardziej, że pozycya jego jest bardzo zachwiana. Cesarzowa wdowa Jehonate zwołała radę książąt panującego domu, na której był i Yuan. Tam pokazało się, że wiele książąt żąda dymisyi Yuana.

Sytuacya jest więc bardzo poważna.

Prezydent Chin wydaje odezwę.

SZANGHAJ, Chiny. — Dr. Sun Yat Sen, pierwszy prezydent Chin, wybrany przez delegatów 18-tu prowincyi chińskich, zebranych na sesyi w Nankingu ogłosił program swej działalności.

Najpierw wzywa wojska rządowe do opuszczenia swych strategicznych pozycyi, a Mandżurów do złożenia broni. Następnie zawieszenie broni rozszerzone będzie na całe Chiny.

Dr. Sun urzęduje we francuskiem poselstwie. W mieście całem i wogóle w Chinach panuje entuzyazm.

Dziś i jutro ogłosi Dr. Sun dalsze swe orędzia.

Kwestya Mongolii.

LONDYN, Anglia. — Dziennik "London Daily Telegraph" drukuje następujący telegram z Pekinu

"Mongolska kwestya, to jest oderwanie się Mongolii od Chin, wyłania nowe trudności. Rosya bowiem stawia Mongolii takie warunki za protektorat, iż toby pociągnęło zupełne zerwanie stosunków z Chinami.

Na to nie mogą się zgodzić ani Chiny ani inne mocarstwa i będą interweniować".

Wieża na wystawie panamskiej.



W roku 1915 odbędzie się w San Francisco wystawa panamska — Panama Pacific, na której jedną z największych atrakcyi będzie wieża 850 stóp wysoka, a zbudowana kosztem miliona dolarów. Na wieży będzie stacya sygnałowa i latarnia morska o wysokości 1,100 stóp ponad powierzchnią morza. Pomysł wieży zawdzięczają p. Charlesowi Moore, prezydento wi wystawy.

Echa Marokańskie.

W parlamencie francuskim rozpoczęły się obrady nad umową francusko-niemiecką w sprawie Marokka. Rzuciły one znowu trochę światła na przebieg rokowań, podając do wiadomości publicznej fakty, które starali się ukryć Bethmann-Hollweg i Kiderlen-Waechter. Z ust ministra francuskiego dowiedziano się, że Niemcy żądały z początku nie równouprawnienia gospodarczego w Marokku, lecz specyalnych przywilejów na określonem terytoryum. Francya wymogła od Niemiec zgodę na informowanie swych sojuszników o przebiegu układów, zarzut więc niedyskrecyi, podnoszony przez prasę niemiecką, był zgoła niesłuszny.

Ujawniono również fakt, że p. Kiderlen-Waechter zażądał od rządu francuskiego pierwotnie Gabonu i Konga środkowego, i wskutek odmowy Francyi układy zostały chwilowo przerwane. Na podstawie informacyi od rządu francuskiego, a nie plotek dziennikarskich, jak pisano w Niemczech, mógł rząd angielski przewidywać zerwanie rokowań i wówczas wystąpił z ostrzeżeniem wobec Niemiec.

Minister de Selves nie przeczył, że istniała możliwość wojny i że Francya mogła w tym wypadku liczyć na pomoc Anglii, lecz oświadczył, że Anglia nie zachęcała bynajmniej Francyi do wojny.

Gabinet francuski odniósł w Izbie zwycięstwo, gdyż wniosek hr. de Muna o przyjęcie układu marokańskiego dopiero po ukończeniu toczących się rokowań francusko-hiszpańskich, zgodnie z życzeniem rządu, został odrzucony znaczną większością głosów. Ale występ ministra spraw zagranicznych, de Selves'a, zrobiło bardzo złe wrażenie i potwierdził przekonanie, że minister w najbliższym czasie ustąpi.

Zresztą i stanowisko prezesa ministrów, p. Caillaux, jest bardzo zachwiane i gwiazda jego przeciwnika, Clemenceau, zjawia się znowu na horyzoncie. Przeciwko polityce marokańskiej podniesiono w prasie szereg zarzutów, które dotychczas nie zostały obalone. Mianowicie miał on swym wpływem sprzeciwić się wysłaniu okrętów francuskich do Marokka Zachodniego po odpłynięciu do Agadiru kanonierki niemieckiej, co wywołało niezadowolenie Anglii, która również zamierzała wysłanie statków na wody marokańskie. Następnie zarzucają p. Caillaux, że swem zachowaniem się zachęcił Niemców do wystąpienia z żądaniem odszkodowania w Kongo, że poczynił przyrzeczenia w kwestyi sądownictwa niemieckiego w Marokku, że lekceważąco wyraził się o entente cordiale z Anglią, że wreszcie popierał ruch republikański w Hiszpanii. Trudno osądzić, ile w tych zarzutach tkwi prawdy.

Rozruchy w Equadorze.

WASHINGTON, D. C. — Wedle wieści nadeszłych od władz konsularnych nagły skon świeżo obranego prezydenta Equadoru, Estrady, spowodował rozruchy, które mogą się bardzo łatwo zamienić w krwawą rewolucyę. Na razie rządy ma sprawować senor Jaldusubide, a w przyszłym miesiącu mają się odbyć wybory prezydenta.

Podobno generał Montero został w stolicy kraju obwołany przez wojsko prezydentem. Przeciw niemu są jeszcze dwaj inni kandydaci. Dość silna partya popiera gen. Plazę, a także siostrzeniec zmarłego prezydenta Flavio Alfaro występuje jako kandydat.

W całym kraju niepokój.

Awantury w Guayaquila.

GUAYAQUILA, Equador. — Tłum złożony z wszelakiej gawiedzi, żądał onegdaj w demonstracyjny sposób uznania prezydentem Flavia Alfara. Na to zwolennicy generała Montera zebrali się jeszcze liczniej, obwołali go następnie prezydentem i pociągnęli za sobą wojsko, ale w drodze powrotnej z koszar przyszło między tłumem a policyą do starcia i wiele osób zostało poranionych.

Z trudem tylko udało się przywrócić spokój.

SPRAWA CHEŁMSKA W DUMIE.

Rosya pastwi się w dalszym ciągu nad narodem polskim.

Szpiegostwo rosyjskie w Austryi.

Ciekawy artykuł ks. Syskiego. (str. 4.) Studenci lwowscy przed kijowskim sądem wojskowym. (str. 9.) Akt oskarżenia Macocha. (str. 9.) Rosyjska czarna sotnia we Lwowie. (str. 11.) Krwawy wiec chełmski we Lwowie. (str. 11.)

Rosya opanowuje Persyę.

PETERSBURG, Rosya. — Półurzędowy dziennik "Nowoje Wremia" podaje projekt, by mianowano w Tabryzie gubernatora i policmajstra rosyjskiego, oraz, by Rosya objęła kierunek spraw finansowych i miejskich. Na razie ma się zatrzymać stan oblężenia.

Radzi stałość ale sprawiedliwość.

"Persowie powinni być i dalej karani", powiada dziennik ów, "ale w kwestyach tych należy pomnieć na sprawiedliwość. Cała rzecz jest w tem by zaprowadzić w Persyi stałe ale sprawiedliwe [?!] rządy rosyjskie".

"Persowie powinni pamiętać, że Rosyanie mogą ich ojczyznę zalać potokami krwi".

Pogłoski o brytyjskiem ultimatum fałszywe.

LONDYN, Anglia. — Ministeryum spraw zagranicznych ogłasza że pogłoski krążące w Stan. Zjednoczonych jakoby rząd brytyjski przesłał Rosyi ultimatum, są nieprawdziwe. Ultimatum to wedle mylnych informacyi miało domagać się bezzwłocznego zaniechania gwałtów i okrucieństw, jakich się dopuszczać mieli kozacy w Persyi.

Ministeryum nie zamierza przedsię brać żadnych kroków, któreby niepokoiły w jakikolwiek sposób rząd rosyjski w jego obecnych kłopotach. Rząd brytyjski wyszle zdaje się wojska indyjskie do południowej Persyi, by zapobiedz dalszym napadom na konsulaty angielskie.

Ranny konsul brytyjski już jest bezpieczny.

TEHERAN, Persya. — Brytyjski konsul, W. A. Smart, który został zraniony podczas walki między jego eskortą złożoną z indyjskich żołnierzy a 800 wojownikami perskimi ze szczepu Kazgai, znajduje się już w bezpiecznem miejscu, przeniesiono go bowiem z zajazdu, w którym mu dano pierwszą pomoc lekarską, do Kazeroonu.

Perski minister spraw zagranicznych był u ambasadora brytyjskiego i przeprosił go za znieważenie konsula Smarta.

Rosyanie mszczą się na Persach.

PETERSBURG, Rosya. — Półurzędowy telegram donosi, że rząd rosyjski wskutek bezczelnych napaści Persów na posterunki wojskowe w Tabryzie, Resht i Enzeli, wskutek brutalnych tortur dokonywanych na rannych i znęcania się nad trupami, postanowił jak najostrzej postępować z Persami, w którym to też kierunku wydał odpowiednie rozkazy.

Aresztowani z bronią w ręką będą rozstrzelani, Persowie wogóle mają być rozbrajani, miejsca i budynki, skąd opór był stawiany, mają być zrównane z ziemią.

Komunikacya przerwana.

[illegible]nie wieści z Tabryzu donoszą, że linia telegraficzna do Julfy została przerwana. Julfa jest to mała mieścina w rosyjskiej transkaukazyi nad rzeką Aras o 100 mil od Tabryzu. Stąd wyruszyło na Persyę wojsko rosyjskie.

Ludność Tabryzu umyka do Karadagh i za rosyjską granicę.

Tabryz, zajęty przez Rosyan.

TABRYZ, Persya. — Po dziewięciodniowem oblężeniu zajęli wreszcie Rosyanie miasto Tabryz. Zacięty opór stawili wojsku zaborczemu konstytucyoniści, którzy jednakże byli za słabi by módz utrzymać się przeciw przemocy. Rosyanie stracili przy oblężeniu około 200 ludzi.

Miasto niemal całe w gruzach.

Wieści o okrucieństwach Rosyan są przesadzone. Zarządcą prowincyi Azerbaijan, której stolicą jest Tabryz ma zostać Sha ed Dowleh, znany stąd, że jego majątek był bezpośrednio przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych Rosyi z Persyą.

W. M. Shuster opuszcza Persyę.

TEHERAN, Persya. — W. Morgan Shuster, generalny skarbnik Persyi, który na skutek ultimatum Rosyi musi ustąpić ze stanowiska, dostanie wraz z całą rodziną żelazny list do spokojnego wyjazdu z Persyi. Opuści on kraj w tych dniach.

Rosya i Anglia przygotowują się do rozbioru Persyi. Sytuacya w kraju tragiczna.

ROOSEVELT PRZECIW TAFTOWI.

NEW YORK, N. Y. — W piśmie "The Outlook", którego jednym z redaktorów jest były prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt, ukazał się artykuł jego pióra ostro krytykujący politykę prezydenta Tafta prowadzoną z Rosyą. Roosevelt gani postępek Tafta, który po zerwaniu traktatu z Rosyą, proponował jej zawarcie przymierza arbitracyjnego, czyli wdać się chce w układy pokojowe z drapieżnym niedźwiedziem moskiewskim. Zdaniem Roosevelta taka polityka wobec despotycznej Rosyi jest ubliżającą wolnej republice amerykańskiej.

Co słychać w świecie.

SPISEK PRZECIWKO PANI CURIE.

PARYŻ. — Głośna sprawa pani Curie i profesora Langevina przybrała nowy obrót — jak bowiem donoszą z Paryża — stawił się przed sądem policyjnym, na rozprawę, odroczoną zgodnie z życzeniem pani Langevinowej, przedstawiciel pani Curie, były minister handlu, poseł Millerand, zaopatrzony w obfite materyały, dowodzące, że w danym razie bynajmniej nie chodzi o zwykły spór rodzinny, lecz wprost o haniebny spisek przeciwko urzędowemu stanowisku pani Curie, jako profesorce w Sorbonie.

Machinacya przeciw Pani Curie.

Millerand oświadczył mianowicie gotowość udowodnienia, że przed powołaniem jego klientki na wysokie stanowisko w słynnej uczelni francuskiej, nieprzyjaciele p. Curie, działający skrycie, usiłowali przez najwstrętniejsze machinacye zaszkodzić naszej uczonej.

Intrygi z mężem.

Intrygi powyższe były dziełem tych samych ludzi, którzy usiłowali odciągnąć zmarłego małżonka pani Curie, na krótko przed odkryciem przez niego radu, od prac naukowych, ofiarując mu posadę z płacą roczną 80,000 franków w pewnem prywatnem przedsiębiorstwie aptecznem. Na stanowisku tem pan Curie, pochłonięty pracą biurokratyczną, byłby zmuszony zaniechać pracy naukowej. Propozycya ta niezmiernie ponętna dla walczącego z nędzą uczonego, byłaby może w końcu przez niego przyjęta, gdyby nie stanowczość pani Curie, która nie pozwoliła wahającemu się małżonkowi przyjąć ponętnej posady.

Małżonkowie poświęcali się tedy nadal pracy wyczerpującej, odmawiającej bowiem wszystkiego i narażając się na niedostatek, aby tylko cel wzniosły osiągnąć.

Fałszowane listy.

Adwokat Millerand posiada oprócz tego dowody, że listy pani Curie do prof. Langevina uległy znacznym przeróbkom co do najgłówniejszych ustępów.

Zamach na życie.

Najcięższy jednak argument, który w sprawie tej Millerand gotów jest udowodnić, jest zamach wprost na życie naszej uczonej.

Zamach ten miał być wykonany przez pewną kobietę, zapewnianą przez nieprzyjaciół pani Curie, iż ze względu na stan poważny, w jakim się znajdowała wówczas, nie będzie karaną za dokonanie zbrodni.

Jak widać zatem z powyższego, wrogowie pani Curie, usiłując zohydzić ją wooczach Francuzów, nie wahają się użyć środków najhaniebniejszych. Szczęściem, liczni obrońcy i wielbiciele dzielnej kobiety zdołali machinacye te ujawnić.

MASOWE ZATRUCIA W PRZYTUŁKU.

BERLIN, Niemcy. — 18 lokatorów przytułku nocnego w Berlinie zmarło wskutek zatrucia, a drugie tyle jest konających lub wogóle śmiertelnie chorych.

W przytułku owym, utrzymywanym przez miasto, było krytycznej nocy 4414 ludzi. Niektórzy z nich przynieśli sobie na kolacyę wędzonych śledzi, które były zepsute i spowodowały zatrucie.

Zatrucie było nadzwyczaj silne, a przytem tak masowe, że zanim zdołano chorym pospieszyć z pomocą, 18 z nich zmarło.

JERZY V. ZABIŁ 30 TYGRYSÓW.

LONDYN, Anglia. — Telegram z Calcuty w Indyi donosi, że król Jerzy V bawi jeszcze ciągle w Nepalu, polując z wielkiem powodzeniem na tygrysy.

Dotychczas zabił już 30 tygrysów.

NASTĘPCA TRONU NIEMIEC OPUSZCZA GDANSK.

BERLIN, Niemcy. — Na dworze rozmawiają bardzo dużo o możliwości opuszczenia przez następcę tronu, ks. Fryderyka Wilhelma Gdańska. Jak wiadomo, następca tronu tak się rozchorował na gardło, że nawet nie mógł przybyć do Berlina, gdy żona powiła mu 4-ego syna.

Klimat Gdańska, w którym książę służy przy wojsku, jako komendant pułku huzarów, jest bardzo ostry i jak lekarze twierdzą, nieznośny w zimie dla księcia. To też dla zdrowia powinien następca tronu zmienić swe miejsce pobytu.

WAŻNY WYNALAZEK.

BERLIN, Niemcy. — W berlińskiem towarzystwie chemicznem eksperymentowano z nowym materyałem do film używanych w kinematografach. Filmy te są robione z takiego materyału, że nie eksploduje mimo zapalenia się, jak to się dzieje z dotychczasowymi filmami z celuloidu.

Jest to wynalazek doniosły, ale nie nowy, bo już dawniej inżynier Borzydlowski wynalazł gatunek celuloidu zwany Boroidem, mający właśnie wspomniane zalety.

RADA MINISTROW WZBRANIA WSTĘPU DLA ARMII ZBAWIENIA.

PETERSBURG, Rosya. — Rada ministrów postanowiła nie pozwolić organizacyi Armii Zbawienia prowadzić swą pracę w Rosyi. Gen. William Booth, wódz naczelny Armii Zbawienia przybył w 1906 roku do Petersburga, by uzyskać pozwolenie na otwarcie filii Armii Zbawienia.

Ostatnio Rada ministrów na skutek przedstawień świętego synodu pozwolenia odmówiła.

HRABINA ZNALEZIONA W ROWIE.

RZYM, Włochy. — Policya z miasteczka Orvieto znalazła hrabinę Cahen bezprzytomną w rowie w lesie opodal od Allertoin. Zabrano ją do pobliskiego domu, gdzie zeznała, że jakiś rozbójnik porwał ją, by później na rodzinie wymusić okup. Małżonek hrabiny w chwili wypadku obecny został pobity również do nieprzytomności.

Policya szuka sprawcy.

TYGRYS NAPADŁ NA KROLA.

BOMBAY, Indye. — Krążyły tu wieści, że król Jerzy uniknął tylko wprost cudem śmierci w szponach tygrysa, który go napadł podczas polowania w Nepalu.

Chociaż starano się zabezpieczyć życie króla jak najlepiej, mimo to jeden z tygrysów, chociaż cały ociekający krwią z ran postrzałowych, rzucił się na konia, na którym jechał król i tylko z trudem zdołano zapobiedz wypadkowi.

OSZALAŁY AMERYKANIN.

WROCŁAW, Szląsk. — Gość w jednym z tutejszych hoteli, podobno przybysz z Ameryki, strzelił tu parę razy do kelnera, poczem zabarykadował się w pokoju i stawiał opór policyi przez półtory godziny. Pojmano go dopiero wtedy, gdy go zraniono w nogę i ramię.

Nazywa się on Gross, ale nie chce powiedzieć skąd pochodzi. Jest to waryat.

Jeden z policyantów jest ranny. Kelner wyszedł z afery cało.

SZCZĘŚLIWY W GRZE.

PARYŻ, Francya. — Don Jaime hiszpański pretendent do tronu wygrał w Monte Carlo $60,000 grając w trente quarante.

SAMOBÓJSTWO PRZYWODCY SOCYALISTÓW.

MONTULEON. — Donoszą, że zastrzelił się tam z obawy przed starością 75-letni przywódca socyalistyczny Courtigon. Samobójca był przyjacielem i zwolennikiem znanego socyalisty Laafrgue'a który, jak wiadomo, przed kilku dniami również pozbawił się życia.

ZWŁOKI ZAŁOZYCIELA DYNASTYI SERBSKIEJ ZBEZCZESZCZONE.

WIEDEŃ, Austrya. — Grobowiec kara George'a Petrosira, założyciela serbskiej dynastyi, znajdujący się na cmentarzu św. Marka, został splugawiony. Czaszkę ks. Serbów skradziono, ordery jego natomiast i pierścienie zostawiono. Trumnę królowej Persidy nie otworzono. Sprawcy nie schwytano.

Kara George był synem obywatela ziemskiego; urodził się w 1766 roku. W 1798 roku stanął na czele Serbów walczących o wolność przeciw Turcyi. Pobił Turków, zajął Belgrad i uwolnił ojczyznę. W 1813 roku został jednakże z Serbii wygnany i zmarł w 1817 roku.

SZPIEGOSTWO W NIEMCZECH.

BERLIN. — Niektóre dzienniki niemieckie donoszą o wykrytej w tych dniach aferze szpiegowskiej na rzecz Rosyi. Policya berlińska aresztowała podoficera Schroedera i jego kochankę, Elzę Fitzner na dworcu w chwili, gdy zamierzali odjechać do Rosyi. Na piersiach Fitznerów znaleziono plany nowych fortyfikacyi poznańskich i list, dowodzący, że Schroeder miał dostać od Rosyi 16,000 rb. za te plany.

Sprawa ta budzi sensacyę ogólną, spotęgowaną jeszcze tym faktem, że od trzech dni toczy się w Lipsku przy drzwiach zamkniętych głośny proces przeciwko anglikowi Shultzowi, o szpiegostwo wojenne. Proces sądowy, przy drzwiach zamkniętych obfituje, jak donosi "Berl. Tageblatt" w sensacyjne szczegóły. Badanie świadków wykazało, że zarówno w rządowych, jak i prywatnych warsztatach budowy okrętów ogromna ilość inżynierów, a nawet wysokich urzędników państwowych, pobiera stale wysokie wynagrodzenie od rządu angielskiego za systematyczne dostarczanie szczegółowych informacyi o tajemnicach marynarki niemieckiej. Urzędnicy ci znajdują się w nieustannej styczności z emisaryuszami angielskimi.

ROSYA PRZECIW AMERYCE.

Duma obmyśla środki przeciw Amerykanom.

PETERSBURG, Rosya. — Nacyonaliści wnieśli w Dumie projekt skierowany specyalnie przeciw Ameryce.

Wedle tego wniosku amerykańscy obywatele wyznania mojżeszowego mają mieć zupełnie wzbroniony wstęp do Rosyi.

W drugiem wniosku proponuje się podniesienie cła na amerykańskie wyroby o 100 procent. Chodzi tu zwłaszcza o import amerykańskich maszyn rolniczych.

Wszystko to jest zemstą za zerwanie traktatu z 1832-go roku.

Waszyngton nie wiele sobie z tego robi.

WASHINGTON, D. C. — Oficyalne koła w Waszyngtonie nie wiele sobie robią z wybuchów antagonizmu przeciw Amerykanom w Dumie rosyjskiej. Nie wierzą one, by Rada państwa i carat ratyfikowali wnioski Dumy. A zresztą wszystkie te zmiany mogą wejść w życie dopiero w styczniu 1913 roku.

Tymczasem, jak obeznani ze rzeczą sądzą, w bieżącym roku rozpoczęte zostaną na seryo układy o odnowienie traktatu z 1832 roku lub o zawarcie nowego.

Układy te dadzą zapewne rezultat jak najlepszy.

Bojkot amerykańskich towarów.

LONDYN, Anglia. — Ruch, by bojkotować amerykańskie maszyny a zwłaszcza rolnicze, rośnie w Rosyi. Rady miejskie w Moskwie i Kursku, oraz inne samorządowe ciała żądają walki z Amerykanami.

STRASZNA SEKTA.

PETERSBURG. — Saratowski korespondent "Birżew. Wied." donosi o wypadkowem wykryciu przez władze miejscowe w Saratowie strasznej sekty dusicieli, która podobno istnieje już od lat 30.

Sekta nosi miano: 'podpolniki'. Treścią jej "nauki" jest przekonanie, że każdy, kto chce "zbawić duszę" powinien żyć nie dłużej, niż 60 lat. Kto więc doszedł do tego wieku, musi umrzeć i zostaje — uduszony. Obrzęd uduszenia odbywa się w domu modlitwy przy śpiewaniu psalmów i odczytywaniu ksiąg starożytnych. Duszą ofiarę za pomocą kilku poduszek, któremi starców się zarzuca.

Naprowadziły policyę na ślad ten sekty następujące poszlaki.

Parę miesięcy temu zniknął bez śladu 60-letni Kabankin, właściciel domu z zawodu dorożkarz. Różne wersye o jego tajemniczem zniknięciu doszły do policyi równocześnie z pogłoską, że młody Kabankin jest głową sekty "podpolników".

Pewnej nocy w mieszkaniu Kabankina dokonano rewizyi, przyczem wykryto potajemne drzwiczki, zamaskowane łóżkiem, prowadzące do piwnicy, która przez cały labirant korytarza łączyła się z podziemnym domem modlitwy. Znaleziono tu szereg starych obrazów i ksiąg starosłowiańskich, a także krucyfiks.

Kabankina wraz z żoną zaaresztowano, a przy badaniu młody Kabankin przyznał się, że ojciec jego pochowany w stajni. Zwłoki starego Kabankina istotnie tam odnaleziono, ale, w takim stanie rozkładu, iż niepodobna ustalić przyczyny śmierci.

Prawdopodobnie jednak został on w myśl przykazania sekty uduszony, dosięgnął bowiem lat 60.

PRASA ROSYJSKA O SPRAWIE CHEŁMSZCZYZNY.

PETERSBURG. — "Urzędowa Rossija" pisze, że przeciwnicy projektu wyłączenia Chełmszczyzny twierdzą, iż projekt ten może zaszkodzić interesom rosyjskim, atoli nie podają dowodów na poparcie tej tezy.

"Powyższy punkt widzenia tem mniejsze wzbudza zaufanie, — pisze Rossija — że stanowczo nie zgadza się z argumentami wytaczanymi przez posłów do Izby Państwowej z gubernii Nadwiślańskich. Będąc przeciwnikami projektu chełmskiego, mówią oni otwarcie, że upatrują w nim dążenie rządu i Dumy do postawienia interesów rosyjskich ponad pojęcia polskie o jedności i niepodzielności tej części ziemi rosyjskiej, którą wytrwale proponują nazywać ziemią polską. Nie wdając się w dalszą ocenę podobnych twierdzeń, które, sądzimy, są dostatecznie jasne, musimy wszakże zaznaczyć, że w tych warunkach już nie może być mowy o dowodzeniu, jakoby wyłączenie Chełmszczyzny wytwarzało jakieś niebezpieczeństwo dla interesów rosyjskich.

Projekt prawa — czytamy dalej — stawia kwestyę zupełnie ściśle i jasno: uznano za rzecz konieczną przedsięwziąć pewne zarządzenie przeciwko przewadze polsko-łacińskiej gnębiącej ludność rosyjską Chełmszczyzny. Można oponować przeciwko temu zarządzeniu z punktu widzenia rosyjskich interesów państwowych, oczywiście jedynie wtedy, jeżeli istnieją inne środki, bardziej celowe i rychlej osiągające wyniki, w żadnym razie bowiem nie można kwestyonować niewątpliwego faktu istnienia tej przewagi, przeciw której wymierzony jest projekt. Tymczasem żaden z oponentów nie proponuje innego, bardziej celowego środka"...

"Nowoje Wr." zamieszcza list ep. Eulogiusza, który polemizuje z artykułem p. A. Stachowicza o sprawie chełmskiej.

Mienszikow w sążnistym artykule między innemi pisze:

"Niesłychany ucisk [!], któremu ulega ludność rosyjska w Galicyi, obciąża sumienie nie tyle Austryi ile Rosyi. Austrya prowadzi naturalną politykę — szczęśliwego zdobywcy. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Austryacy i Polacy w Galicyi pragną wytępić 4-milionową ludność, która organicznie należy nie do nich, lecz do sąsiedniego wielkiego narodu. Lecz jak Rosya może to tolerować, jeżeli istotnie jest ona wielkiem mocarstwem?"

W dalszym ciągu Mienszikow powraca do sprawy Chełmszczyzny:

"Sprawa Rusi Chełmskiej — pisze — jest jednym z epizodów wielkiego, od wieku trwającego, procesu — wyzwolenia plemienia rosyjskiego zpod cudzoziemskiego zaboru. Jest to nie ostatni, miejmy nadzieję, lecz przedostatni okres w dziejach rozgraniczenia dwóch plemion, polskiego i rosyjskiego, niezdolnych, jak wykazało pięciowiekowe doświadczenie, do zlania się w jedną całość".

Ostatnim epizodem — jak należy wnioskować z artykułu Mienszikowa — ma być wyzwolenie "rosyjskiego Zachodu, znajdującego się pod jarzmem austro-polskiem".

Ofiara wynalazków.

Sędzia: — Dlaczego kradłeś drut ze słupów telegraficznych?

Złodziej: — Czytałem w gazetach, prosze prześwietnego sądu, że teraz telegrafują bez drutu, a chciałem tedy ludziom umniejszyć roboty i usunąć drut.

ROZMAITOSCI.

Reformy w Indyach.

Koronacya króla Jerzego V na cesarza Indyi przyniosła społeczeństwu angielskiemu dużą sensacyę. Król ogłosił, że stolica cesarstwa indyjskiego zostaje przeniesiona do Kalkutty do dawnej rezydencyi cesarskiej Delhi. Delhi jest głównem miastem Pendżabu, leży w środku półwyspu indyjskiego i z tego powodu odpowiedniejsza jest na stolicę 300 milionowego kraju od leżącej na krańcu Kalkutty.

Jednocześnie zniesiono podział Bengalu na dwie prowincye.

Podział ten, przeprowadzony przez wicekróla lorda Curzona, miał na celu wzmocnienie żywiołu mahometańskiego na którem przedewszystkiem opiera się panowanie angielskie w Indyach. Ta reforma administracyjna wywołała jednak niezwykłe wzburzenie wśród Hindusów, połączenie ponowne prowincyi bengalskich jest ostatnim krokiem, zmierzającym do zjednania Hindusów dla idei brytańskiej. Przyszłość rozstrzygnie, czy ludność zrozumie ten krok, jako dowód życzliwości, czy też jako oznakę obawy przed postępami rewolucyi.

O ile zjednoczenie Bengalu rozgoryczyć musi mahometan, którzy znowu w tej prowincyi znajdują się w mniejszości wobec Hindusów, o tyle przeniesienie stolicy wzmacnia z kolei mahometan. Delhi bowiem leży w sercu Indyi mahometańskich, lojalnych wobec Anglii. Kalkutta natomiast stała się centrum wrzenia rewolucyjnego wśród Hindusów, punktem, gdzie gromadził się Hinduski inteligentny proletaryat, który zapewne w Delhi będzie miał wpływ daleko słabszy.

Z przesunięciem stolicy administracyjnej na północ łączy się dyslokacya sił zbrojnych, które rząd brytański koncentrował w ostatnich czasach, przygotowując się do oczekiwanego rozbioru Persyi i bezpośredniego sąsiedztwa z Rosyą.

Reformy powyższe zaskoczyły nietylko społeczeństwo angielskie. Oczywiście król Jerzy działał w tym wypadku w ścisłem porozumieniu z gabinetem ministrów. W parlamencie wiadomość powyższa wywołała silne wrażenie, wobec jednak nieobecności króla postanowiono dyskusyę nad jego postanowieniem odłożyć do przyszłej sesyi izb prawodawczych. Pisma liberalne chwalą krok Jerzego V, widząc w nim początek samorządu dla ludności krajowej i jej wychowania politycznego oraz zmianę wzajemnych stosunków, angielsko-indyjskich. Konserwatyści potępiają reformę, która jest zwycięstwem rewolucyjnej agitacyi Hindusów i zarzuceniem polityki lorda Curzona.

Telegraf bez drutu.

Czasopismo Worts Work, omawiając kwestyę rozwoju zastosowywania telegrafu bez drutu, zaznacza, iż w obecnej chwili radyotelegramy mają być wysyłane z Anglii do Kanady za cenę o połowę niższą aniżeli telegramy wysyłane w sposób kablowy.

Najszerzej jednak stosowany jest obecnie system komunikowania okrętom, będącym w drodze, nowości, przy pomocy telegrafu bez drutu. Na okrętach kursujących po oceanie Atlantyckim, drukowana jest nawet gazetka, która początkowo wychodziła w formie krótkich buletynów, w obecnej zaś chwili osiągnęła zwykłe rozmiary tygodnika angielskiego.

Zarząd każdej linii parostatkowej udziela informacyi, jakiego rodzaju pismo pragnie posiadać dla swych okrętów, zawiera kontrakty w kwestyi ogłoszeń i publikacyi. Materyał literacki i naukowy drukowany jest już zawsze na lądzie, codzienne zaś wiadomości, w formie telegramów, przesyłane są przez specyalną redakcyę telegrafem bez drutu okrętom, zależnie od tego, do której narodowości należą okręty pasażerskie.

Każdy okręt posiada niewielką drukarnię, w której otrzymane wiadomości wnet są drukowane, tak, iż rano, podczas śniadania, pasażerowie otrzymują egzemplarz gazety, zaopatrzony w najświeższe informacye.

Powodzenie gazet okrętowych z każdym dniem rośnie, tak, iż w niedalekiej zapewne przyszłości wszelkie okręty, kursujące pomiędzy Europą i Ameryką wprowadzą u siebie powyższą informacyę.

Już obecnie wiele z wydawnictw okrętowych podaje nietylko informacye telegraficzne, lecz również ilustracye oraz interesujące romanse i wogóle utwory beletrystyczne. Gazeta, zwłaszcza "świeża" gazeta podczas monotonnej podróży morskiej — stanowi oczywiście dla podróżnych rozrywkę wielce pożądaną. A jest o nią obecnie tem łatwiej, iż za pośrednictwem telegrafu bez drutu, można przesyłać wiadomości na dystans 1,500 mil.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciak [illegible] J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Białas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego [illegible] Boston, Massachusetts.
Sołkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
[illegible]

Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszek Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilionas J. A. Albany, N. Y.
Mckalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
[illegible]

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Po eksplozyi w kopalni węgla w Briceville, Tenn.



Photos by American Press Association.

Zginęło tam, jak wiadomo, 85 górników. Pozostało po nich 59 wdów i 147 sierót. Górny obrazek przedstawia sceny przy otworze kopalni, na dole są stosy trumien.

TELEGRAMY KRAJOWE.

WYMORDOWAŁ CAŁĄ RODZINĘ.

BENTON, Ark. — Niejaki James Grant zamordował w straszny sposób swoją żonę, sześcioro dzieci, a w końcu sam sobie odebrał życie. Co było przyczyną tego krwawego dramatu — nie wiadomo. Jest przypuszczenie, że tego strasznego czynu dopuścił się Grant w przystępie chwilowego obłąkania.

POŚLUBIŁA SIÓDMEGO MĘŻA.

VINCENNES, Ind. — Odbył się tu ślub pani Katarzyny Carter z Johnem Woodrum. "Pani młoda" liczy 65 lat, a jej oblubieniec 71 lat życia.

Pani Carter pochowała już 6 mężów, z każdym żyjąc po kilka lat. Musi być bardzo odważny ten... siódmy.

ZAMYKAJĄ FABRYKI TKACKIE.

MANCHESTER, Anglia. — Z powodu, że jeden robotnik i dwie robotnice nie chcieli przystąpić do unii tkaczy, a fabrykanci też nie chcieli ich wydalić, zastrajkowali tkacze w liczbie 160,000 osób w północnej części hrabstwa Lancashire. Kilkaset fabryk tkackich stanęło nagle za jednym rozkazem urzędu unii tkaczy. Zachodzi obawa, że walka przeniesie się i do innych fabryk.

INDORSUJĄ KANDYDATURĘ ROOSEVELTA.

TOLEDO, Ohio. — Republikanie należący do ligi postępowców w powiecie Lucas, jednogłośnie indorsowali Teodora Roosevelta jako kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Potępili natomiast Tafta i La Follette'a. Prąd powołania ponownie Roosevelta na krzesło prezydenta jest coraz silniejszy.

TRUST NAFTOWY ROZĆWIARTOWANY.

NEW YORK, N. Y. — Od onegdaj 36 poszczególnych kompanii stanowiących razem trust naftowy, rozpoczęło oddzielną gospodarkę, stosując się do rozkazów sądu, który uznał trust ten za nielegalny i kazał mu się rozwiązać.

Główne biuro trustu w New Yorku zostało zupełnie zniesione, a każda kompania ma swój oddzielny zarząd, nowe księgi i nowe biura.

CUDZOZIEMCY OPUSZCZAJĄ STANY ZJED.

NEW YORK, N. Y. — Według najświeższych obliczeń, przeprowadzonych przez biura emigracyi na Ellis Island, tego roku przybyło o 300,000 mniej emigrantów, aniżeli zeszłego roku w tym samym okresie.

Nadto liczba tych, co opuszczali Amerykę i udawali się do Europy, była tego roku o wiele większa niż po inne lata.

Wszystko to świadczy o nędzy, jaka wzmaga się w Stanach Zjednoczonych. Równocześnie z wzmaganiem się potęgi trustów, powiększa się nędza ogółu ludności.

UWIĘZIENI W TUNELU.

POUGHKEEPSIE. — Przez 20 godzin 18 robotników budujących tunel w głębi 1,300 stóp pod rzeką Hudson przy Storm King było uwięzionych i groziło im uduszenie. Otwór tunelu został zasypany osuwającą się ziemią, grzebiąc robotników. Oddział ratunkowy po usilnej pracy usunął ziemię i wydobył zasypanych robotników żywych, lecz już odurzonych gazami, jakie się zaczęły zbierać w tunelu.

POSIEKANY NA KAWAŁKI.

BALTIMORE, Md. — King Davis, murzyn, który zastrzelił na miejscu Fryderyka Schwaba, białego w Fairfield, Md., w ubiegłą sobotę wieczorem został zlynczowany w Brooklynie, Md. Ciało murzyna literalnie posiekano na drobne kawałki toporkiem, a zbrodni tej dopuścił się rozwścieczony tłum, który Murzyna zlynczował.

Nikt z policyi nie wiedział o tej zbrodni tłumu, aż dopiero chłopiec roznoszący gazety powiadomił szefa policyi o wypadku. Posiekane ciało murzyna znaleziono porzucone za budynkiem więziennym.

Przy tym budynku więziennym nie trzymano wcale straży i wobec tego tłum miał łatwy dostęp do więzienia. Jak do tej pory nie wyśledzono jeszcze, kto głównie przyczynił się do popełnienia tej zbrodni. Frontowe drzwi budynku więziennego były wyważone, a zamek był wycięty siekierą w drzwiach celi, w której siedział murzyn.

Strzelanina, w której Schwab zginął, była wynikiem kłótni jaka powstała przy grze w bilard pomiędzy Frankiem Schwabem, bratem zastrzelonego a Davisem. Davis twierdzi, że musiał strzelić w obronie swego życia. Zaraz po strzelaniu murzyna aresztowano i osadzono w więzieniu. Późno wieczorem przyjaciele i znajomi zastrzelonego zebrali się przed więzieniem, w którem Davis był zamknięty, wyłamali drzwi, wydobyli murzyna posiekali go. toporkiem na części i porzucili w tyle za budynkiem więziennym.

Władze przeprowadzą śledztwo i będą się starały pociągnąć winnych do odpowiedzialności.

FABRYKANCI NIEWINNI.

NEW YORK, N. Y. — Toczył się tu proces fabrykantów bluzek damskich firmy Triangle Waist Company, oskarżonych o zabójstwo, gdyż podczas pożaru w tym zakładzie, robotnice nie mogły uciec skutkiem braku wyjść i drabin, więc się ich tam spaliło 147. Sąd przysięgłych jednak uwolnił fabrykantów od odpowiedzialności za tak karygodne niedbalstwo. Po ogłoszeniu wyroku, podniósł się w sali sądowej krzyk i płacz rodzin po spalonych ofiarach; posypały się klątwy i wyzwiska pod adresem sędziów przysięgłych i słychać było jeden potężny okrzyk: "Mordercy!"

Oskarżonymi byli żydkowie Izaak Harris i Max Blanc, właściciele tego morderczego zakładu.

OBRABOWALI POLICYANTA.

DETROIT, Mich. — Rabusiom nie wystarcza ograbienie osób cywilnych, ale w końcu dobrali się i do policyantów. Oto w Detroit, gdy policyant Tom Moynihan znajdował się na służbie, uzbrojony w pałkę, rewolwer i kastet, został napadnięty przez dwóch bandytów, powalony na ziemię uderzeniem pałki w głowę i ograbiony z $1,376 gotówki. Pieniądze te niósł policyant na wypłatę robotników miejskich czyszczących ulice. Po bandytach ani śladu.

ROZPOCZĄŁ KAMPANIĘ.

CLEVELAND, O. — Senator La Follette ze stanu Wisconsin, należący do odłamu "insurgentów", czyli postępowców republikańskich, rozpoczął już kampanię jako kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wygłosił pierwsze mowy polityczne w Cleveland i Youngstown, O. Za hasło wziął sobie "rząd ma wrócić do ludu". Popiera mianowicie inicyatywę i referendum, tudzież odwoływanie sędziów, gdy się okażą niendolni lub niesprawiedliwi.

ZASTRZELIŁ ŻONĘ i SIEBIE.

LIVINGSTON, Mont. — Spotkawszy na ulicy swoją rozwiedzioną małżonkę, Doktór C. E. Button dał do niej cztery strzały, raniąc ją śmiertelnie. Kobieta dowlokła się do domu pierwszego doktora i tam padła w jego biurze trupem ze słowami: "oni go pochwycą i pomszczą śmierć moją". Morderca począł uciekać, ale widząc, że nie ujdzie ścigającemu go tłumowi, palnął sobie w łeb z rewolweru i zabił się na miejscu.

RABUŚ DOTRZYMAŁ SŁOWA.

KENOSHA, Wis. — Do domu byłego mayora tego miasta C. H. Pferinga zakradł się nocą rabuś, który srebra stołowe popakował w worek i już miał wyjść z łupem, gdy nagle stanęła przed nim panna Bruneau, stenografistka. Rabuś tak się przeraził niespodziewanem zjawieniem się dziewczyny iż rzucił łup i przyrzekł nie zabierać go, jeżeli dziewczyna nie narobi krzyku i nie odda go w ręce policyi. Dziewczyna przyrzekła mu to, a wtedy rabuś wysunął się cichaczem z domu, nic nie zabrawszy. Po mowie i obejściu się rabusia panna Bruneau wnosi, że był on wysoko wykształconym.

KOBIETY CHCĄ SIĘ OŚWIADCZAĆ MĘŻCZYZNOM.

SEATTLE, Wash. — Klerk sądowy wydający licencye ślubne w tem mieście otrzymał wiele listów od panien i wdów ze wschodnich stanów z zapytaniem, czy nie zna dobrych, młodych i zdrowych mężczyzn, jako odpowiedni materyał na mężów, to przyjadą się im tam oświadczyć. Ponieważ rok przyszły jest przestępny i w takim roku jest zwyczaj, że śmielsze kobiety same się oświadczają mężczyznom, zatem może niejeden dostanie się w miłosne sieci, zwłaszcza, że na zachodzie brak kobiet, gdy na wschodzie jest ich aż za wiele. Dużo więc kobiet ze wschodnich stanów wybiera się do zachodnich i południowych na połów mężów.

PIĘCIORO DZECI NARAZ.

OKLAHOMA CITY, Okla. — A gdy ośmioro dał już Bóg i "papcio szczęście ma", — wtem znów bocian w okienko "puk" i znów... pięcioro na jeden raz. Tak musi powiedzieć sobie J. M. Jackson, którego żona powiła mu pięcioro, a dotychczas w ciągu 3-ch lat... 13. Najstarszy chłopczyk Jacksona ma lat 14. Pięć lat temu szczęśliwa matka powiła bliźnięta, w 12 miesięcy później przyszły trojaczki, po roku drugie trojaczki, w drugim także trojaczki, a wreszcie koroną szczęścia i pożycia małżeńskiego był niezwykły fakt, powicia pięciorga na raz. Wszystkie one żyją, a matka także się cieszy dobrem zdrowiem.

DYREKTOR MUZYKI WYSOKO PŁATNY.

NEW YORK, N. Y. — Zarząd Filharmonii nowojorskiej podniósł pensyę swojemu dyrygentowi Józ. Stranskiemu z $10,000 na $20,000. Kontrakt zawarto z nim na trzy lata.

Stranski był przez rok dyrygentem w Filharmonii za pensyą $10,000 rocznie wynoszącą; alę mu pono ofiarowano wyższą pensyę w operze w Wiedniu, więc miał tam wyjechać. Nie chciano go jednak puścić z Filharmonii nowojorskiej woląc mu podwoić pensyę.

ZATRUCI OSTRYGAMI.

BEMENT, Ill. — Trzydzieści osób zatruło się tu ptomainą po spożyciu nie świeżych, zepsutych ostryg. Chorych zabrano do szpitali w stanie krytycznym, ale jest nadzieja uratowania im życia.

Z REZULTATOW OSTATNIEGO CENZUSU.

WASHINGTON, D. C. — Dyrektor federalnego biura cenzusowego p. Durand wykończył swój raport z odbytego cenzusu czyli obliczenia ludności w roku zeszłym. Wykazy p. Duranda są ciekawe ze względu jakie narodowości najliczniej dostarczają emigracyi Stanom Zjednoczonym. Raport dyrektora Duranda stwierdza, iż w ostatnich czasach dwie trzecie części emigrantów dostarczają Słowianie i Włosi, a jednej tylko części inne narodowości.

Od roku 1821 do 1870 wychodźcy z Niemiec, Anglii, Irlandyi, Skandynawii i Kanady stanowili dziewięć dziesiątych części ogólnej liczby emigrantów, a tylko jedną część inne narodowości. Lecz od roku 1870 sytuacya się zmieniła, bo emigracya z wyżej wskazanych krain stale spada w liczbie.

Słowianie i Włosi górą.

Od roku 1900 do 1910 fala Słowiańszczyzny i fala włoska zalewać poczęła Stany Zjednoczone i stale zalewa.

Przybysze z Austro-Węgier, Rosyi i Włoch, którzy przed dziesięciu jeszcze laty stanowili połowę ogólnej liczby emigracyi, dziś już dają dwie trzecie części. W dziesięcioleciu do 1900 roku przybyło tu 1,615,232 Irlandczyków, a w następnem dziesięcioleciu liczba ta spadła do 1,351,400. Przed dziesięciu laty przybyło ogółem 2,813-413 Niemców, a w następnem liczba ta spadła do 2,499,200.

Natomiast Austro-Węgry przed dziesięciu laty dostarczały tylko 636,968, a w następnem już 1,658,-700; Włosi z liczby 483,963 poskoczyli do liczby 1,341,800; Rosya i Finlandya z liczby 640,710 doszły do 1,706,900.

PCHAJĄ ROOSEVELTA NA PREZYDENTA.

PHILADELPHIA, Pa. — Na zapytanie klubu politycznego najsilniejszego w tem mieście, czy przyjmie kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych, były prezydent Roosevelt, odpowiedział wymijająco, że "jeszcze nie teraz".

Zwolennicy Roosevelta tłomaczą sobie jego słowa, że jeszcze teraz nie jest gotów do kampanii — ale że nominacyę na pewno przyjmie. Ma się więc rozpocząć za nim kampania w całej pełni.

Farmerzy są za Rooseveltem stanowczo, gdyż próbne tak zwane słomiane balotowanie między farmerami w powiecie Will dało Rooseveltowi więcej głosów, niż Taftowi i La Follettemu razem wziętym.

POLAK ZABITY PRZEZ TRAMWAJ.

BUFFALO, N. Y. — Wawrzyniec Nowakowski mieszkający z żoną i dziećmi pnr. 129 Peters ul. wyszedł rano szukać pracy. I znalazł ją w Niagara Falls. Gdy powracał do domu z wesołą nowiną, aby spędzić święta z najdroższymi, został przejechany przez Niagara Falls tramwaj i zabity na miejscu.

Żona oczekiwała męża aż dwa dni. Zniecierpliwiła się w końcu i zaczęła poszukiwanie, które skończyły się w trupiarni. Tam znalazła poszarpane ciało nieszczęśliwego męża.

BYŁY MILIONER ZMARŁ NĘDZARZEM.

SAN FRANCISCO, Cal. — Zmarł tu w największej nędzy B. O. Murphy były bankier i przywódca demokratów, posiadający milionową fortunę. Po ojcu odziedziczył on 40,000 akrów ziemi obfitującej w cenne kruszce i stąd ciągnął olbrzymie zyski. Przez spekulacye jednak i nieszczęśliwe manipulacye bankowe stracił wszystko. Umarł mając 70 lat życia. Pochowano go na koszt miasta. Taką jest postać tego świata...

Farmer, który wygrał srebrny puchar.



Na wystawie rolniczej w Nowym Yorku odznaczony został nagrodą srebrnego puhara, za najlepszą kukurydzę farmer William H. Dorin z Virginii.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1878 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over two works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

Kalendarzyk Tygodniowy.

STYCZEN.

5 P Szymona St.
6 S TRZECH KROLI.
7 N Walentego.
8 P Seweryna;
9 W Juliana;
10 S Agatona P.
11 C Higina.

UWAGA!

Dla dogodności publiczności z dalszych stron, Księgarnia firmy W. Dyniewicz Publ. Co., pod nr. 1163 Milwaukee ave., odtąd otwartą będzie w powszednie dni do 9-ej wieczorem a w niedzielę do 4-ej po południu.

Chicago, Ill., dnia 4 Stycznia 1912.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Jeżeli chcesz pokoju, szykuj wojnę.

Smutny jest stan społeczeństwa polskiego w Ameryce, jako całość. Smutny jest zgoła pod każdym względem. Zgadzają się na to wszyscy ludzie myślący, i jest to fakt, którego dowodzić nie potrzeba.

Ogół ludzi myślących stwierdzając to jednomyślnie, rozchodzi się jedynie w poglądach swoich na przyczyny tego stanu i na lekarstwa, jakie by temu mogły zaradzić.

I tutaj stosownie do zajmowanego przez się punktu widzenia, każdy żyd, jak to mówią, swój towar chwali. Chodzi tylko o wybór oraz kupno. Dla człowieka w środki zamożnego i mającego odpowiednie doświadczenie, obydwie te rzeczy nie przedstawiają żadnej niemal trudności. Obejrzy on towar dokładnie, namyśli się, sięgnie do kieszeni i kupi.

Inaczej jest jednak, jeżeli zamiast człowieka zamożnego i doświadczonego, znajdzie się w tem samem położeniu człowiek bez odpowiednich środków i odpowiedniego doświadczenia. Temu trudno bardzo wybrać, a jeszcze trudniej kupić.

I w takiem właśnie położeniu znajdujemy się my, Polacy, w Ameryce. Każdy z nas rozumie doskonale, że położenie społeczeństwa naszego w Ameryce jest niemal rozpaczliwe, że rozbici jesteśmy całkowicie, że brak nam zgody, że szarpiemy się tylko pomiędzy sobą, jak zgraja nieszczęsnych potępieńców, a tymczasem amerykanizacya zalewa nas swoją falą coraz bardziej, coraz niemiłosierniej. Organizacye nasze, prowodyrzy, gazety, duchowieństwo dzwonią na alarm, i rzucają się na wszystkie strony w przerażeniu, jak zabłąkane owce, ale z zaczarowanego koła wydostać się nie możemy. I szydzi z nas tylko ustawicznie nieśmiertelny chochoł Wyspiańskiego, i kręci się w kółko razem z nami, szarpiąc nam dusze nasze w kawały swojem: Miałeś chamie złoty róg, — ostał ci się jeno sznur.

Drugi jaki niemiecki, a nawet i moskiewski może cham na naszem miejscu chwyciłby przynajmniej za ten sznur i wygarbował chociaż plecy temu chochłowi, ale nas i na to nawet nie stać. W zaczarowanem kole swojem kręcimy się bez myśli, a jedynym czynem naszym to potępieńcze swary i przekleństwa. Każdy na swary i przekleństwa swarami i przekleństwem odpowiada i każdy noso bienie wszystkich nieszczęść w swarach tych i przekleństwach naszych widzi.

Od czasu pierwszej paryskiej emigracyi, kiedy swary te i przekleństwa po raz, jeżeli nie pierwszy, to najmocniejszy przeklął Mickiewicz, aż po dziś dzień, kiedy przeklina je nietylko w starym kraju, ale i tu w Ameryce na każdym naszym wiecu i obchodzie każdy szanujący się nasz mówca, — swary te i przekleństwa były i są osią, były i są alfą i omegą, początkiem i końcem naszych patryotycznych uczuć i myśli. Wierzymy w to, jak żydzi w talmud i nikomu z nas ani na myśl nie przyjdzie przyjrzeć się temu talmudowi naszej mądrości narodowej krytycznie i rozważnie. A jednak krytyka i rozwaga wcale nam tu nie zaszkodzi, w świetle jej rozwieje się tylko ten talmud narodowych wierzeń naszych, i przestaniemy może już raz nareszcie wzdychać do tej jakiejś wymarzonej przez nas zgody i jedności narodowej, która ma być lekarstwem na wszystkie dolegliwości nasze, a która w gruncie rzeczy jest tylko pustym dźwiękiem bez treści i bez znaczenia. Jak naiwne rozromansowane podlotki wzdychają do księżyca, tak i my, Polacy, wzdychamy do tej naszej jedności i zgody narodowej, i jedyna maleńka różnica tu, że podlotki z czasem dochodzą nieraz do rozumu, a my ciągle sprawdzamy na sobie tylko słowa satrapy, że niczegośmy nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.

Poprzez wieki toczy się walka w łonie narodów, społeczeństw i nawet indywidów. Poprzez wieki z rytmicznością odpływów i przypływów morskich przewalają się tam i z powrotem fale interesów, myśli i uczuć ludzkich. Poprzez wieki wre spór zacięty i rozdwojenie nietylko 'śród tłumów, ale i zasadniczo w samej już jaźni ludzkiej na czucie Mickiewicza i rozum Darwina rozdartej. Poprzez wieki, jak tragicznie woła Faust u Goetego, gdy mu już obrzydł pergaminowy świat molów, dwie dusze walczą w piersi każdego z nas, a my jak błędne dzieci, ciąż do swojego księżyca, ody piszemy, ciąż o zgodzie i jedności narodowej rozprawiamy. Niepoprawni marzyciele!... Życie przechodzi nad nami do porządku, potrącając nas brutalnie na prawo i na lewo, a my się rozbudzić i przetrzeć oczu ciąż nie możemy.

A wszakże czas i czas wielki, abyśmy już przestali rozprawiać i marzyć o utopiach.

Zgoda i jedność narodowa?!...

Nie zawracajmy sobie głowy. Zgoda i jedność narodowa taka, jakąśmy ją sobie wymarzyli, to zabójstwo narodu, to bagnisko, w którem właśnie ugrzęźliśmy już od lat, i w którem ciąż grzęźniemy coraz głębiej. Maślaną zgodą marnieją narody, powiedział nam już Szujski. Naród nie dzielący się na partye i obozy i nie zmagający się sam ze sobą w walce i natężaniu wszystkich sił to sadzawka, to woda stojąca i gnijąca. Nam, Polakom, właśnie walki wewnętrznej i przeklarowania się w tej wewnętrznej fermentacyi narodowych sił naszych bardziej, aniżeli czegokolwiek, dziś potrzeba. My jesteśmy prawdziwie tą sadzawką wody stojącej i gnijącej i to już od paru wieków. Nie wskutek braku ale wskutek nadmiaru zgody i jedności upadliśmy. Brak był walki, sporów i bodaj nawet przekleństw potępieńczych w celu podniesienia się z gnuśności, — nadmiar był zgody i jedności narodowej na tę gnuśność.

W historyi naszej były dwie chwile jasne, kiedy walka, niezgoda i zacięte swary nasze miały już oczyścić atmosferę, ale za każdym razem zgoda i jedność narodowa niestety zwyciężyła i naród znów w bagnie umysłowego niechlujstwa, lenistwa i gnuśności na długo ulgnął.

Pierwszą taką chwilą były porywy pseudoreformacyi religijnej w wieku szesnastym. Zawrzała wówczas walka, posypały się gromy, błyskawice i pioruny. Z jednej strony innowiercy z całym zastępem swoich zażartych teologów od Mikołaja Reja z Nagłowic aż do Socyna i Wolana, — z drugiej strony ojcowie jezuici, z całym zastępem swoich niestrudzonych bojowników od protektora ich Hozyusza aż do nieśmiertelnego Skargi i Wujka, wstrząsnęli duszą narodu polskiego aż do głębi. Nietylko język polski, który Rej wyprowadził z kolebki twierdząc: A niechaj narodowie wżdy postronni znają, że Polacy nie gęsi, że swój język mają, — ale i myśl czysto polska, którą Skarga postawił na piedestale unieśmiertelniając ją i wynosząc ponad głębie myśli francuskiego Bossueta, obudziły się i w tytanicznem zmaganiu się wzrosły i zmężniały wówczas potężnie. Ale niestety, naród nie dotrwał, napięcie ducha trysło, obydwie bodaj strony rychło się wyczerpały i wobec pobijającego wszystko problematu złotej wolności polskiej złożyły broń, pogodziły się, nastąpiła zgoda i jedność narodowa, katolicy ustąpili połowę, innowiercy drugą połowę, z białych i czarnych porobili się wszyscy szarymi, a z gorących i zimnych porobili się wszyscy wodą letnią, i wszystko znowu pogrążyło się w martwocie. Nastały czasy gnuśności i upadku. Jadło się, piło, popuszczało pasa, i wszyscy się na to zgadzali, i nikt nie zaprotestował, była na tym punkcie zupełna narodowa jedność i zgoda. I przetrwała ta zgoda bodaj i same nawet rozbiory Polski aż do roku niemal trzydziestego. Dopiero podczas powstania listopadowego naród jakby znowu zaczął się zmagać sam ze sobą. I była wówczas chwila, że albo rewolucya z Mochnackim na czele siądzie na kark panom i szlachcie, albo panowie choćby z Lubeckim utrącą ją i wezmą za łeb. Niestety nie nastąpiło ani jedno, ani drugie. Zwyciężyła znowu złota wolność, tolerancya, zgoda i jedność narodowa. Rewolucya sprzęgła się z Czartoryskim, Chłopicki stanął na czele Wysockich i zaprzepaścili całą sprawę.

I dzisiaj pomimo naszych przekleństw i swarów na przekleństwa i swary nasze, właściwie jednak w narodzie panuje niepodzielnie ta nieszczęsna nasza zgoda i jedność narodowa.

Kłócimy się, ale o to, ażeby się nie kłócić, bo w kościach i w szpiku naszym leży zgoda, leży gnuśność i sen.

Tymczasem naród chcący żyć, musi ustawicznie fermentować, musi się klarować, musi szumieć jak wino, choćby najstarsze, a jednak ciąż musujące. Naród nie może być misą w inercyi swojej obojętnych na wzajemne tarcie się ze sobą ciepłych klusków. Naród żywy musi być środowiskiem żywych, świadomych siebie członków, które ze świadomości tej i swoją własną moc czerpią i narodowi też całemu moc dają. Dopiero przez walkę świadomych siebie żywiołów narodowych dochodzi się do tego wzajemnego ustosunkowania się sił, które jest raczej zbrojnem wewnętrznem pogotowiem, aniżeli zgodą i jednością narodową, a na którem budować już można walkę z wrogiem zewnętrznym. Kapitalnym błędem polityków i domorosłych filozofów naszych to dążność do tego wzajemnego ustosunkowania się naszych sił narodowych nie przez walkę, ale przez nawoływanie do zgody i zaprzestania walki. Jest to zupełnie tak, jakby kto dążył do skutku, usuwając równocześnie jego dane.

Ogólnonarodowa moc możliwa jest dopiero wówczas, jeżeli pojedyncze składowe żywioły tegoż narodu w walce i wewnętrznem ścieraniu się wyrobią sobie świadomość i moc własną, pojedyncza. My dzisiaj przedstawiamy właśnie naprzód pod tym względem prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Pomijam stary kraj, rozpatrzmy się w Polonii naszej w Ameryce. Jakie tu są obozy, jakie partye, jaka jest ich wnętrzna świadomość, jaka moc? Kłócimy się niemal wszyscy. Każdy z nas czuje swoją przynależność do jakiejś partyi i obozu. Ale... ale gdyby tak kto nas przyparł do muru, gdyby się tak zapytał, o co my się kłócimy, jakie jest nasze narodowe credo, jak daleko sięga program partyi, obozu czy obozika, to daję konia z rzędem, że znaleźlibyśmy się wszyscy wspólnie w kozim rogu. I ci, co się mianują liberałami, postępowcami, narodowcami, i ci, co się uważają za konserwatystów lub katolików, nie umieliby tu odpowiedzieć. Żaden liberał nie śmie się u nas jawnie przyznać, że zerwał np. z wiarą i katolicyzmem, żaden katolik nie śmie powiedzieć, że potępia choćby takie np. okrzyczane unarodowienie kościołów naszych w zakresie czy to władzy kościelnej, czy finansów. Politykowanie, brak wyrobionych przekonań, a co zatem idzie nieszczerość i dostrajanie się do miejsca tylko z zewnątrz. Weźcie dla jaskrawego przykładu prezesów naszych największych organizacyi Związku i Zjednoczenia i przedstawicie ich wzajemnie jednego na miejsce drugiego, a nazajutrz tak się odrazu do nowego otoczenia dostroją już, jakby się tam rodzili. A przecież to niby to dwa obozy, dwie partye, dwa stronnictwa. Walczą ale o to, ażeby tylko nie walczyć, bo jednakowi, ba nawet jedni i ci sami ludzie, jednakowy brak uświadomienia, a co zatem idzie, i jednakowy brak mocy i tu i tam. A z niemocy partyi i obozów nie powstanie zbiorowa moc narodu. Trzeba walki, trzeba zmagania się na życie i na śmierć. Złą przysługę oddaje skołatanemu narodowi naszemu, kto do maślanej zgody go namawia. Zdrowa i owocna dla nas zgoda nastanie sama przez się, ale dopiero wówczas, kiedy w walce poznamy się wzajemnie i zmusimy do wzajemnego uszanowania, stawiając na straży ideałów swoich i interesów dokładne uświadomienie się i moc i pogotowie wojenne, zbrojne we wszelakiego rodzaju broń nie tylko odporną, ale i zaczepną, taką, żeby ewentualna walka z nami była zawsze ryzykiem nie na żarty. Tylko w ten sposób przez zastosowanie przysłowia: Si vis pacem, para bellum, — jeżeli chcesz pokoju, szykuj wojnę, — możemy naprawdę dojść do celu, jeżeli wogóle dojść tam chcemy.

Ks. A. Syski.

W redakcyi.

Redaktor: — Ile pan żądasz za ów wiersz?

Wierszokleta: — O panie redaktorze, prawdziwą wartość tego wiersza nie można wcale wyrazić w tylu i tylu dolarach!

Redaktor: — Masz pan słuszność — dam panu zań 75 centów.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych za zapłatą 25c. na przesyłkę i opakowanie tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 25c. na przesyłkę i opakowanie premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Z polityki.

— Ja myślę, że to Marokko, choć o niem ciągle mówią, że strasznie gołe, to jednak musi mieć jeszcze dużo pieniędzy.

— A z czego to wy tak o tem sądzicie?

— Z tego, że Francya i Niemcy ciągle jeszcze tym krajem się opiekują.

Dobre widoki.

Poszukujący mieszkania:

— Mieszkanie niezłe, ale słyszałem — że podobno w nim były właściciel po śmierci pokutuje...

Gospodarz: — Tak, coś podobnego być miało, ale od czasu jak dzierżawę po raz trzeci podwyższyłem jest teraz spokój.

Zauważył.

— Wie pani co, o ile zauważyłem, to Niemcy najwięcej się boją kobiet...

— Nie rozumiem...

— A bo widzi pani, jak moja żona jest w domu, to ani jednego szwaba niema, a tylko wyjedzie to się zaraz bestye pokazują.

Uwagi Redakcyi.

Rozpoczęliśmy zatem rok nowy, który dla wszystkich poważniej myślących powinien być rokiem pracy dla dobra nietylko własnego, ale także całego ogółu.

* * *

Rok ten, jako 1912, jest pamiętny w dziejach setną rocznicą wielkiej wyprawy wojennej Napoleona Bonapartego na Rosyę, wielkich nadziei politycznych przodków, oraz wielkiej klęski i wielkiego rozczarowania. Tygodnik Ilustrowany z Warszawy wydał z tego powodu wielki numer, wspaniale ilustrowany poświęcony wspomnieniom tej pamiętnej epoki.

* * *

"Jeżeli chcesz pokoju, szykuj wojnę" — takim tytułem zaopatrzony jest ciekawy artykuł ks. A. Syskiego w tygodniu bieżącym rozesłany przez biuro prasowe tow. Lit. i Dzien. do opublikowania — z zaznaczeniem, że zarząd tego towarzystwa nie zgadza się z wszystkiemi założeniami autora i wezwaniem do omówienia go z punktu zapatrywania każdej redakcyi. Jest to, jak z tego widzimy, przez towarzystwo zarządzona pierwsza w swoim rodzaju próba w wysondowaniu opinii o paru kwestyach, bądź co bądź zasadniczych, a rezultat może być bardzo ciekawym.

* * *

Ks. Syski jest, jak wiadomo, redaktorem "Gazety Bostońskiej", utrzymywanej z zasady w tonie bardzo wojowniczym, a ostrzem swym skierowanym głównie przeciwko... "Dziennikowi Związkowemu". Artykuł obecnie prasie naszej rozesłany, napisany został głównie — o ile to wywnioskować można, w celu pewnego uzasadnienia kierunku pisma, którego autor jest redaktorem. Czy i jak się to autorowi udało — postaramy się rozpatrzyć bez żadnych uprzedzeń do którejkolwiek ze stron interesowanych.

* * *

Ks. Syski w argumentacyi swej sięgnął bardzo głęboko. Uzasadnienia potrzeby walki w każdej organizacyi społecznej szuka aż w naturalnym porządku rzeczy — regularnej walce o byt, nie bez słuszności wykazując, że historya tych walk, jest równocześnie historya rozwoju tak całej ludzkości, jak i poszczególnych narodów.

* * *

U nas w Polsce, zdaniem ks. Syskiego z wyjątkiem pewnego okresu z czasów Skargi i Kochanowskiego walk takich nie było i tu autor dopatruje się przyczyny głównej naszego upadku: "Kłócimy się, ale o to, ażeby się nie kłócić, bo w kościach i szpiku naszym leży zgoda, leży gnuśność i sen"... i zachęca do walki:

"Ogólnonarodowa moc możliwą jest dopiero wówczas, jeżeli pojedyncze składowe żywioły tegoż narodu w walce i wewnętrznem ścieraniu się wyrobią w sobie świadomość i moc własną pojedyncza"...

* * *

W odpowiedzi na te założenia, możnaby całe dzieło napisać. My z konieczności rzeczy musimy się ograniczyć do kilku zaledwie zdań więc — niech nam będzie wolno skonstatować, że przedewszystkiem swoje, tak daleko idące wnioski, wyprowadził szanowny autor z niewłaściwego założenia, że w kościach i szpiku naszym leży **zgoda.** Że leży gnuśność i wiele innych przywar, nie przeczę. Ale **zgoda?**... Całe nasze dzieje zupełnie czego innego nas uczą, i to nietylko tam, w Polsce, ale i tu w Ameryce. Czego innego uczy nas także krótka historya naszego dziennikarstwa w tym kraju. Nie! Stanowczo myli się szanowny autor. O wszystko inne można nas posądzić, tylko nie o tendencyę do zgody. Przedewszystkiem zaś na pierwszy plan wysuwa się **nasza płytkość, nasz brak uświadomienia sobie najkardynalniejszych podstaw bytu i racyi istnienia narodów.** Zgodnie z twierdzeniami autora, konstatuję, że przebłyski tego uświadomienia mieliśmy, ale nietylko w okresie złotym literatury naszej, bo i w epoce Konstytucyi Trzeciego Maja, a i później też kilkakrotnie: zdusiła je jednak nasza **swarliwa płytkość**... Kłóciliśmy się zawsze i żremy się dziś jeszcze na całej linii o najpowierzchowniejsze a życiu każdej jednostki najbliższe **sprawy prywatne;** one są dla nas prawie zawsze alfą i omegą naszych wszystkich walk, one to właśnie zgubiły Polskę i do dziś jeszcze gubią naród cały nie wyłączając wychodźtwa.

* * *

Nie dla tego zatem jest z nami źle, że zgoda leży w naszej krwi, bo niema bodaj narodu **swarliwszego,** niż polski, ale dla tego, że braliśmy i bierzemy życie bardzo płytko, że tak masy ludu jak i inteligencya nasza nie potrafiły się dotąd podnieść na wyżyny interesów ogółu, nawet partyjnych, i zasłaniają tylko prywatne własną przykrywką interesów ogólnych.

* * *

Źle zatem zdaniem naszem przysługuje się sprawie naszej ten, kto do walki zachęca, choćby nawet miał na myśli wzniosłą walkę o zasady, jesteśmy bowiem tak walkami rozżarci, że nikt nie odczuje nawet intencyi autora pogłębienia sporów i wyświetlenia w czasie ich trwania zasadniczych podstaw naszego bytu.

* * *

Stanowczo stwierdzić nam przychodzi, że społeczeństwo nasze nawet w osobach swej reprezentacyi **nie dorosło jeszcze** do takich walk, o jakich pisze ks. Syski, czego zresztą i on sam niejednokrotnie dowodzi, walcząc nieraz rzeczywiście zażarcie, ale — nie na tych wyżynach, o których pisze w omawianym artykule. Nie zawsze miecz szlachetny błyska w jego prawicy, bo często... prosta kłótnia, nie sztuka szermierza rycerza świadomego celu swej walki, ale impet bardzo pierwotny, decyduje zwycięstwo.

* * *

Więc — miasto nawoływania do walk bratobójczych, należy nam zdaniem naszem siły wszystkie wytężać nad podniesieniem świadomości ogółu o zagadnieniach bytu organizacyi społecznych — nie zapominając ani na chwilę i o tem jeszcze, że naród Polski, nie tylko że swarliwy z natury, ale od stu lat przeszło pozbawiony bytu państwowego, staraniem trzech mocarstw rozbiorczych zatraca poczucie jedności narodowej, i brak mu tego najkardynalniejszego łącznika, jakiem są urządzenia państwowe u narodów wolnych...

Tych braków nie uzupełnimy nawoływaniem do walki...

Korespondencye i Głosy Czytelników

ODEZWA
Do Ogółu Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

DRODZY RODACY!

Pierwszy Zjazd Towarzystwa Literatów i Dzienikarzy w Syracuse, N. Y., włożył na nas obowiązek rozpisania dwu ankiet: szkolnej i robotniczej, abyśmy raz nareszcie po zebraniu wszelkich dat statystycznych tak co do obecnego stanu szkolnictwa naszego, jak i tak zwanych unii robotniczych, ze wszystkich naszych kolonii, mogli następnie pospieszyć ze zorganizowaną pomocą i pierwszemu i drugim.

Do przeprowadzenia ankiety szkolnej mamy zamiar przystąpić jeszcze w bieżącym miesiącu, i to w porozumieniu z reprezentantami naszego Duchowieństwa, które w komitecie ankiety reprezentowanem będzie, w równej liczbie z obywatelami świeckimi.

Komitet ten, oprócz kwestyonaryusza, do zarządów szkół naszych rozeszle jeszcze drugi, do blisko dziesięciu tysięcy naszych Towarzystw tutejszych, z wezwaniem do deklaracyi na przystąpienie do Polskiej Macierzy Szkolnej dla gromadzenia funduszów na takie potrzeby, jak kursy uzupełniające dla Sióstr-Nauczycielek, zakładanie biblioteczek dla dzieci szkolnych, budowa szkół polskich w tych parafiach (a jest ich przeszło 300) które ich jeszcze nie mają, i t. p.

Towarzystwo, które nadeszle deklaracyę na wspierającego członka Polskiej Macierzy Szkolnej, w zamian za dolara rocznego podatku dostanie odpowiedni dyplom — jako pokwitowanie.

Oprócz tego mamy w planie kilka innych rodzajów członków.

Ponieważ przeprowadzenie tej ankiety i połączonej z nią organizacyi Polskiej Macierzy Szkolnej, będzie dosyć kosztowne, przeto Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy postanowiło oprócz ofiary czystego dochodu z rozsprzedaży całego nakładu pierwszego swego wydawnictwa pt. "Sprawa Polska w Ameryce Północnej", zwrócić się jeszcze do ofiarności całego Ogółu Polskiego, wzywając wszystkich, którzy doniosłość zamierzonego przedsięwzięcia należycie ocenią, do przesyłania swoich datków, na niżej podany adres.

Wszelkie ofiary kwitowane będą co tydzień w trzydziestu pismach w towarzystwie naszem reprezentowanych, a z wydatków zdawane będą publiczne sprawozdania.

Nadmieniamy tu jeszcze, że książka pt. "Sprawa Polska w Ameryce Północnej", — duży tom o 200 blisko stronach, obejmuje prace siedmiu członków naszego towarzystwa, w których przedstawiają w głębinach dusz swych odczute podstawowe potrzeby naszego społeczeństwa, książka kosztuje dolara.

Z szacunkiem,

Zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Pol. w Am. Półn.
Stanisław Osada, prezes;
Bronisław S. Kamieński, wice-p.
Iza Pobóg, sekretarz;
Stefania Laudyn, skarbnik;
Aleksander Karczyński,
Władysław Koniuszewski.

Adres do nadsyłania ofiar i zamówień na książkę: **Stanisław Osada**, 1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill.

Z NEW YORKU I OKOLICY.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Zbyszko zwyciężył. — W ubiegły poniedziałek odbyła się walka Zbyszka z Wołochem Raicevicem. Raicevicz przed paru tygodniami pokonał sześciu przeciwników w ciągu 18 minut. Zbyszko o zakład dziesięć tysięcy dolarów podjął się położyć go w ciągu 90 minut trzy razy. Pierwszy raz udało mu się to uczynić za 37 minut. Gdy się rozpoczęła walka na nowo po trzech minutach, Raicevicz otrzymywał górę, ale w tej chwili walczący byli poza materacem, więc sędzia dał znak, aby poszli na materac. Raicevicz, który nie umie po angielsku, sądził, że sędzia dał znak, że on zwyciężył i bardzo się ucieszył, a z nim razem i jego rodacy Wołosi, którzy przedstawiali trzecią część widzów. Ale gdy sędzia wytłumaczył, co miał znaczyć jego sygnał, Raicevicz tak się zagniewał, że opuścił plac walki. Zwycięstwo dziesięć tysięcy dolarów przyznano Zbyszkowi. Z końcem stycznia ma się odbyć w New Yorku walka Zbyszka z Gotchem o szampionat światowy. Dzień jeszcze nie naznaczony.

Właściciele Triangle uwolnieni. —W tutejszym kryminalnym sądzie zakończyła się sprawa właścicieli fabryki bluzek Triangle, w której w marcu r. ub. poniosło w czasie pożaru śmierć 147 robotnic. Zeznania świadków, którym się udało uratować, były przeciwko właścicielom, to też wielką niespodzianką dla wszystkich jest wyrok sędziów przysięgłych, którzy po 16 dniach rozpraw uwolnili oskarżonych.

Złodzieje terroryzują szóstą Av. — W ostatnich 15 dniach na 6 av. pomiędzy 47-mą a 49-tą ulicami złodzieje za pomocą wytrychów i innych narzędzi okradli przeszło dwadzieścia interesów. Policyi do ychczas nie udało się żadnego wyśledzić.

Śmierć za 5 centów. Doszło do nieporozumienia pomiędzy konduktorem na tramwaju Third ave. a pasażerem Harry Fortner z pur. 2189 — 3rd ave., rozchodziło się o zapłacenie za przejazd 5 centów. Konduktor chciał wypchnąć Fortnera i tak nieszczęśliwie, że ten upadł na głowę i odniósł śmiertelne porażenia. Konduktora aresztowano.

Skutki pijaństwa. — Dwóch kamratów W. Noskin i John Westor pogniewali się przy kieliszku w salonie pu. 742 Eleventh ave. W czasie sprzeczki Westor dobył rewolwer i śmiertelnie zranił w podbrzusze Noskina.

Śmiały rabunek. — W mieszkaniu P. Janowicza właściciela piekarni pur. 169 Moore str., nieznani złoczyńcy rozbili kasę ogniotrwałą, która była umieszczona we frontowym pokoju na pierwszem piętrze i zrabowali 800 dolarów gotówką i za 2,600 dolarów biżuteryi. W czasie rabunku cała rodzina P. Janowicza była na parterze i nikt nie słyszał, gdy rabusie rozbijali kasę.

Śmierć przy pracy ponieśli dwaj robotnicy zatrudnieni przy kopaniu nowej kolei podziemnej w Brooklynie. Pracowali oni na wierzchu, ciężki sufit tunelu załamał się i oni spadając na 45 stóp ponieśli śmierć na miejscu.

Napad na pięściarza. — Do pięściarza Johna Martina nieznany mężczyzna strzelił z rewolweru i ciężko go ranił, gdy ten był w korytarzu w domu, w którym mieszkał pur. 140 W. 36th St. Martin obecnie znajduje się w szpitalu i nie może dać żadnych wyjaśnień ani co do osoby, ani do przyczyny napadu.

Farma dla kotów. — Zorganizowała się pewna kompania, która nabyła farmę na Long Island i zamierza tam urządzić hodowlę kotów i czerpać zyski ze sprzedaży kocich skórek, których cena jest od 25 do 40 c. za sztukę.

Wystawa ptaków. — W Madison Square Garden odbywa się obecnie wystawa domowego ptactwa. Wystawiono przeszło 4,000 okazów z całej Północnej Ameryki wartość niektórych sięga 750 dolarów sztuka.

H. Jankowski.

Sprawa chełmska w Dumie.

Początek posiedzenia.

Na początku posiedzenia Dumy, poświeconego rozważaniu projektu prawa o utworzeniu gub. Chełmskiej, do prezydyum, znajdującego się pod przewodnictwem Rodzianki, wpłynął wniosek 37 członków Dumy, domagających się odesłania całego projektu do komisyi samorządowej, albowiem w swoim czasie Duma uchwaliła że projekt gub. Chełmskiej będzie rozpatrzony przez komisyę wniosków prawodawczych, a następnie przez komisyę samorządową.

Duma większością 174 przeciw 95 głosom, oświadcza się przeciwko wnioskowi 37 posłów o odesłaniu projektu prawa o Chełmszczyźnie do opinii komisyi do spraw samorządu miejscowego i przechodzi do rozpoznania projektu prawa in merito.

Mowa referenta.

Czichaczew mówił godzinę całą, podkreślając, że już w zaraniu dziejów Chełmszczyzna wchodziła "do składu ziemi rosyjskiej", stwierdził, że dążenie do latynizowania cerkwi prawosławnej i spolszczenia ludności rosyjskiej Zabuża w ciągu całych dziejów Polski ma systematyczny charakter. Mówca narzeka dalej, że już za czasów przyłączenia kraju do Rosyi "sprawa szkolna wymknęła się z rąk rosyjskich i znalazła się w zupełnej władzy Polaków." Powoływał się następnie na cyfry które mają rzekomo wykazać, iż w składzie kraju chełmskiego dominuje ludność rosyjska. dalej zaś twierdził, iż odłączenie ziemi Chełmskiej jest bezwarunkowo konieczne, gdyż w przeciwnym razie, "ludności rosyjskiej groziłoby w najbliższej przyszłości, zupełne spolszczenie." Zaznaczywszy, iż odłączenie Chełmszczyzny "jest zaledwie pierwszym krokiem kulturalno - ekonomicznem. Czichaczew wzywa rząd do współdziałania w sprawie uzyskania od kuryi rzymskiej zgody na stopniowe wprowadzanie na Chełmszczyźnie dodatkowego nabożeństwa w języku rosyjskim i jego narzeczach w tamtejszych kościołach parafij rzymsko-katolickich, kończy zaś swe przemówienie wrażeniem, iż przedstawicielstwo narodowe zechce wziąć na siebie odpowiedzialność za wyłączenie ze składu Królestwa Polskiego "rosyjskiej ziemi chełmskiej."

Po zejściu referenta z trybuny, nastąpiła z kolei

Mowa ministra Makarowa.

Minister spraw wewnętrznych, Makarow, zwracając uwagę na wywołane przez projekt chełmski nawet za granicą protesty, wyrzuty i wskazówki, dowodzące, iż projekt chełmski okazuje się omal że nie próbą dokonania czwartego podziału Polski, że sprzeciwia się on uchwałom kongresu wiedeńskiego — zaznacza, iż z osobistego punktu widzenia mówcy protesty te są poprostu "środkiem agitacyjnym, przesadzającym znaczenie projektu, będącego w rzeczywistości tylko zmianą sposobu rządzenia niewielką cząstką naszej olbrzymiej Rosyi."

Zastanowiwszy się chwilę nad historyą powstania projektu chełmskiego, minister wiąże go ze sprawą zamierzonego wprowadzenia do "Prywiślinja" samorządu ziemskiego i miejskiego, twierdząc, iż projekt ma na celu jedynie "obronę odwiecznie rosyjskiej ludności Zabuża przed polsko-łacińską przemocą."

Następnie mówca cytuje różne starodawne kroniki, komentujące je w sposób sprzyjający zasadniczym wywodom ministra, danymi statystycznymi, starając się wykazać, iż Zabuże w znacznym stopniu jest dotychczas zamieszkane przez lud rosyjski, który wiele musiał "wycierpieć od Polski, sprzymierzonej z Rzymem w minionej przeszłości." Projekt ów zdaniem ministra, daje tylko zamieszkałemu w Zabużu ludowi rosyjskiemu "możność zachowania swojej odrębności, rozwijania i wzmocnienia świadomości narodowej i związanego z nią uczucia łączności z państwowością rosyjską."

Minister zgadza się na projektowaną przez komisyę zmianę granic gub. Chełmskiej i na to, aby jej nie przyłączać do generał-gubernatorstwa kijowskiego. Jedna atoli rzecz w wywodach komisyi nie przekonywa ministra Makarowa, mianowicie opozycya jej przeciwko ograniczeniu w Chełmszczyźnie nabywania gruntów przez Polaków i żydów. Te ograniczenia są ściśle złączone z ideą sprawy chełmskiej. Zdaniem ministra zgodnie z ideą kwestyi wyłączenia Chełmszczyzny, polegającą na obronie ludu rosyjskiego, konieczne jest ograniczenie pewne.

W końcu minister zwraca się do posłów, twierdząc, iż zadaniem ich jest udowodnić, że Polska jest tylko jedną z części składowych wielkiej Rosyi itd.

Odpowiedzią na długie przemówienie ministra Makarowa, przerywane oklaskami centrum i prawicy — była wygłoszona następnie

Mowa posła L. Dymszy.

Była ona przerywaną przez prawicę wielkim hałasem i okrzykami.

Poseł ziemi siedleckiej, Lubomir Dymsza, na wstępie przemówienia swego zwrócił uwagę, iż projekt odłączenia Chełmszczyzny był osiem razy poruszany i 8 razy odrzucany po szczegółowem rozważeniu przez takich zwolenników prawosławia, jak Pobiedonoscew, Murawjew, Sipiagin i inni. Wszyscy namiestnicy i generał gubernatorowie warszawscy, wyłączając tylko Szuwałowa, a w ich liczbie i obecny generał-gubernator Skałłon, jak również były minister spraw wewnętrznych Durnowo, przyszli do przekonania, że odłączenie Chełmszczyzny jest z państwowego punktu widzenia nie właściwe!

Tymczasem obecnie, po Manifestacyach z dnia 30 kwietnia i 30 października 1905 roku, głoszących wolność religijną i polityczną, ministeryum spraw wewnętrznych znowu poruszyło sprawę odłączenia Chełmszczyzny i wniosło do Dumy projekt, sprzeczny z wymienionemi manifestacyami, mający na celu rusyfikacyę i sprawosławnienie oraz wprowadzający szereg ograniczeń dla Polaków katolików.

Komisya, zamiast zwrócić uwagę na sprzeczność projektu z wyżej wymienionemi manifestacyami i odrzucić go, zwiększyła jeszcze projektowane przez rząd ograniczenia.

Następnie mówca wykazuje bez podstawy twierdzenia oraz bezpodstawność wywodów etnograficznych, mieszczących się w projekcie i przytacza przykłady, świadczące, jak fałszywe są urzędowe dane statystyczne.

Odczytuje dalej Dymsza ukaz prawosławnego konsystorza episkopalnego chełmskiego, polecający rachmistrzom, podczas powszechnego spisu ludności w roku 1897, aby w gub. Lubelskiej i Siedleckiej wyznanie, tak zwanych opornych i wahających się, notowali na arkuszach spisowych nie wedle oświadczeń osób, spisywanych jak było prawnie nakazane, lecz według wskazówek władz miejscowych.

Przytoczywszy na dowód swoich słów mnóstwo danych, mówca wskazuje, że nie Polacy uciskają Rusinów w ziemi Chełmskiej, ale odwrotnie sami znoszą straszny ucisk ze strony rządu.

Cel projektu, którym jest rusyfikacya i sprawosławnienie, nie będzie osiągnięty proponowanymi środkami; następstwa będą całkiem przeciwne. W ciągu 80 lat państwowość rosyjska pracuje nad tworzeniem środków wyjątkowych przeciw Polakom. Cóż ona w ten sposób osiągnęła?

Projekt bez żadnej potrzeby także gwałci specyalne stosunki prawne Królestwa Polskiego, obrażając tem Polaków i kopiąc przepaść pomiędzy dwoma bratniemi narodami. Uchwalając go, Duma ujawni tylko siłę fizyczną, a prawo, etyka i sprawiedliwość, zostaną po stronie Polaków.

Podczas kiedy brzmiały oklaski lewicy, nagradzające mowę posła Dymszy, rozpoczęła się

Mowa episkopa Eulogiusza.

Biskup Eulogiusz twierdzi, że projekt nie jest wcale sprzeczny z wolą Najwyższą i z Manifestem z dnia 30 października.

"Wyłączenie Chełmszczyzny jest konieczne dla uratowania narodowości rosyjskiej od zupełnego zaniku i ostatecznej polonizacyi. O ten ratunek błaga 300,000 prawosławnych na Chełmszczyźnie. Godność państwa rosyjskiego nie pozwala mu zachowywać się obojętnie wobec tych błagań. Walka w Chełmszczyźnie będzie dopóty trwała, dopóki nie rozstrzygnie się kwestya, czy Chełmszczyzna ma pozostać rosyjską, czy też stać się polską.

Myśl o autonomii Polski głęboko tkwi w poczuciu działaczów polskich, a ich wybryki nacyonalistyczne wywierają przygnębiające wrażenie na ludność rosyjską. Duma powinna kres położyć tej duchowej rozterce i wpoić w ludność rosyjską na Chełmszczyźnie przekonanie, że jej przyszłość nie zależy od Polski, lecz związana jest z przyszłością wielkiej Rosyi. W tem przekonaniu ludność rosyjska zaczerpnie sił dla kulturalnego i naturalnego rozwoju.

Z powodu późnej pory biskup Eulogiusz przerywa mowę, odkładając resztę do posiedzenia następnego.

Dymsza zabiera głos w sprawie osobistej i polemizuje z biskupem Eulogiuszem.

Mowa posła Jana Haruszewicza, wygłoszona na posiedzeniu Izby państwowej w d. 9. bm.

Na wstępie swego przemówienia poseł ziemi Łomżyńskiej, p. J. Haruszewicz, oświadczył że Polacy odrzucają projekt zarówno w całości, jak też w poszczególnych częściach. Już w maju 1909 roku gdy zakomunikowano o złożeniu Dumie takiego wniosku, polacy zaznaczyli dla tego wniosku swój negatywny stosunek, wskazując, że jest niemożliwy do przyjęcia ze stanowiska praw narodu polskiego. Wskazaliśmy, że projekt ten ma na względzie szkodę narodu polskiego i religii katolickiej, że zasadniczo nie zgadza się z tem, co ogłoszono w roku 1905. To, co mówiono w komisyi, najzupełniej odpowiada zajętemu w stosunku do projektu przez Polaków stanowisku. Jakkolwiek mowy ispiratorów projektu — w tej liczbie i mowa ministra spraw wewnętrznych, — nie były dość jasne, to jednak ukryte cele projektu są dosyć widoczne. Z jednej bowiem strony minister zaznacza doniosłe znaczenie projektu, z drugiej wszakże utrzymuje, że jest to tylko jedna ze zmian zarządzania niewielką częścią państwa. Ta sama niekonsekwencya zauważyć się daje i w mowie biskupa Eulogiusza, który mówił, że żadnej Polski niema, a jest tylko Rosya od Kalisza do Władywostoku, a tem nie mniej jest gorącym zwolennikiem wyodrębnienia.

Znacznie szczerszy jest członek Rady Państwa arcybiskup Mikołaj, który mówił, że zadanie historyczne Rosyi polega na zrusyfikowaniu wszystkiego, co nierosyjskie, i uczynienia prawosławnem, co niem nie jest, — aniżeli biskup Eulogiusz, który twierdził, że mu chodzi jedynie o ratowanie prawosławnych.

Twórcy projektu wysunęli trzy najważniejsze motywy: 1. że terytoryum, które jest przedmiotem danego projektu — jest z dawien dawna rosyjskie; 2. że i obecne terytoryum to jest rosyjskie i prawosławne i 3. że należy bronić od polonizacyi i propagandy katolickiej ludność rosyjską, która dotąd ocalała pomimo wszelkich wysiłków ze strony Polaków. Podstawowo te atoli tezy nie zgadzają się z historyczną i obecną rzeczywistością. Historya nie wchodzi w zakres mego zadania i dlatego nie będę się nad tą stroną zatrzymywał dłużej, muszę wszakże stwierdzić, że referat w części historycznej powinien być scharakteryzowany, jako tendencyjny pamflet historyczno-polityczny. Według mego przekonania, jakkolwiek historya świadczy na naszą korzyść, nie można jednak na podstawie warunków z przed 1,000 lub 800 lat, rozwiązywać współczesnych zagadnień historycznych, tembardziej tak doniosłego znaczenia.

Mówca dziwi się, że samo wyodrębnienie ma dodać otuchy ludności w walce z polonizacyą. A wszakże rząd posiada w swem rozporządzeniu mnóstwo środków, które mogą tej otuchy ludności dodać, obronić ją. Wszak władza stała zawsze po stronie tych rzekomo bezbronnych; wszak wszystkie urzędy obsadzono, od najniższych do najwyższych, ludźmi, mianowanymi przez rząd. Doboru urzędników dokonywa rząd ze specyalną starannością. Powinni to być przedewszystkiem szowinistycznie i nacyonalistycznie usposobieni działacze. Ścisłe wykonywanie i wierność rządowi tych ludzi hojnie opłaca się pensyami i dodatkami oraz przywilejami służbowymi. Wszak katolik oddawna nie może być ani sędzią gminnym ani wójtem, ani pisarzem lub sołtysem. Na wszystkie te urzędy mianuje rząd własnych kandydatów. Jeżeli istnieją kiedykolwiek wyjątki, to tylko dlatego, że brak czasami kandydatów Rosyan. Duchowieństwo doskonale jest uposażone pensyami i gruntami. Są to też wojujący działacze. Mówca przytacza ciekawe cyfry: okazuje się, że rząd wydaje na każdego prawosławnego 4 rb. 35 kop., na katolika zaś śmiesznie mało, bo zaledwie 7 kop. Na duchownego prawosławnego rząd wydaje 1,238 rb., a na księdza katolickiego 38 rb. Duchowny prawosławny posiada 120 i więcej dziesięcin ziemi, a ksiądz katolicki — nie więcej nad 5 dziesięcin. Ludność prawosławna ma trzy razy więcej cerkwi i 2 i pół razy więcej duchowieństwa, aniżeli katolicy. W 78 gminach brak całkiem kościołów, pomimo, że tam jest więcej katolików, aniżeli prawosławnych, nawet według tendencyjnej statystyki rządowej. Zresztą nie dziwnego, skoro na samym tylko Podlasiu 23 kościoły katolickie — nie unickie — zostały zabrane przez duchowieństwo prawosławne.

Porównajmy jeszcze inne cyfry. Oto prawosławna dyecezya Połtawska, mająca 1864 parafij, otrzymuje od synodu 346 tysięcy rubli; gub. Czernichowska z 1,015 parafiami — 349 tysięcy rubli a dyecezya Chełmska, posiadająca zaledwo 280 parafij, otrzymuje 456 tysięcy rubli to jest prawie 4 i pół razy więcej. Cały zaś rozchód na dyecezyę Chełmską wynosi około 1,000,000 rb., co stanowi 1/40 część budżetu Synodu, gdy tymczasem ludność prawosławna dyecezyi chełmskiej stanowi zaledwo 1/300 tejże ludności w całem państwie. Pozatem duchowieństwo prawosławne posiada 385 szkół cerkiewno-parafialnych, 5 klasztorów, doskonale uposażonych od rządu, istnieje specyalny antikatolicki misyonarz, otrzymujący 2 tysiące rubli rocznie. Wreszcie istnieją wpływowe bractwa, związki, celem walki z katolicyzmem. Tymczasem duchowieństwu katolickiemu zabroniono surowo zakładać jakiekolwiek bractwa. Dalej osobą, która ocenia zasługi duchowieństwa prawosławnego wobec kościoła, jest nie kto inny, jenó minister spraw wewn. Prasa wyznaniowa prawosławna korzysta z zapomóg i poparcia rządu i pomimo to, rozlegają się krzyki, że prawosławni są tu uciskani i prześladowani. Bractwa drukują wydawnictwa dla ludu. Na cele te wyznacza fundusze synod i gen.-gubernator warszawski. Wszystko to ma na celu przedewszystkiem walkę z "herezyą katolicką". W wydawnictwach p. t. "Chołmskaja cerkownaja żiźń" i "Chołmskij narodnij listok" zamieszcza się utwory pod tytułami: "Czy katolicyzm jest wyznaniem chrześcijańskiem czy pogańskiem?" "Czy katolik posiada duszę?" — a odpowiedź autora "wątpię". "Nieprawdy wiary papieskiej" itd.

A oto w jaki sposób mówi się tam o wierze katolickiej: "prócz łgarstwa niema tam nic, to wiara psia, plugawa, ciągłe bredzenie i łgarstwo, przesąd, religia katolicka wymyśliła dogmaty i obrządki, oburzające faryzeuszostwo, niezmierna hypokryzya, pogańskie instytucye." Nawet biskup chełmski w jednem ze swych kazań nazwał wyznanie katolickie, naigrawaniem się z prawdy. Ale to jeszcze nie wszystko: kościół nazywa się tam synagogą szatana, w kościele piekło i wieczna zguba i polsko-katolickie podłości. Księży nazywa się w tych artykułach nadwornymi błaznami djabła, plugawymi katami, księża i biskupi, to zwierzęta dwunożne, papież to syn szatana, handlarz dobrych uczynków.

A oto jeszcze z innej dziedziny. Mamy również wezwania do gwałtów fizycznych. W Nr. 2 z roku 1909 Chołm. narod. listok znajdujemy opowieść, jak pewien duchowny prawosławny pokropił Polkę katoliczkę dziegciem i na końcu artykułu pytanie, czy nie znajdzie się jaki gorliwy Rosyanin, ktory na wzór owego duchownego, pokropi bezczelnych czemś lepszem od dziegciu... Gdzie niegdzie znajdujemy wprost rady wzięcia się za kij. Jednem słowem elukubracye prasy wyznaniowo-prawosławnej uchodzą zupełnie bezkarnie, gdy tymczasem pismo "Ziemia Lubelska" skazana na karę 300 rubli za najniewinniejszą korespondencyę o przyjeździe biskupa Eulogiusza.

Dalej mówca przechodzi do działalności Banku włościańskiego, któremu zakazano wydawać pożyczki włościaninom-katolikom. Należy wiedzieć, że pozostałości milionowe Tow. Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem na mocy rozporządzenia rządu oddano temuż Bankowi dla wydawania zapomóg włościanom całego kraju bez różnicy wyznania. Ale oto w odpowiedzi na prośbę włościan, pozwolenia im skorzystania z pożyczki bankowej, kancelarya gen. gubernatora odpowiedziała, że gen. gubernator nie ma na to prawa, innemi słowy mówiąc, gen. gubernator może wstrzymać prawo, ale nie jest w stanie znieść bezprawnej instrukcyi.

Niezwykłemu uciskowi podlega język polski i działalność oświatowa. Polski język wyrzucono nawet z takich zrzeszeń, jak straże ogniowe, towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe. Szkolnictwo znajduje się w rękach najzawziętszych wrogów. Szkół prywatnych, nawet przytułków dla nieletnich otwierać nie wolno.

Języka polskiego w szkołach początkowych się nie wykłada, nawet religii się nie uczy w większości szkół. W Zamościu, gdzie prawosławnych jest 407, a katolików 4,140, tj. o 10 razy więcej — w szkole, do której uczęszcza tylko 10 prawosławnych, niema wykładu ani języka polskiego, ani religii, gdy zaś mieszkańcy o to prosili, otrzymali odpowiedź odmowną. Na skargę do ministra oświaty nadeszła znów odmowa. A tymczasem władyka Eulogiusz oświadcza, że jest przeciwny wszelkiemu uciskowi Polaków i katolików.

Mówca kończy oświadczeniem, że cios ten naród polski odczuje żywo. "Historya nie zna przykładów, podobnych temu, powtórnego zagarnięcia terytoryum wówczas, gdy ludność jest jej całkiem spokojna. Wasza uchwała, panowie, przejdzie do historyi to prawda, ale również jest prawdą, że historya nie zakryje się nad nią, jak wieko trumny, że bieg historyi się nie zatrzyma i przyjdą konieczne, nieuniknione następstwa tego aktu".

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z SOUTH BEND, IND.

List Kongresmana Barnharta do ob. Ignacego Werwińskiego. Powodzenie firmy polskiej. Oddał dziecko za dług.

— Od ob. Ignacego Werwińskiego z South Bend, Ind. otrzymaliśmy oryginalny list pisany do niego przez kongresmana H. A. Barnharta, szczerego przyjaciela Polaków, który wyjaśnia swoje stanowisko wobec kwestyi zerwania traktatu między Rosyą, a Stanami Zjednoczonemi. Kongresman Barhart tłómaczy, że nie była to wyłącznie sprawa żydowska, choć żydzi ją wpierw poruszyli, ale jest to sprawa ogólna, gdyż rząd amerykański upomina się za swoimi obywatelami bez względu na narodowość i tak samo ujmie się za Polakami, obywatelami tutejszymi, gdyby im rząd rosyjski kwestyonował paszporty amerykańskie.

Kongresman Barnhart w mocnych słowach zaznacza, że wolny naród republiki amerykańskiej nie może ścierpieć, aby średniowieczny despotyzm rosyjski był tolerowany, pozwalając Moskalom na znieważanie obywateli amerykańskich, bez względu na ich rasę, wyznanie i stanowisko.

Tak pono pojmuje tę sprawę większość kongresmanów, którzy niettyle się ujmowali za żydami ile za obywatelami swoimi, którym rząd rosyjski czynił trudności, gdy się chcieli dostać w granice państwa rosyjskiego.

— Długoletnie obcowanie z miejscową Polonią, rzetelne załatwianie wszelkich interesów, w zakres notaryalny wchodzących, sprzedaż domów i lot, przesyłka pieniędzy do wszystkich części świata, porada w ważnych, prawnych sprawach, obchodzenie się z rodakami pod każdym względem uprzejmie i staranność o szybkie i gruntowne załatwienie wszelkich przez ob. Józ. A. Werwińskiego podjętych spraw, zjednała mu należny szacunek i uznanie. Cieszy on się dzisiaj, że posiada zaufanie u swoich i obcych i niechcąc postradać tego, co przez lat wiele zdobył, pracuje nadal w ten sam sposób, jak poprzednio, i coraz to więcej zdobywa przyjaciół, coraz więcej ma interesu.

Zaś grzeczny i usłużny brat jego, zarządca i sekretarz biura, p. Ign. K. Werwiński wielce przyczynia się do ustawicznego powiększania się powyższego interesu. Każdemu on odpowie na zapytanie, jako prawdziwy gentleman, nikomu nigdy nie ubliży a wszelkie czynności, załatwia szybko, lecz gruntownie i dobrze, w całem tego słowa znaczeniu.

Spółka p. Józefa A. Werwińskiego, pomimo to, że, egzystuje wiele lat, jeszcze żadnych zatargów w sądzie nie miała, którejby wyżej wymieniony był powodem.

Na naszą chlubę, śmiało powiedzieć możemy, że w żadnem innem mieście w Stanach Unii lepszej, rzetelniejszej i zdolniejszej spółki sprzedaży realności Polacy nie mają. Oprócz tego, tak p. Józef A. Werwiński, jako i jego brat Ign. K. Werwiński, nie zapierają się nigdzie, że są Polakami z krwi i kości i dają tego już dowód zawsze, kiedykolwiek sposobność do tego się nadaży.

— Niezwykłą w swoim rodzaju transakcyę przeprowadził rodak nasz Jan Urban, który będąc dłużny 93 centy niejakiej pani Rozalii Sheerer zam. pn. 431 Chapin ul. zostawił jej za ten dług swojego dwuletniego synka.

Z początku pani Shreerer przyjęła dziecko za ten dług, ale wkrótce jej się naprzykrzyło chowanie malca, więc zażądała od Urbana zwrotu pieniędzy i zabrania sobie dziecka. Na to rozgniewany Urban odpowiedział jej napadem z nożem w ręku i ledwie uszła z życiem od rozjątrzonego Polaka.

Sprawa ta będzie miała swój epilog w sądzie, gdzie sędzia rozstrzygnie, czy tego rodzaju transakcye są prawem dozwolone.

Z MILWAUKEE, WIS.

Wspaniały pogrzeb śp. prałata Gulskiego — siedmiu biskupów i 118 księży.

W z. czwartek, już od wczesnego rana choć rozpoczęcie ceremonii pogrzebowych naznaczono na 10-tą godzinę przed południem, kilkotysięczny tłum ludu, przeważnie kobiet, zebrał się przed kościołem św. Jadwigi, by uczestniczyć w ostatniej posłudze chrześciańskiej, pogrzebie najstarszego w Milwaukee kapłana polskiego, ks. prałata Jacka Gulskiego.

Zwłoki zmarłego spoczywają od wtorku w kościele św. Jadwigi na wspaniałym katafalku, w powodzi świateł kwiatów i wieńców od kongregacyi, kleru, towarzystw i osób prywatnych.

Przy zwłokach utrzymywali na przemian ciągłą straż honorową członkowie towarzystw umundurowanych.

Rysy zmarłego noszą wyraz pokoju, lecz twarz schudzona, koloru woskowego, wskazuje jak strasznego zniszczenia w pełnym zdrowia przedtem organizmie zmarłego, dokonała choroba, ostre zapalenie płuc.

Około godziny 9-tej rano, zaczęły już przybywać w powozach delegacye różnych towarzystw i bractw kościelnych i wkrótce nieprzejrzany szereg powozów zapełnił ulicę przed kościołem jak i sąsiednie.

Z towarzystw w obrębie parafii zmarłego kapłana, wszystkie wystąpiły gremialnie, a parafię Jackowo, gdzie zmarły był poprzednio proboszczem, reprezentowała delegacya z szesnastu starszych parafian. Prócz tej delegacyi zbiorowej z Jackowa, reprezentowane były towarzystwa: św. Jacka, św. Augustyna, Bractwo św. Różańca, Tow. Panien, Tow. Król. Wandy, Trzeci Zakon św. Franciszka, Tow. Serca Jezusa, Tow. św. Grzegorza.

Przed godziną 10-tą wyznaczoną na rozpoczęcie ceremonii pogrzebowych w kościele, zebrało się na plebanii i w kościele 125 duchownych. Z dostojników, prócz miejscowych, arcybiskupa Messmera i biskupa sufragana Koudelki, przybyli zamiejscowi: biskup sufragan P. Rhode z Chicago, biskupi: Eis z Marquette, Mich., Schrembs z Toledo, O., Schwebach z La Crosse, Wis., i Schinner z Superior, Wis.

Przybyli też wszyscy miejscowi organiści, a z zamiejscowych, p. B. Kujawski z Chicago.

Solistką w mszy żałobnej, była pani Róża Kwasigroch z Chicago, a chór św. Cecylii odśpiewał mszę Smitha, pod kierownictwem organisty p. Bejmy. Solowe części mszy wykonali: panna Sonnenberg, panna Frymarek, p. Jankowski i panna Wiśniewska.

Podczas mszy straż honorową przy ołtarzu spełniali Ułani i Rycerze św. Kazimierza.

Solenną mszę żałobną, odprawił arcybiskup Messmer, w asystencyi ks. Celichowskiego, jako dyakona, a ks. Domachowskiego, jako subdyakona. Mistrzem ceremonii był ks. Czerwiński, a turyferargiem ks. Żynda. Honorowymi dyakonami: ks. Gordon z Chicago i ks. Pacholski.

Po ukończonej mszy wystąpił z kazaniem J. E. ks. biskup Rhode, które trwało około godziny. Mówca rozpoczął kazanie określeniem: "Czem jest życie ludzkie, jedno pasmo boleści od urodzenia aż do śmierci", poczem określił żywot zmarłego, pracę, harakter i zasługi dla wiary i narodowości.

Po ukończonej mowie polskiej przemówił arcybiskup Messmer po angielsku. W mowie, około 15 minut trwającej, arcybiskup skreślił prace zmarłego i zasługi położone dla wiary i kościoła katolickiego.

Na tem zakończyła się pierwsza część programu żałobnego obchodu o godzinie 12:30 i tu nastąpiła przerwa godzinna, po której nastąpiło wyniesienie zwłok z kościoła i pochód na cmentarz polski.

Z NOWEJ ANGLII.

Samobójstwo Polaka. — Złodziejka. — Karciarze ukarani. — Poświecenie dzwonu. — Amerykanie podziwiają rozwój Polonii w Salem, Mass.

— W Worcester, Mass. w sobotę 9 grudnia zastrzelił się rewolwerem Joachim Karolkiewicz. Przed rokiem był on dobrym człowiekiem, dopóki żony nie wyprawił do starego kraju. Jak żona wyjechała, to ze wszystkiem on się opuścił. Wystąpił on z Tow. św. Michała Archanioła i udał się do czerwonych krawatów. Wyrzekł się Kościoła, nie chodził do spowiedzi, wyklinał Kościół i kapłanów tak że trzeba było uciekać od tego człowieka. Oddał się on pijaństwu i grze w karty i w bilard, i wszystkie marnował pieniądze.

Życie prowadził łajdackie, a jak to ludzie mówią, jakie życie, taka śmierć. Człowiek młody, 25 lat życia, a już osierocił żonę i 2 dzieci. Żona pozostała w starym kraju. O dziewiątej godzinie w wyszynku u Irlandczyka wyklinał na Kościół i kapłanów, i mówił, że nie da ani centa na Kościół aż "bartender" polski Józef Sadziewicz musiał go wstrzymać mówiąc: nie daj i bądź cicho. O pół do dziesiątej na wieczór, ten sam mądrala życie sobie odebrał. Kula przeszyła lewy bok i serce aż w plecy. Takie to życie tych, co wyrzekają się Kościoła i Pana Boga, a słuchają socyalistów.

— W Bostonie aresztowano Katarzynę Pakiewicz i jej "bortniczkę" Emilię Zykiewicz. Pierwsza oskarżona jest o przechowywanie, a druga o kradzież srebrnych noży i łyżek z restauracyi, gdzie pracuje.

— W Malden, Mass. po 10 dolarów kary zapłaciło w sądzie 5 Polaków za grę w karty w niedzielę. Szulerzy ci już od samego rana zamiast iść na nabożeństwo do kościoła zasiedli do kart, ale niespodziewanie wtargnęła policya do mieszkania i wszystkich aresztowała.

— W Waterbury, ct. aresztowano czterech młodych rabusiów polskich w wieku lat od 14 do 17. Są to dwaj bliźnięta Józef i Stanisław Wołosey, oraz Jakób Obedziński i Michał Ruszkowski. Policya aresztowała ich za najście w nocy i obrabowanie sklepu z ubraniami. Niektóre skradzione artykuły znaleziono w pokoiku Wołoskich.

Chłopaki wyłgiwali się w sądzie, jak tylko mogli, ale nawet rodzona matka Wołoskich świadczyła przeciwko nim, że są niepoprawni i po kilka dni w domu ich nie bywało. Sędzia skazał ich wszystkich do domu poprawczego.

— W Ipswich, Mass. dnia 17-go grudnia odbyła się uroczystość poświęcenia dzwonu.

Dzwon ten, sprawiony za staraniem miejscowego proboszcza ks K. Rydza, kosztuje przeszło 350 dolarów. Poświęcenia dokonał z upoważnienia Arcybiskupa ks. Chmieliński z Bostonu. Kazanie wygłosił ks. Syski. Chrzestnymi przy poświęceniu dzwonu byli członkowie miejscowego polskiego katolickiego Towarzystwa św. Wawrzyńca oraz panny z różańca i Towarzystwa św. Zofii wraz z kilku wybitniejszymi parafianami.

— W Salem, Mass. Amerykanie nareszcie zaczynają przeglądać na oczy i zapatrywać się na Polaków z szacunkiem i uznaniem. W miejscowych gazetach angielskich ukazują się tam coraz częściej artykuły podziwiające rozwój Polonii w Salem. Ostatnio taki artykuł pomieścił "Salem News", która aż dotąd stale Polaków nie bardzo przychylnie traktowała. Obecnie taż sama gazeta stwierdza, że Polacy w Salem stanowią siłę. Cała ulica Derby znajduje się już niejako w polskiem ręku. Wyborcy polscy mają głos decydujący w pierwszej wardzie. Pośród pionerów polskich w Salem gazeta angielska podnosi z całkowitem uznaniem zasługi zwłaszcza p. Aleksandra Kotarskiego i zgasłego ś. p. Franciszka Malinowskiego. Malinowski był partnerem pierwszego osadnika polskiego w Salem Brauna, który założył w Salem pierwsze polskie przedsiębiorstwo wyrobu karozelowych koni i t. p. rzeczy. Co do p. Kotarskiego, to był on niegdyś współpracownikiem wychodzącego w Meriden Wędrowca, poczem osiedliwszy się w Salem rozpoczął prawie z niczem interes i wytrwałą pracą i zabiegliwością doszedł po 20 latach pobytu swojego w Salem do znacznego majątku, który oceniają dzisiaj przeszło na 50 tysięcy. Oddając się z energią biznesowi p. Kotarski przed paru miesiącami założył świetnie rozwijającą się dzisiaj w Salem grosernię polską udziałową. Obok biznesu oddaje się on z prawdziwem zamiłowaniem i pracy społeczno-narodowej, biorąc wybitny udział we wszystkich sprawach ogół polski obchodzących, i co jest rzeczą szczególniej pochwały godną wychowując swoje dzieci po polsku i katolicku, pomimo, że się ożenił z Francuzką.

Obok zasług powyższych obywateli gazeta angielska podnosi również zasługi miejscowych Towarzystw polskich oraz miejscowego proboszcza ks. Czubka. Z Towarzystw polskich wychwala zwłaszcza Towarzystwo Synów Polski z ilością członków przeszło stu. Towarzystwo św. Józefa z ilością członków przeszło dwustu. Towarzystwo św. Jana z ilością 100 członków podobno i Tow. Sokół Polski z ilością członków 60. Ogółem w Salem liczba ludności polskiej przenosi z górą cztery tysiące.

Z STEVENS POINT, WIS.

Nagła śmierć Sobolewskiego. — Kiedrowski aresztowany za pobicie żony.

Józef Sobolewski, farmer, 63 letni mieszkający na wschód od Knowlton zabił się zeszłej niedzieli prawie na miejscu. Przyjechał na nabożeństwo do kościoła i podczas gdy był w kościele zostawił w jednym z warsztatów swoje sanie do naprawy. Po nabożeństwie, wyszedłszy z kościoła, przed wyszynkiem gwarzył wesoło ze znajomymi. Podczas tego, sąsiad, który przyjechał z Sobolewskim, przechodząc koło niego, powiedział mu, że sanie są już zreperowane. W tym momencie Sobolewski podniósł ręce do góry i upadł w tył na tego sąsiada, a potrąciwszy o niego, przekręcił się nieco i uderzył głową o cementowy stopień. Rozciął sobie głowę tuż nad prawem okiem i złamał kark. W kilka sekund umarł. Pozostawił żonę i czworo dzieci.

— Doktór Walters wniósł skargę przeciw Józefowi Kiedrowskiemu, 616 West st. za pobicie żony. Policyant Heartel aresztował Kiedrowskiego. Pani Kiedrowska zgłosiła się do doktora Waltersa, by opatrzył jej rany na twarzy. Doktór, dowiedziawszy się, że rany te zadał jej mąż, dał go niezwłocznie aresztować. Jak słychać, Kiedrowski poprzednio kilka już razy pobił swoją żonę, a tego dnia zadał jej kilka ciężkich uderzeń w twarz, będąc w nietrzeźwym stanie. W sądzie Kiedrowski przyznał się do winy i został skazany na $25 grzywny, jak również na zapłacenie kosztów $3.20. Koszta zapłacił, a od zapłacenia grzywny narazie warunkowo go zwolniono, bo przyrzekł od tego czasu wzorowo się zachowywać i żonie już krzywdy nie czynić.

Z WILKES BARRE, PA.

Potworny ojciec. — Stefan Miszak cudem ocalony.

Potworem a nie ojcem, okazał się niejaki John Kalewski z Brook Side. Mały jego synek przez cały rok składał centami zapracowany grosz i uciułał w ten sposób przeszło $4.00. Pieniądze te chciał dzieciak obrócić na kupno prezentu gwiazdkowego dla swej mamusi. Ojciec wiedząc o owych oszczędnościach swego syna, zabrał je przed kilku dniami z puszki, w której malec pieniądze te przechowywał i przehulał w wyszynku, wróciwszy zaś do domu, rozpoczął maltretować matkę. Wyrodnym ojcem zajęła się policya i zamknęła Kalewskiego do więzienia. Czy nie smutny to skutek pijaństwa i zwyrodnienia?

— Cudem się ocalił Stefan Miszak z Wyoming; pracował on przy zakładaniu rur kanałowych przy Wyoming ave., gdy kilka ton ziemi oberwało się u brzegu i zasypało nieszczęśliwego. Tylko energicznym wysiłkom towarzyszy pracy udało się usunąć tyle ziemi, że nieszczęśliwego wydobyto jeszcze żyjącego. Po przewiezieniu biedaka do Mercy Hospital okazało się, że obok okaleczeń na całem ciele ma złamaną nogę.

Wiadomości z Chicago.

GWIAZDKA SKAZAŃCÓW.

W gmachu więzienia powiatowego w powiecie Cook, dany był dla więźniów w poniedziałek obiad gwiazdkowy, w którym brało udział 77 morderców i 600 innych więźniów.

Obiad ten pod wielu względami był ciekawy, tembardziej, że uczestniczyli w nim mordercy farmera Guelzowa, Polacy, skazani na śmierć przez powieszenie.

Podczas obiadu wygłoszone były mowy przez różnych więźniów. Między innemi mowę wygłosił jeden z morderców farmera Guelzowa, Edward Szablewski, który ma być powieszony dnia 10-go lutego. Powiedział on na zakończenie:

"Mieliśmy trochę za wiele wódki w głowie gdyśmy nasz czyn popełnili. Gdyby nie to, farmer Guelzow byłby obecnie przy żonie i swem dziecku. Jakżebym pragnął bym mógł widzieć go znowu przy życiu!"

Inny więzień, Tomasz Jennings, murzyn, skazany na śmierć przez powieszenie za zamordowanie Clarence Hillera na przedmieściu Waszyngton Heights, przeobraził się nagle w pastora i wraz z 15 innymi murzynami modlił się na klęczkach. Odprawił on także nabożeństwo i wygłosił bardzo religijne kazanie.

Pani Louisa Vermilya, oskarżona o otrucie kilku osób, powiada, że spędziła bardzo przyjemnie święta w towarzystwie Jan Quinn.

Tysiąc sześćset więźniów miało gwiazdkowy obiad w Bridewell, a podobną ucztę urządzono 150 więźniom w zakładzie poprawczym Johna Worthy.

Dziesięć tysięcy funtów indyków, kurcząt i gęsi zjedzono w dzień gwiazdkowy w powiatowym szpitalu, i domu przytułku, w zakładzie dla obłąkanych w Dunning i w zakładzie w Oak Forest.

GWIAZDKA W CHICAGO.

Nietylko dziatwa szkolna z uciechą oczekuje świąt i nieodłącznej z niemi gwiazdki. O wiele bardziej cieszy się na nią świat przemysłowo-handlowy, który istne żniwa w okresie tym obchodzi.

Obchodzono je też w Chicago, i to nie byle jak! 30 milionów dolarów wydała ludność miasta Chicago z okazyi świąt.

* * *

Trzydzieści milionów dolarów! Za sumę tę olbrzymią rok cały utrzymać można administracyę m. Chicago, prócz wydziału szkolnictwa, zbudować dwa dreadnoughty, lub kilka drapaczy nieba itp.

Taką oto sumę ogromną wydali ludzie w Chicago, by umilić sobie wigilijny wieczór.

* * *

Trzydzieści milionów, czyli ściślej $29,459,586.03, podzieliwszy przez liczbę ludności miasta Chicago, otrzymamy $15 na głowę. Z rozmaitych zaś punktów widzenia na ten rezultat patrząc, stanowczo uznać go trzeba za zbyt mały, zważywszy, że większość prezentów gwiazdkowych to przedmioty, choć nawet zbytkowne i pożyteczne.

Nie zawadzi też bardziej szczegółowo owych trzydzieści milionów rozpatrzyć, a zdołamy sformować poniższą tabelę:

Składy złotnicze ..	$1.500,000
Składy departamentowe	5.000,000
Wszystkie inne sklepy	5,000,000
Automobile	3,600,000
Czeki i przekazy pocztowe oraz książki bankowe	2,123.000
Transakcye realnościowe	1,000,000
Konta bankowe dla dzieci	25,000
Kwiaty, bukiety, festony	100,000
Choinki i ich ozdoby	80.000
Cygara i napoje	2,250,000
Przysmaki wigilijne	1,588,228
Zabawy towarzyskie	300,000
Cukierki	437,056
Muzyka itp.	10,000
Przedstawienia teatralne	52,600
Dobroczynność	218,528
Wesela	400,000
Rozjazdy	21,852
Koszta transportu	437,056
Szkody wskutek pożarów i nieszczęśliwe wypadki	200,000
Restauracye i kawiarnie	7,000
Lekarze i apteki	109.264
Strata czasu, produkcyi i płacy	5.000,000
Razem	$29,459,586

z centami.

* * *

Rzuciwszy okiem na powyższą listę, mimowoli nasuwa się porównanie małej sumki, asygnowanej na cele dobroczynne, w porównaniu z kosztami, jakie pociąga za sobą obżarstwo i opilstwo, oraz wydatkiem ogromnym na wigilijne przysmaki, nie licząc nawet pół miliona, wyrzuconego na cukierki.

Słabą stronę tej gwiazdkowej statystyki — to szczupłe sumki, wydane na kulturalne rozrywki, w rodzaju specyalnych przedstawień i koncertów, lecz tu żadne nie pomogą refleksye.

Co kraj — to obyczaj!

JAN SOSINSKI POKALECZONY.

Niejaki Jan Sosiński, zam. pnr. 2927 Gresham ulicy, 19 lat, uległ dotkliwemu wypadkowi, gdy usiłował wskoczyć na tramwaj linii Clybourn ave., u zbiegu ulic Clybourn i Diversey ave.

Wskutek upadku zranił się Sosiński niebezpiecznie w głowę. Policya odstawiła go do szpitala braci Aleksyanów.

ŚP. JAN KŁOSOWSKI.

W tych dniach pożegnał się z tym światem jeden z najdzielniejszych pracowników Związku i jego założyciel śp. Jan Kłosowski, zam. pnr. 949 Will ulica.

Należał on do Tow. Harmonia, gr. 4-ta Z. N. P., a wstąpił do Zw. w roku 1880-ym i miał numer porządkowy 62-gi. Liczył 65 lat życia. Cichy to był, lecz gorliwy pracownik na niwie narodowej i kochał Związek serdecznie, nie opuszczając jego sztandaru w chwilach burz i przeciwności.

POLSCY CHŁOPACY PRZED SĄDEM.

Nieproszona pomoc może czasem człowiekowi być niepożądaną a ofiarujący ją może czasem spotkać się z kozą i nieprzyjemnościami.

Doświadczyli tego na sobie 2 polscy chłopacy: Antoni Jabczyński, 15 lat, zam. pnr. 638 North Ashland ave. i Leon Lachowicz, 14 lat, zam. pn. 1723 Huron ulica.

Jabczyński i Lachowicz pomagali pedlarzowi żydkowi, sprzedającemu ryby, w ten sposób, że chodzili za nim i wrzeszczeli "ryby! ryby!" Przyczem kładli nacisk na nie świeże, co naturalnie nie zachęcało kupujących.

Pedlarz, niejaki Montz Rothilz, z pnr. 2112 Evergreen ave. dał ich aresztować i sprawę oddał sądowi.

Onegdaj w sądzie dla nieletnich rozpatrywana była cała sprawa przed sędzią Pinckey'em.

Rothilz twierdził, że został poszkodowanym, bo musiał wyrzucić noszony przez siebie towar, wartości $5.00, nikt go bowiem przez chłopaków nie chciał kupić.

Że ryby były nie bardzo świeże, na to zebrał już nawet sędzia dowody, chociaż ryb nie widział.

Gdy Rothilz oświadczył sędziemu, że ryby wyrzucił, ten spytał go się, czemu nie wziął ich do domu na kolacyę.

"Ja ryby dla siebie kupuję "extra", i tych co sam sprzedaję, nigdy nie jem," brzmiała odpowiedź Rotholza.

No! No!

ZE SPRAW SŁUŻBY CYWILNEJ.

Przed paru dniami ukazał się wykaz osób, które zdały egzamin na urzędników szkolnych t. zw. "Truant Officers". Egzaminy te odbyły się jeszcze w dniu 30 września rz., a stanęło do takowych około tysiąca osób obojga płci — przeważnie panien i pań. 139 zdało egzamin. W liczbie tej znajdują się trzy nazwiska polskie, na czele których stoi pan Maksymilian Ostrowski, obecny funkcyonaryusz w Wydziale szkolnym obowiązkowego nauczania; następnie pan Tomasz T. Lasecki, oraz p. Helena Zegar.

Pan Ostrowski oprócz wymaganych wiadomości na ten urząd zdał egzamin z języków: litewskiego [sam jeden], czeskiego i polskiego, p. Zegar z polskiego i niemieckiego oraz czeskiego, p. Lasecki z polskim. Co do języków, to najwięcej złożyło znających język niemiecki [poza angielskim] 13; następnie 9 francuskiego. Zdała też z polskiego Czeszka p. M. Vonesh.

Ogółem do egzaminów stanęło kilkudziesięciu Polaków.

Pensya połączona z tym urzędem wynosi $1,000 za 9 miesięcy aktualnej pracy. Jeżeli się jednakowoż zważy, że tylko 47 Truant Officers jest zatrudnionych przez Wydział Obowiązkowego Nauczania i tylko 2 do 3 rocznie nowych przyjmują i to tylko za wakansem, mało z listy tej może otrzymać posadę. Kto w ciągu lat 2 nie otrzyma stałej posady, musi po tym czasie ponownie zdawać egzamin.

DZIECI POKĄSANE PRZEZ PSY.

Na północno-zachodniej stronie miasta prawdziwą są plagą psy złośliwe, które od czasu do czasu prawdziwe spustoszenie wyrządzają pomiędzy dziatwą danych okolic.

Onegdaj dwoje polskich dzieci padło ofiarą złośliwych psów.

Przed domem B. Krusiekiego, pnr. 16 Continental place napadł pies na 9-letnią Maryę Szalachę, zam. pnr. 1618 Continental place, pokąsał ją w prawą łopatkę bardzo dotkliwie.

Dziewczątko musiano zabrać do szpitala. Pies zbiegł.

Janek Danek, 10 lat, zam. pnr. 459 Elizabeth ulica, pokąsany został przez jakiegoś obcego psa na rogu ul. Grand i Centre ave. Malec ma poszarpaną wargę dolną.

NAPAD I POBICIE.

Adolf Zerbień, Polak, 1718 N. Ashland ave. oskarżył Franciszka Wardena i Jana Światowca, 1249 Fry ul., że dnia 16 grudnia w nocy napadli na niego i jego towarzysza Meyera przy Centre ave. i Milwaukee ave. i jego, Zerbiena, mocno pobili. Adwokat oskarżonych próbował początkowo dowodzić, że napastnikami byli inni ludzie. Ale gdy Warden sam przyznał się, że była bójka, ponieważ Zerbien nazwał go "Jacku", sprawa wzięła inny obrót. Sędzia skazał Wardena na $25 kary i koszta a Światowca na $15 i koszta.

KARA ZA KRADZIEŻ.

Jan Drast, młody Polak, zam. pn. 1522 W. Superior ul. lekceważył sobie siódme przykazanie i wskutek tego dostał się za kratki. Robert Susmark specyalny agent kolei Chicago North Western, powiada, że Drast włamywał się do wagonów kolejowych i kradł różne wartościowe przedmioty. W mieszkaniu jego znaleziono też sporo srebra stołowego, kołdry, a nawet nosze dla poranionych, które służyły mu za łóżko.

Drast stawał onegdaj w sądzie municypalnym przy W. Chicago ave. Nie umiał nic powiedzieć na swe uniewinnienie i sędzia skazał go na $100 kary i koszta sądowe.

UWOLNIONY Z WIĘZIENIA.

Za staraniem adwokata p. Józefa La Buy uwolniony został z więzienia onegdaj z Joliet Jan Mental, lat 22 liczący, zamieszkały przy Chicago ave. na Kantowie, skazany dnia 26 listopada br. na $100 i koszta za odbieranie pieniędzy pod fałszywymi pozorami.

Adwokat La Buy zrobił wniosek o zmniejszenie kary, ponieważ oskarżony na poprzedniej rozprawie nie miał obrońcy, a do tego odsiedział już 30 dni więzienia. Sędzia na Chicago ave. stacyi przychylił się do prośby, obniżył karę do $35 i koszta, które zaraz zapłacił p. Jan Sobota z Front ulicy i Mentel został zaraz wypuszczony na wolność.

JAN PODAMSKI UKARANY.

W sądzie municypalnym przy W. Chicago ave. stawał Jan Podamski, żonaty, którego Anna Mielec oskarżyła o skradzenie jej $27.00. Oboje mieszkali u niejakiej Maryi Warzocha, pn. 1322 Chapin ul. Skarżąca powiada, że po zabraniu jej pieniędzy uciekł z Chicago do Dubnar, Wis. Oskarżony wypierał się wszystkiego i gotów był nawet złożyć przysięgę w trzech kościołach. Nie wiele to jednak pomogło i sędzia skazał go na $50 i koszta.

ALBERT ZAJĄC W WIĘZIENIU.

Albert Zając z Robertsdale, Ind. który znikł z domu we wieczór wigilijny, znaleziony został we więzieniu w Crown Point, Ind.

Zając pojechał do East Chicago za podarkami dla swej rodziny i tam za pijaństwo dostał się do kozy.

RESTAURACYA CROWN OGRABIONA.

Do restauracyi "Crown" p. n. 727 Milwaukee ave. weszli dwaj elegancko ubrani młodzi ludzie, których elegancya w końcu jednak nie okazała się elegancką, ograbili oni bowiem kasę restauracyjną.

Najadłszy się do syta, podeszli obaj młodzi ludzie do kasyerki, panny . Celichowskiej, zam. pn. 1732 Blueć ul., i podając jej marki płatnicze, zaczęli żartować. Jeden się spytał nawet, czy dostała jaki prezent na gwiazdkę.

Panna Celichowska nie podejrzywając nic złego, liczyła pieniądze, gdy wtem ujrzała przed głową lufę rewolweru. Będąc sama w lokalu, nie odważyła się nawet stawić oporu. To też bandyci zabrali jej całą gotówkę w sumie $17.00.

Po odejściu łotrzyków zaraz p. Celichowska dała znać policyi, ale już było za późno, gdy bowiem policya przybyła, za bandytami nie było i śladu.

DWAJ "SPRYCIARZE" ARESZTOWANI.

Onegdaj dopiero powinęła się noga dwóm specyalistom, którzy od dłuższego czasu na różne sposoby naciągali cudzoziemców w Chicago.

Są to Harry Sutherland i George Raidell, którzy ostatnio zajmowali się "fałszowaniem" telegramów.

Raidell jest to wielce obiecujący młodzieniec, znany już policyi, gdyż siedział w kozie za ogłaszanie następującego humbugu:

"Kto nadeśle 50c., ten otrzyma przepis na wytępienie much, sposób na niepłacenie rachunków za gaz i yard kolorowej wstążki jedwabnej."

Kto nadesłał dostawał nić jedwabną yard długą i haczyk, oraz następujące rady: "Muchy najlepiej tępić wten sposób, żeby po złapaniu ich umieścić je między dwoma deskami, a potem górną deskę pobić młotkiem ważącym 10 uncyi.

"Kto nie chce płacić rachunków gazowych, ten niech je zawiesza na załączonym haczyku".

Za te zbawienne rady dostał się do kozy.

Ostatnio zabrał się Raidell do fałszowania telegramów, które Sutherland doręczał do domów. Operacya ta szła im dość gładko przez jakiś czas, aż stali się prawdziwą plagą, zwłaszcza różnych "greenhornów".

Najnowszą ich ofiarą miał być niejaki Muszyński Konstanty, do którego wysłali telegram, iż przyjeżdża doń ... na z kraju. Sutherland doręczył Muszyńskiemu telegram tej treści: "Wyjeżdżam do Ameryki, będę tam 24 stycznia".

Muszyński uradowany wyszedł na ulicę i pokazał telegram policyantowi. Ten wytłómaczył mu, że padł ofiarą oszustwa i za wskazówką Muszyńskiego aresztowano obu "spryciarzy", którzy się przyznali do winy.

DROBNE NOTATKI.

Redakcyę "Gazety Polskiej" odwiedził stary wiarus i długoletni abonent naszego pisma p. Okoń z Berlin, Wis., który wraz z żoną odwiedził teraz Chicago, Milwaukee, Lenwut, Ill. i parę inny miejscowości.

* * *

J. Stachowicz za pobicie, skazany został przez sędziego Williamsa na $50 kary pieniężnej i koszta sądowe $8.50, lub w razie nie zapłacenia $58.50, na 117 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Sylwester K. Mikulski, za pobicie Jana Boszowskiego, skazany został przez sędziego Sabath na 1 dzień więzienia i na $10 kary pieniężnej, oraz koszta sądowe $8.50.

* * *

Na liście tych, którzy zdali egzamin na "Lieutenants" przy miejskiej straży ogniowej napotykamy następujące polskie nazwiska: Szpera August, Kleczewski Karol, Kowalski Józef, Lewicki Artur, Kaleta Józef. 320 zdało egzamin wogóle.

* * *

Na klerka wydziału parkowego "West Park Commissioners" zdał egzamin Józef A. Królikowski.

* * *

Na funkcyonaryuszy Biblioteki miejskiej [Pages] zdali egzaminy: Negorski Józef, Zglenicki Edward, Nowacki Sylwester.

Kazimierz Bekier, oskarżony o popełnienie kradzieży, stawał przed sędzią Williams, który skazał go na rok więzienia i $200 kary pieniężnej.

* * *

Franciszek Chodek i J. Łukasz aresztowani pod oskarżeniem popełnienia kradzieży — stawieni byli przed sędziego Uhlir. Po rozpotrzeniu sprawy, sędzia skazał każdego z oskarżonych na cztery miesiące pobytu w domu poprawy i po dolarze kary pieniężnej.



Sędziowie przysięgli w procesie trustu mięsnego.



Photo by American Press Association.

1. C. H. Nare, apt.; 2. H. O. Bates, krawiec; 3. J. H. Edwards, inspektor telefonów; 4. G. J. Gleim, fotograf; 5. Adam Clow, farmer; 6. Thomas A. Ccott, robot.; 7. Jay E. Harvey, kupiec; 8. E. J. Ryan, kontraktor; 9. Asa Bannister, mleczarz; 10. H. I. Bucklin, rob.; 11. B. H. Myers, wł. real.; 12 W. J. Thomas, klerk.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

ZEMSTA MOSKALI.

WASHINGTON, D. C. — Doszły tu wieści, że Moskale już się zaczęli mścić na Amerykanach za zerwanie traktatu handlowego. Pierwszy padł ofiarą Fred Brown Whitney z Chicago, agent firmy budującej statki podwodne. Moskale bowiem kazali mu się wynieść z Odessy w przeciągu 24 godzin. Wyjechał on do Londynu. Tak samo kilku agentom innych firm amerykańskich Moskale kazali się wynieść. Ogół rosyjski jednak nie sympatyzuje z polityką rządu, gdyż towary amerykańskie a zwłaszcza maszyny rolnicze uważa za najlepsze w świecie.

LOTNIK ATWOOD WPADA DO WODY Z HYDROPLANEM.

LYNN, Mass. — Znany lotnik Harry N. Atwood, puścił się w podróż hydroplanem z Point Pines do Portland, Me. i przelatując nad oceanem, nagle runął do wody i skąpał się należycie. Oprócz zażycia zimnej kąpieli nic mu się zresztą nie stało. Wygramolił on się na wierzch hydroplanu i poczekał, aż łódź ratunkowa przypłynęła i wybawiła go z nieprzyjemnej pozycyi.

Przyczyną wypadku było zepsucie się motoru, który nagle stanął, gdy lotnik unosił się nad wodą. Wzlotowi przyglądały się tysiące osób.

OSTATNIE Z CHIN.

LONDYN. — Do gazet tutejszych doniesiono, że ojciec małego cesarza Chin zabrał syna ze stolicy, bojąc się o jego bezpieczeństwo; podobno już i cały dwór i rodzina cesarska zabierają się z Pekinu, gdzie miały wybuchnąć rozruchy.

PEKIN. — Pod Hankou ponowiły się walki republikańskich wojsk z rządowemi. Podobno dwór usunął się do Mandżuryi, a zamierza schronić się do Mongolii. Rosya i Chiny planują uznanie tych krajów odrębnymi i może one byłyby przytułkiem i nowem państwem wygnanych z Chin Mandżurów, gdy Chiny o losie swym zadecydują same. Oczywiście są to wszystko przypuszczenia i domysły; sytuacya jest jeszcze nie zdecydowana.

NANKIN. — Dra Sun Yat Sena instalowano tu nader uroczyście, jako prezydenta rzeczypospolitej chińskiej. Ogłoszono zarazem skład jego gabinetu ministeryalnego; gen. Li Yu Hang, były wódz armii rewolucyjnej został premierem. Tymczasem w Szanghaju konstytuują owo zgromadzenie narodowe, które ma zadecydować o formie rządu w Chinach; każda z 18 chińskich prowincyi ma wysłać doń po 3 delegatów; zgromadzenie odbędzie się w tych dniach.

PEKIN. — Yuan Szi Kai wciąż bawi w Pekinie, otoczył się tylko całą masą straży, bo obawia się zamachu. Sądzi on, że w razie ogłoszenia Chin rzeczpospolitą — przecie pokój i porządek tam nie nastaną, ale dalsze i coraz nowe wybuchać będą rozterki; nie wierzy też w zapał rewolucyonistów i możliwość utrzymania rzeczypospolitej.

TOKIO, Japonia. — Pomiędzy strażami chińskiemi, a żołnierzami japońskimi w Pekinie przyszło do starcia z powodu jakiejś ulicznej awantury. W Tokio mają nadzieję, że rządowi republikańskiemu uda się uporządkować sprawy chińskie i utrzymać je w karbach ładu.

HANDEL STAN. ZJED. Z ROSYĄ.

WASHINGTON, D. C. — Wedle obliczeń biura statystycznego, eksport, czyli wywóz towarów ze St. Zjednoczonych do Rosyi w roku 1911 przedstawiał wartość $25,000,000.

Towary zaś dowiezione do Stanów Zjednoczonych z Rosyi miały wartość $12,000,000. Najwięcej z Rosyi dowieziono tu wełny surowej, skór i futer, a stąd wywieziono maszyny rolnicze oraz inne wyroby żelazne i powrozy. Handel między Stanami Zjednoczonemi, a Rosyą w ostatnich dziesięciu latach prawie się potroił. Kto wie jednak, czy nie osłabnie on skutkiem nieporozumień między temi dwoma mocarstwami, skutkiem zerwania traktatu z roku 1831-go.

STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA.

SHARON, N. D. — Straszna katastrofa wydarzyła się niedaleko stąd w sobotę wskutek pęknięcia szyn. Pociąg "Oregonian", który wyjechał był ze St. Paul o god. 9 min. 25 rano, do Seattle, Wash., przybywszy do tego miejsca, wykoleił się częściowo i kilka wagonów runęło z nasypu z wysokości 15 stóp, gruchocąc się, kalecząc i zabijając podróżnych; w wagonie obiadowym zgruchotanym powstał pożar. Pośród straszliwego mrozu nieopisane były cierpienia pokaleczonych i umierających, zanim ich wydobyto z pod gruzów. Cztery osoby na miejscu straciły życie, dwie z pokaleczonych. Ze sąsiednich miast nadeszły pociągi ratunkowe z lekarzami i natychmiast zajęto się dobywaniem pozabijanych i pokaleczonych; ci, którzy uszli z życiem lub lżej zostali pokaleczeni, później udali się innymi pociągami do miejsc przeznaczenia. Pomiędzy zabitymi i pokaleczonymi Polaków nie było.

Z WALK W PERSYI.

Zwycięstwo powstańców w Persyi.

KERMANSHAH, Persya. — Salar ed Dowlah, brat eksszacha Mahammeda Alego, stojący na czele armii walczącej o tron dla niego, pobił wojska rządowe pod wodzą Azama ed Dowleha, przyczem zajął Kermanhah.

Korzystając z tego, postawił rządowi ultimatum, że albo rząd mu zwróci $80,000 skonfiskowane przez skarbnika M. W. Shustera, albo zniszczy gmach banku państwa w Kermanhah.

O owe $80,000 wybuchła właściwie cała wojna rosyjsko-perska.

Persowie przeciw inwazyi Anglików.

BUSHIRA, Persya. — Oddział wojska brytyjskiego jaki tu wylądował z krążownika "Fox", stoi obozem koło Bushiry, nie posuwając się ani na krok w głąb, gdyż przewiduje uporczywe walki z Persami konstytucyonalistami, gotowymi już do boju.

Persowie bowiem nie chcą dopuścić do inwazyi Anglii.

SZCZEGOŁY AFERY Z GAEKWAREM Z BARODY.

LONDYN, Anglia. — Obecnie nadeszły bliższe szczegóły zajścia z Gaekwarem z Barody, który na Durbarze ubliżył królowi Jerzemu V-mu.

Gaekwar, który jest jednym z najpotężniejszych władców indyjskich, przybył na uroczystość Durbaru ubrany całkiem biało, jako "niewolnik", co jest najbardziej nieetykietalną formą stroju.

A w dodatku zamiast oddać tronowi potrójny ukłon, cofając się przytem wstecz, Gaekwar skłonił się raz lekko, odwracając się plecami do królewskiej pary.

Gaekwar jest znany ze swego niezależnego zachowywania się.

KOBIETY W MĘSKIEM UBRANIU.

Od wieków w Europie jest zwyczaj, że ubiór niewieści różni się od męskiego: wszelkie ze strony kobiet odstępstwo od tej reguły, budziło zgorszenie. Anglicy, chcąc zohydzić Joannę d'Arc zabierali jej w więzieniu szaty niewieście a podsuwali odzież męską, którą zniewolona była przywdziać. Sławną za króla Aleksandra Jagiellończyka zbójczynię, Rusinowską, która w górach Świętokrzyskich napadała na podróżnych, powieszono w męskiem ubraniu w którem schwytano ją na czele bandy rabusiów.

Pani Georges Sand miano za złe, że czasem przebierała się po męsku, ale Rosą Bonheur i panią Dieulafry nikt się nie gorszył, kiedy pierwsza dla studyów malarskich po jarmarkach, druga zaś w podróżach po Syberyi, odzież niewieścią zmieniały na męską. Tak samo naszych młodych bohaterek z r. 1831: Emilii Platerówny, Tomaszewskiej, Raszanowiczówny nikt nie potępiał, że walczyły za Ojczyznę w mundurach wojskowych.

Wbrew jednak zwyczajowi przyjętemu od wieków, w niektórych okolicach kobiety bądź z potrzeby, bądź dla wygody, ubierają się po męsku, co bynajmniej nic ujmuje im kobiecości; do nich należą wieśniaczki z Champery, [południowa Szwajcarya], mleczarki z Tyrolu, kobiety pracujące we francuskich kopalniach węgla i góralki korsykańskie, które w dodatku mają jeszcze dubeltówkę, przewieszoną przez ramię i sztylet za pasem. Nikt się tem nie gorszy, gdyż tak mówi dawne polskie przysłowie: "Kaptur nie uczyni mnichem, ani suknia lichem".

Natomiast są w Europie kraje, gdzie mężczyźni chodzą w spódniczach, np. szkoccy górale, Albańczycy i Grecy, wszyscy jednak słyną z męstwa i nie mogą być posądzani o zniewieściałość. Gwardziści króla greckiego noszą fustanelle z białego batystu, mające 40 metrów obwodu, suto nafałdowane i dochodzące zaledwie do kolan oraz kaftany haftowane złotem z krótkimi rękawami, z których zwieszają się długie muślinowe wyloty. Ten strój, stosowny dla baletnic, stanowi pocieszne przeciwieństwo ze srogiemi oczyma, wielkimi wąsikami i groźnym wyrazem twarzy tych synów Marsa, a raczej Aresa, albowiem jesteśmy w Heladzie. Spódniczki gwardzistów szkockich, Highlanders, których spotyka się nieraz na ulicach Londynu, są równie krótkie, lecz znacznie węższe, z wełnianego tartanu w kraty. Moda zapowiada nam, że kobiety zrzucą spódnicę, że przywdzieją strój męski; mamy jednak nadzieję, że do tego nie przyjdzie.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3604 Adamek T — 3621 Bochynek M — 3622 Badyniak Wl — 3650 Belanek B — 3671 Bliszcz A — 3684 Bolak J — 3703 Bronski S — 3729 Bysiek Jan — 3735 Cerniawski I — 3755 Ciemny Fr — 3776 Danelska Maryanna — 3813 Dudas E — 3848 Fryczek J— 3867 Gesiakowski Fr — 3890 Gorniak J — 3954 Iwanowski Z — 4065 Kolacz Jakób — 4077 Konopka Alex — 4091 Kosek Stanisław — 4100 Kozel Adela — 4105 Kozielewski St — 4128 Krzywda Franz — 4153 Kurek Katarzyna — 4197 Lemandoweski W — 4248 Łukaszewski Jan — 4261 Makarska Julja — 4279 Markiewicz St — 4327 Migata Kat — 4410 Olszewski Jos — 4126 — 4484 Porada Mikołaj — 4504 Pryfalski Wojciech — 4517 Raciborski J — 4550 Robaszkiewicz Leon — 4581 Rydel Marya — 4597 Sapinska F — 4633 Seaszko Andreas — 4670 Slejak Józef — 4911 Wrobel Ant — 4953 Zacher J — 4972 Zdancewicz Józef — 4982 Ziemba Władysław — 4998 Zitkiewicz Ant.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.80

DROB ZYWY.

Stare Koguty	8c
Gęsi	10½

DROB BITY:

Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	7½
Gęsi	7
Indyki	17

MASŁO.

Extra	34
Extra First	32
Second	28
Dairies	24

JAJA:

Extra	28-30
Prima first	25-27
First	23
Seconds	12—14
Ordinary First	22—24

SERY:

Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kartofle buszel	84—87
Salery pudełko	10—20

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Skutki pijaństwa.

W ziemi Grodzieńskiej w pow. Bielskim, we wsi Kulygach zdarzył się przykry wypadek. Działo się to podczas wesela. Gdy z domu pana młodego wyjeżdżano na gody jeden z jego przyjaciół, wychodząc ze swego domu, wystrzelił na wiwat. Mając już dobrze w głowie, nie patrzył co i jak robi. Wystrzeliwszy, poszedł do mieszkania pana młodego, aby skorzystać z dobrej sposobności i jeszcze co wypić. Ale niestety! Usłyszał bowiem krzyki, że dom jego, z pod którego właśnie strzelił, stanął w płomieniach. Biedny gospodarz został bez dachu i zniszczył zbiór całego lata.

Wszystko zrobiła gorzałka!

Ślad cmentarza.

W tych dniach przy przeprowadzeniu rur wodociągowych w posesyi przy zbiegu ul. Wileńskiej i Czynszowej na Nowej Pradze, natrafiono na wielką obfitość kości ludzkich, które niezwłocznie zakopano jeszcze głębiej, aby niepotrzebnie nie naruszać tych szczątków, złożonych tam na wieczny spoczynek. Kości te, jak okazuje się z dziejów Pragi leżą tam od r. 1794, gdy w czasie kampanii suworowskiej poległy tysiące mieszkańców Pragi i zwłoki chowano w piaszczystych wzgórkach, które do niedawna stanowiły obszary Nowej Pragi. Zapoczątkowano chowanie zwłok w tem miejscu w czasie oblężenia Pragi, gdy jeszcze nie istniał cmentarz kamionkowski.

Walka o konajacego.

Jedna z gazet żydowskich podaję przerażający swem okrucieństwem fakt.

Oto żydzi miasteczka Karczewa utrzymują się przeważnie z... trupów, dowożonych z Otwocka, gdzie jest dużo sanatoriów dla suchotników, a niema cmentarzy.

Karczew otworzył tedy "filie" przedsiębiorstwa z agentami, którzy badają w Otwocku "kto już kończy", a potem pilnują, żeby go nie wywieziono na inny cmentarz. Między tymi chorymi był pewien właściciel warsztatu w Warszawie który widząc bliski zgon, prosił rodzinę, aby go zabrała do miasta rodzinnego, gdyż chce leżeć na cmentarzu warszawskim. Agenci karczewscy dowiedzieli się o tem i wsiedli do wagonu razem z chorym, złorzecząc rodzinie. Widząc jednak, że słowami nic nie poradzą, na stacyi w Józefowie siłą wynieśli konającego z wagonu i wynająwszy bryczkę, powrócili do Otwocka z nieszczęsnym, który też zaraz zmarł. I dopięli swego, bo teraz cmentarz w Karczewie podyktuje, iż rodzina ma płacić za pochówek. A żądania takie są niemal bezapelacyjne.

Sensacya w Ozorkowie.

W przemysłowym Ozorkowie, gdzie już powinny być ślady jakiej takiej kultury, zdarzył się wypadek, który opisują gazety żargonowe: Na cmentarzu żydowskim, po pogrzebie, grabarz, który sam pozostał, zauważył norę koło grobu. Gdy wnią wsadził kij, żeby sprawdzić, czy głęboka, "coś" uchwyciło kij i nie chciało puścić. Grabarz uciekł do miasta ze "straszną" wiadomością, a żydzi, uzbrojeni w łomy żelazne, drągi, a nawet w rewolwery, puścili się na cmentarz. Przed bramą jednak wielu stchórzyło i tylko część weszła, a i z tych zaledwie dwóch się 'poświęciło' i podszedłszy dali kilka strzałów z rewolwerów do nory. Dopiero potem usłyszeli głos szczekającego psa, którego wyciągnięto ciężko rannego. Jak się okazało, pies ten vykopał kilka nor na cmentarzu, które tak przeraziły miejscowych żydów, że ci, w przekonaniu, iż to znak złowróżbny, urządzili zebranie i postanowili wzmocnić religijność talmudyczną.

Zgon kapłana.

W tych dniach zmarł w Garwolinie śp. ks. Józef Okniński, proboszcz i dziekan dekanatu garwolińskiego w gub. Siedleckiej. Zmarły kapłan ur. d. 24 czerwca 1837 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1859 r. i od tego czasu gorliwie pracował przeszło pół wieku dla dobra parafian, najdłużej, jako proboszcz parafii Garwolin, gdzie stanął, dzięki ofiarności parafian, piękny murowany kościół Przemienienia Pańskiego. Zgon zacnego kapłana wywołał powszechny żal nietylko w parafii lecz i w całym dekanacie garwolińskim.

Najazd żydów.

W czasie ostatnich wydarzeń kijowskich przybyło, jak wiadomo, do Królestwa mnóstwo rodzin żydowskich z Kijowa i wogóle z Rusi. Duża część tych przybyszów zalała miasta guberni piotrkowskiej, na linii od Łodzi do Sosnowca. W samym Piotrkowie osiedliło się z górą 100 rodzin. Z nich część nabyła już na własność posesye. Przybysze litwacy badają skrzętnie miejscowe stosunki handlowo-przemysłowe z zamiarem otwarcia własnych interesów.

Napad i zabójstwo.

W majątku Dębe Wielkie p. J. Tabiszewskiego w pow. mińsko-mazowieckim w nocy ze środy na czwartek zakradli się złodzieje do budynku, w którym mieściło się stado gęsi. Spostrzegłszy to, syn fornala dał znać ojcu, który z drugim parobkiem, uzbroiwszy się w widły i siekierę, poszli na spotkanie napastników. Ci zaczęli uciekać, ale mszcząc się na parobkach, którzy rzucili za nimi siekierą i widłami, wydobyli noże, jednego przebili, że natychmiast skonał, drugiego silnie pokaleczyli. Rannego przewieziono do szpitala praskiego.

Rewizya w bibliotece w Kielcach.

W kieleckiej bibliotece naukowej z rozporządzenia władz zarządzono rewizyę. Zabrano około pięciuset książek, w których stempel na pierwszej stronie świadczył iż zostały wydane w Galicyi, oraz "Słabe serca", nowele Zygmunta Bartkiewicza. Zarząd biblioteki nie był powołany do obecności podczas przeprowadzania rewizyi.

Plaga litwacka.

Wskutek ostatnich wydarzeń kijowskich, przybyło do Królestwa z górą 1,500 rodzin litwackich, z których lwia część zalała miasta gub. piotrkowskiej, na linii od Łodzi do Sosnowca. W samym Piotrkowie z liczby tej osiedliło się 100 rodzin, z których wiele już nabyło posesye na własność. Wszyscy przybysze litwacy badają skrzętnie miejscowe stosunki handlowo-przemysłowe, z zamiarem otwarcia własnych interesów oraz przedsiębiorstw.

Echa zbrodni Jasnogórskiej.

Kuryer Zagłębia donosi, że O. E. Rejman, były przeor Paulinów jasnogórskich, bawi od kilku miesięcy zagranicą i leczy się w zakładzie nerwowo-chorych w szpitalu Braci miłosierdzia pod Wiedniem. Szpital ten znajduje się pod bezpośrednim zarządem zgromadzenia "Zmartwychwstańców" w Wiedniu. Jak opowiada osoba wiarogodna, która miała sposobność widzieć O. Rejmana, jest on bardzo przygnębiony wypadkami jasnogórskimi i dotknięty chorobą nerwową.

O metrykacyę maryawitów.

Administrator warszawskich gmin maryawickich w Rosyi, biskup Jan Kowalski, jak dowiaduje się "Dziennik Pet.", wszczął starania w ministeryum spraw wewnętrznych, aby duchowieństwu maryawickiemu było nadane prawo metrykacyi maryawitów na zasadzie dokumentów prywatnych, nie wniesionych do ksiąg, prowadzonych przez urzędy cywilne.

Niemcy kupują kolej warszawsko-wiedeńką.

Z Berlina donoszą: Z kół komitetu ochronnego kolei warszawsko-wiedeńskiej donoszą, że jeden z członków komitetu udał się do sekretarza Kiderlen-Waechtera i zainterpelował go co do sposobu skupu kolei warszawsko-Wiedeńskiej. Kiderlen-Waechter ma zamiar — jak donosi "Berl. Ztg. am Mittag", zająć się żywo tą sprawą i miał się już nawet w tej kwestyi porozumieć z prezydentem Banku państwowego.

Urząd spraw zagranicznych miał się także zwrócić do prezydenta Banku niemieckiego Mankiewicza z tem, by wyraził swe zdanie w tej sprawie. Ewentualna akcya ze strony niemieckiej będzie podjęta w drodze dyplomatycznej.

Z uroczystości koronacyjnych w Indyach.



Photos by American Press Association.

Prasa ciągle jeszcze pisze o niesłychanie wystawnych uroczystościach ozdobienia angielskiej pary królewskiej koronami cesarstwa Indyi. Na rycinie widzimy na dole straż monarszą na koniach, u góry zaprzęg wielbłądzi, zwykle w t[e]m kraju używany.

STUDENCI LWOWSCY PRZED KIJOWSKIM SĄDEM WOJSKOWYM.

W piątek 8 grudnia rozpoczęła się przed kijowskim sądem wojskowym przy zamkniętych drzwiach rozprawa przeciw 8-miu Polakom, oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Austryi.

Oskarżeni są: rządca dóbr Ołyckich ks. Ferdynanda Radziwiłła p. Bolesław Karaśkiewicz, rządca dóbr hr. Stanisława Dunin Karwickiego, p. Józef Łąkowski, leśniczy dóbr hr. Wład. Branickiego p. Jan Jurkowski i p. Kazimierz Chrzanowski, oraz wychowańcy lwowskiej krajowej szkoły leśnictwa pp. Kazimierz Dąbrowski, Czesław Zarzycki, Bolesław Jackowski i Stanisław Skowron. Pp. Łękawski i Skowron są poddanymi austryackimi, Chrzanowski i Jurkowski — niemieckimi, reszta podsądnych — to poddani rosyjscy.

Akt oskarżenia zarzuca podsądnym, iż "świadomie i po uprzedniem porozumieniu się", za pośrednictwem lwowskiej szkoły leśnictwa, dostarczyli generalnemu sztabowi austryackiemu szczegółowych planów tej części Wołynia, którą zajmują posiadłości ks. Radziwiłła i hr. Dunina Karwickiego.

Przewodniczącym sądu wojskowego jest generał Antonow, oskarżycielem wiceprokurator kapitan Jegorow. Bronią adwokaci: Wróblewski z Wilna, Murawiew z Moskwy i kijowscy adwokaci Sołtan, Matasiewicz, Zagórski i Skławski.

Sprawa przedstawia się następująco

Zarządy latifundiów tutejszych angażują na lata wychowańców szkół wyższych, przeważnie agronomicznych, w celu wykorzystania młodych sił fachowych, a zarazem dostarczenia zarobku mniej zamożnym studentom. Ponieważ jednak miernictwo w Rosyi postawione jest nader niezadawalniająco, przeto stałe korygowanie starych pomiarów jest najczęściej przedmiotem zajęć przyjeżdżających na letnią praktykę studentów. Lwowska szkoła leśna również wysyła swych wychowańców na prace letnie, żąda jednak, aby wysłani przez nią studenci referowali wyniki swej pracy, składając odnośne plany i sprawozdania.

Latem 1910 r. pułkownik sztabu kijowskiego Galin otrzymał przez szpiegów rosyjskich wiadomość, że rząd austryacki organizuje systematyczne szpiegostwo za pomocą studentów szkół rolniczych. Wiadomość ta oparta była na następujących danych: 1 obywatele ziemscy Polacy Wołynia, Podola i Ukrainy "porozumiewają" się z dyrekcyą lwowskiej szkoły leśnej, przyczem angażują studentów, płacąc im 100 k. miesięcznie; 2. szkoła wkłada na delegowanych wychowańców obowiązek nadsyłania planów i opisów odnośnych miejscowości; 3. rękopisy i plany studentów przesyłane są przez pocztę; 4. dyrektor szkoły krajowej odsyła materyały do instytutu wojskowo-geograficznego w Wiedniu, ten zaś ostatni używa ich do sporządzenia wielkiego planu Rosyi i wreszcie 5. za najlepsze prace delegowani studenci otrzymują od rządu austryackiego odznaczenia [ordery] 2 stopni. Ostatni punkt znakomicie określa wartość wiadomości, otrzymanych przez pułk. Galina; okazały się one jednak wystarczającemi, aby wszcząć śledztwo przeciwko pp. Skowronowi, Zarzyckiemu, Dąbrowskiemu i Jackowskiemu, którzy właśnie w tym roku na studyach praktycznych w Połonnem, majątku hr Dunina Krawieckiego się znajdowali.

Policya cywilna nie znalazła dostatecznych podstaw dla dochodzenia. Wzięła je w swoje ręce genialna rosyjska żandarmerya pp. Karmelew i Hofmann. Z zeznań wołyńskich chłopów, z natury rzeczy zarażonych przez Ławrę poczajowską, okazało się, iż w Płonnem zbierają się nocami 'panny i panoczki' i ćwiczą się w strzelaniu, że p. Łękawski uformował oddział z 40 leśników zbrojnych, że wreszcie ten sam p. Łękawski konfiskuje u kłusowników chłopów wiatrówki i zakłada arsenał na wypadek powstania polskiego!...

Te historye żandarmskie akt oskarżenia ominął i jako materyał rzeczowy wysunął następujące, dobyte przez pp. Karmelewa i Hofmana dane.

Podczas rewizyi, dokonanej w październiku ub. roku u oskarżonego Łękawskiego, znaleziono szereg listów pisanych przez dyrektora lwowskiej szkoły leśniczej p. Małaczyńskiego, tudzież prof. tejże szkoły p. Stanisława Sokołowskiego. W listach tych była mowa o wysłaniu wychowańców szkoły p. Zarzyckiego, który jako już dyplomowany leśnik miał prowadzić kontrolę nad pracami studentów.

Żandarmi w fakcie przyjazdu dyplomowanego leśnika dojrzeli istnienie 'specyalnej organizacyi', a z trzech niewinnych listów wiedeńskiej firmy Neuhoeffera i ekspedytora z Brodów Sachsa, donoszących o wysłaniu do majątków hr. Dunina Karwickiego instrumentów mierniczych, zrobiono dowód bezpośrednich stosunków oskarżonych z wiedeńskim sztabem generalnym.

Jednocześnie żandarmi wykryli że w ołyckim i emicińskim majątku ks. Radziwiłła zaproszeni przez rządcę p. Karaśkiewicza studenci lwowskiej szkoły leśnej Korotki i Zdrojkowski pod kierunkiem leśnika Chrzanowskiego dokonali pomiarów, plany zaś zdążyli wysłać do Lwowa, sami jednak mieli czas wyjechać. I tu aresztowano pozostałych w kraju pp. Karaśkiewicza i Chrzanowskiego pod zarzutem zbrodni dokonanego szpiegostwa.

Charakterystyczną jest opinia powołanego jako rzeczoznawcy, oficera kijowskiego sztabu. Na mocy tajnego cyrkularza generalnego sztabu rosyjskiego z dnia 19 stycznia 1905 r. w szeregu planów i map sztabowych [a więc sporządzonych przez sztab] uznane są za tajne i nie podlegające opublikowaniu zdjęcia fotograficzne terenu pomiędzy zachodnią i południową granicą Rosyi, a Pułkowskim południkiem do m. Kijowa, o ile zdjęcia te są zrobione w masztabie większym niż "wiorstowy" [mniej niż 500 sążni w calu].

We wszystkich skonfiskowanych przez żandarmów planach niema reljefu miejscowości, niezbędnego dla celów strategicznych, niema oznaczonych dróg leśnych, ani nawet kolei żelaznych, linia kolei przechodzi przez samo Połonne. Zatem rzeczoznawca sądzi, że kategorycznie twierdzić o celach strategicznych dokonanych zdjęć — niepodobna.

Są jednak drugorzędne poszlaki. Świadek włościanin Malat twierdzi, iż podczas przejażdżki łodzią student Korotki mierzył głębokość rzeki Horynia.

Świadkowie oskarżenia, niemal wyłącznie chłopi, opowiadają brednie o "partyi 40 leśników, ćwiczących w strzelaniu, o "arsenale polskim utworzonym z wiatrówek chłopskich."

AKT OSKARŻENIA W SPRAWIE DAMAZEGO MACOCHA.

Akt oskarżenia w sprawie zarzuconej Damazemu Macochowi i in. zbrodni, po stwierdzeniu przez władze sądowe w Warszawie, nadszedł do piotrkowskiego sądu okręgowego.

Oskarżonych jest 8 osób: 1. Damazy Macoch, 2. Izydor Starczewski i 3. Bazyli Olesiński; z osób świeckich; 4. Helena Krzyżanowska, 5. posługacz szpitalny, Józef Błaszczykiewicz, 7 woźnica Wincenty Pionka i 8. pieczętarz Lucyan Cyganowski.

Damazy Macoch oskarżony jest o morderstwo, dorobienie kluczy, wykradzenie 10 tys. rubli z ofiar, kradzież 5,000 rb., w papierach procentowych z celi śp. O. Gawełczyka, fałszowanie dokumentów urzędowych i poślubienie Heleny Krzyżanowskiej pod fałszywem nazwiskiem.

Reszta odpowiada za udzielenie pomocy mordercom oraz ukrywanie śladów zamordowania Wacława Macocha.

Dotychczas niewiadomo jeszcze, czy sprawa Macocha będzie sądzona przy drzwiach zamkniętych, czy też otwartych. Macoch oczekuje terminu sądowego z dnia na dzień z wielkim niepokojem i wypytuje służbę więzienną, czy ona nie wie, jak jego sprawa stoi. Pomimo troski o los swój, człowiek ten jest bardzo dbały o swoje zdrowie, przy najmniejszej niedyspozycyi wzywa lekarza. Lubi również dogadzać sobie, to też gotówkę, jaką posiadał podczas aresztowania go w r. z., prawie wyczerpał.

Starczewski nieco inaczej jest usposobiony. Martwi się on, że rodzina jego jest skompromitowana. Spędza całe dnie milczący, rzadko kiedy odezwie się do dozorcy, odwiedzającego jego celę, a jeżeli czasem jest zapytany o co, odpowiada z westchnieniem, że ciężko zbłądził, ale zbrodniarzem i świętokradcą nie jest.

Helena Krzyżanowska mniej czy więcej winna od swego kochanka Damazego, nie traci na humorze... Dba o siebie, o swą cerę, fryzurę... upaja się nadzieją, że rychło nadejdzie chwila, stwierdzająca jej niewinność, a co za tem idzie — opuszczenie murów więziennych. Są momenty, że żałuje poznania się z Damazym, gdyż wskutek tego naraziła swą rodzinę na hańbę. Wszystkich oskarżonych czekają roty aresztanckie i katorga.

Z Warszawy.

Wielki los.

Fortuna spłatała nie miłego figla warszawskim spekulantom, w poniedziałek bowiem, w drugim dniu ciągnienia, wyszedł główny los loteryi klasycznej 75 tysięcy rb. na Nr. 10,295, będący w posiadaniu adwokata, urzędnika, konduktora kolei Warsz. Wied i stróża.

Nowy gmach teatralny w Warszawie.

Sprawa budowy teatru, powstającego z inicyatywy hr. Tomasza Potockiego i dr. Arnolda Schifmana przy nowej ulicy biegnącej od Oboźnej ku ulicy Kopernika, została oficyalnie rozstrzygnięta.

Budowa teatru rozpocznie się już w tym miesiącu i prowadzona będzie przez całą zimę.

Kradzież w banku.

W filii warszawskiej łódzkiego banku kupieckiego stwierdzono kradzież dwudziestu kilku premiówek i sporo weksli, na sumę z górą 20,000 rb. Złodziej skorzystał z zamieszania, jakie powstało z powodu przenosin biura Banku z ul. Ś-to-Jerskiej na ul. Wierzbową.

Sprawa ks. Kłopotowskiego.

Izba sądowa warszawska rozpatrywała sprawę ks. Ignacego Kłopotowskiego, redaktora "Polaka Katolika", oskarżonego o to, że w numerze z dn. 2 grudnia n. st. 1910 roku wydrukował notatkę p. t.: "Nowości z Cesarstwa. Kozłowici na audyencyi", w której z powodu przedstawienia się biskupów maryawickich: Pruchniewskiego, Gołębiowskiego i Kowalskiego, dopuścił się nieposzanowania Władzy Najwyższej i obrazy Majestatu.

Izba sądowa skazała ks. Kłopotowskiego na 300 rb. grzywien.

Przez Warszawę.

Warszawa, pomimo pewnych tendencyjnych dążności do pomijania jej, jako punktu tranzytowego, jest tak geograficznie położona, iż żadne antypolskie prądy nie są w możności doprowadzić do tego, by Warszawę pomijano przy bezpośredniej komunikacyi Rosyi z Europą. Na odbytych w tych dniach konferencyach kolejowych, uchwalono wprowadzić bezpośrednią komunikacyę pomiędzy Rosyą a Szwajcaryą przez Warszawę, Wiedeń i Berlin. W komunikacyi tej będą obowiązywać specyalne taryfy zniżone. Nowa komunikacya obejmie Odesę, Kijów, Moskwę, Warszawę, Łódź i Petersburg; Bazyleę, Bern, Genewę, Lozannę, Lucernę, Zurych, Interlaken, S. Moritz i Montreux. Komunikacya będzie wprowadzona w maju r. 1912. Kierunek komunikacyi ze Szwajcaryą przez Buda-Peszt jest opracowany; będzie ona również skierowana przez Warszawę.

O znieważenie księdza.

Warsz. Izba sądowa rozpatrywała sprawę głośnego w 1900 roku pogromu żydów w powiecie warszawskim, na tle znieważenia ks. Kosińskiego; gdy ks. powracał od chorego, zastąpił mu drogę tłum żydów, którzy poczęli wyśmiewać się z księdza, kiedy jeden z żydów począł bić batem konia księdza, następnie zaś zamierzył się na samego księdza.

Wieść o znieważeniu księdza rozniosła się po sąsiednich wsiach i niebawem chłopi z Wólki, Borkowa, Zbytków i Żeżenia, utworzyli tłum, poczęli bić żydów, oraz napadać na ich mieszkania; w domach wybijano okna, niszczono ruchomość; trzem żydom zadano lekkie rany. Do odpowiedzialności w tej sprawie pociągnięto 50 chłopów, z których 26 sąd skazał na karę od 40 dni do 5 miesięcy i 10 dni więzienia.

W izbie sądowej obrońcy oskarżonych, podkreślając dany przez żydów powód, który wywołał zaburzenia antyżydowskie, wskazywali na niewspółmierność inkryminowanego czynu i kary.

Izba sądowa wyrok sądu okręgowego zatwierdziła, postanawiając jednak wyrok ten przedstawić na Najwyższe Imię z prośbą o zamianę skazańcom na tydzień aresztu.

S. p. Jan Kowalczyk.

W Warszawie zmarł ceniony uczony śp. Jan Kowalczyk, b. adjunkt obserwatoryum warszawskiego, b. profesor astronomii praktycznej i geodozyi w b. Szkole Głównej. Śp. J. Kowalczyk ogłosił drukiem "Mikołaj Kopernik i jego układ świata" i "O przeszkodach w wyznaczaniu ciał niebieskich".

Epidemia ospy.

Pisma warszawskie donoszą, o grasowaniu w Warszawie epidemii ospy, z ogromnym procentem śmiertelności.

O chrzest katolicki.

Na wokandzie drugiego departamentu karnego warszawskiej izby sądowej znalazła się sprawa Ludwika i Antoniny małżonków Kończyków ze wsi Ryczałówka, pow. augustowskiego, gub. suwalskiej, oskarżonych o to, że będąc prawosławnymi, nowonarodzoną córkę swoją Stasię, ochrzcili według obrządku religii katolickiej; chrztu udzielił w d. 2 października 1909 r. proboszcz lipskiej rzymsko-katolickiej parafii ks. Stanisław Zaleski, metrykę urodzenia podpisał ks. Józef Montwił.

Sprawa ta przed paru miesiącami była rozpatrywaną przez suwalski sąd okręgowy, którego wyrokiem małżonkowie Kończykowie zostali skazani na dwa tygodnie twierdzy, ewentualnie tyleż czasu więzienia celkowego; proboszcza Zalewskiego za udzielenie powyższego chrztu i ks. Montwiła za podpisanie metryki o chrzcie sąd okręgowy skazał na tydzień aresztu lub 25 rb. grzywien i usunięcie od spełniania obowiązków religijnych na trzy miesiące.

Od wyroku tego do izby sądowej odwołali się tylko Kończykowie i że w okresie czasu, kiedy S. przyszła na świat, pomimo, że byli oficyalnie prawosławnymi, lecz już szykowali się do przyjęcia wiary rzymsko-katolickiej, faktycznie ją wyznawali i obecnie są katolikami.

Izba sądowa odrzuciła apelacyę.

Obronę za oskarżonymi wnosił adwokat przys. Małkowski.

Sprawa Ronikiera.

Sprawa o zabójstwo śp. Stanisława Chrzanowskiego rozważana będzie ponownie w 2-gim departamencie warszawskiej izby sądowej w d. 3-im lutego rp. Jak wiadomo proces karny dotyczyć będzie obecnie hr. Bohdana Ronikiera — z apelacyi jego obrony, oraz Feliksa Zawadzkiego — skutkiem wystąpienia prokuratora, kiedy założył protest przeciwko wyrokowi uniewinniającemu, o-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

głoszonemu przez sąd okręgowy. „yrok uniewinniający co do trzeciego oskarżonego, Antoniego Siemińskiego, uzyskał już moc prawną. Skład obrony pozostaje bez zmiany; oskarżać będzie specyalnie delegowany do tej sprawy prokurator warsz. sądu okręgowego Herszelman. Izba powołała 42 świadków, wobec czego rozprawy trwać będą kilka dni. Między innymi powołany będzie w charakterze świadka p. Morawski z Lublina, który o swej chęci złożenia zeznań oświadczył krewnym hr. Ronikiera po osądzeniu sprawy w sądzie okręgowym.

Z Litwy i Rusi.

Oświata na Białorusi.

"Riecz" przytacza wymowne cyfry i zestawienia, z których wynika, że na Białorusi najmniej piśmiennych Białorusów jest właśnie w tych okręgach, w których, skutek rusyfikacyi, stwierdzono największy zanik odrębności narodowej białoruskiej.

Projekt rusyfikacyjny.

Inicyator projektu budowy kolei Moskwa-Wilno, hr. Musin-Puszkin, zwrócił się do rady miejskiej w Moskwie z prośbą o poparcie tego projektu, przyczem prośbę swą motywuje w następujący sposób. Połączenie najbliższą drogą centrum północno-zachodniej Rosyi — Wilna z Moskwą, jako centrum państwa, znacznie ułatwi dowóz towarów moskiewskich na rynki kraju Północno-Zachodniego i zwiąże ten kraj silnemi węzłami stosunków i interesów ekonomicznych z Rosyą środkową, co niewątpliwie pociągnie za sobą zespolenie się kresów państwa z jego centrum, czego osiągnąć nie mogą przecinające Wilno obecne koleje.

Piękny czyn.

Współpracownik "Narodu", ks. Bolesław Parafianowicz, zamieszcza w tem piśmie ciekawe i pouczające "Obrazki Białej Rusi". Opisuje on niezwykłe dzieje osady "Popławszczyzna", położonej w parafii Bychowskiej w gub. Mohylowskiej. Osada ta zawdzięcza swoje powstanie ks. prałatowi, Janowi Onoszce, który za życia gorliwie pracował w parafii mohylowskiej.

Wiedział i przekonał się niejednokrotnie ks. Onoszko — pisze ks. Parafianowicz — że kapitał, pozostały po zmarłych kapłanach zostaje zmarnowany albo przez krewnych, albo przez ludzi, w których otoczeniu żył kapłan, a rzadko kto pomyśli o duszy jego. Postanowił tedy tak rozporządzić kapitałem, żeby społeczeństwo miało pożytek i o duszy jego pamiętało. Wpadł więc na oryginalny pomysł. Nabywa on w gub. Mohylowskiej, w pow. Bychowskim majątek, wynoszący 5,800 mórg obszaru, tworzy z tego jeden folwark obszaru 240 mórg, a resztę dzieli na małe części. W folwarku większym osadza brata swego Aleksandra Onoszkę, a z reszty tworzy osady rozdając poszczególne tylko działki noszącym nazwiska Onoszko.

"Nie był to kaprys jakiś, ale głęboka myśl kierowała tą pracą. Ofiarodawca wyraźnie ją zaznaczył w testamencie. Uczynił on tę fundacyę, mając na celu podniesienie i podtrzymanie zubożałej rodziny i danie jej oświaty. Wiedział on wszak o tem, że często nędza i zbrodnia tak często jedna obok drugiej kroczy.

"W testamencie swym wyraźnie zastrzegł, że w osadzie tej nie wolno tworzyć karczmy, natomiast obowiązkowo powinna być szkoła. Na oświatę mieszkańców "Popławszczyzny" pozostawia on kapitał, wynoszący 12 tysięcy rb. Niestety, o takiej szkole, o jakiej marzył śp. ofiarodawca, dziś nie ma co myśleć, więc procenty od kapitału mają być używane na zapomogę dla kształcących się mieszkańców osady.

"Procenty z innego kapitału mają być rozdawane co rok, jako zapomoga najwięcej potrzebującym.

"I tak powstała Popławszczyzna, jako najtrwalszy pomnik, jaki mógł sobie wybudować człowiek na ziemi, dając możność tylu ziomkom nieopuszczania swego kraju, ale pracowania na roli.

"Popławszczyzna rozwija się pomyślnie. W sierpniu rb. poświęcono kamień węgielny pod kościołek, który ma powstać w osadzie".

WIELKA AFERA SZPIEGOWSKA.

Kuryer Ilustrowany pisze:

Podziemna, cicha, a trwała praca, którą od lat kilkudziesięciu prowadzi Rosya nad wcieleniem Galicyi w swoje obszary, nigdy nie była tak zaciekła, jak obecnie.

Biskup Eulogiusz, poparty przez ciemne zastępy nacyonalistów rosyjskich, zalewa wschodnią Galicyę przez setki emisaryuszy, którzy pod płaszczykiem agitacyi prawosławnej, najbezczelniej uprawiają szpiegostwo na rzecz Rosyi i wraz z pseudo-stronnictwem moskalofilskiem, prowadzą czarnosecińską robotę, której dalekim, wymarzonym celem, jest wywołanie zamieszek w czasie wkroczenia wojsk rosyjskich do Galicyi.

W stowarzyszeniach, bursach i domach moskalofilskich, przewijają się nici tej potwornej intrygi, którą działacze staroruscy w cichej, a jednak wyraźnej spółce z ochraną rosyjską i klerem Rosyi, coraz ciaśniej oplatają Galicyę.

Niezależnie od tej akcyi podstępnej i zbrodniczej, ochrana i generalny sztab rosyjski, pracują wytrwale za pomocą rozgałęzionej sieci szpiegów nad zdobyciem wszystkich tajników militarnych w Galicyi. Zalani jesteśmy szpiegami!

Tajemnemi drogami, na które tylko co pewien czas jakaś głośniejsza afera rzuca światło, dzień w dzień płyną raporty szpiegów, pracujących od rana do nocy.

Jakiż cel tej roboty, popieranej milionami rubli, które, jak złośliwe gadziny zatruwają życie Galicyi? Jakiż jest cel tej roboty, prowadzonej tak systematycznie, wytrwale, zaciekle i kosztem tylu ofiar? Czyż miałoby to nie mieć znaczenia?

* * *

Stoimy obecnie wobec nowej afery szpiegowskiej, która rozmiarami swemi przestrasza i zatrważa.

I pod wrażeniem tych nowych odkryć policyi lwowskiej, nachodzą nas niepokojące pytania, które jako obywatele austryaccy mamy prawo głośno wypowiedzieć. Straszny podatek krwi i mienia, płacony na rzecz państwa austryackiego, daje nam do tego pełne prawo.

Chcemy wiedzieć, czy ministerstwo spraw zagranicznych śledzi ten podstępny podbój Galicyi, czy widzi tę zbrodniczą gospodarkę Rosyi u nas, i radzibyśmy, aby w interesie uspokojenia ludności, odważono się na krok, który położyłby kres tej robocie.

Czarnosecińcy, wysłannicy nacyonalistów rosyjskich — hulają bezkarnie w Galicyi. Przy pomocy popów rosyjskich, przygotowuje się wśród ludności galicyjskiej, massowe przejście na prawosławie, armia szpiegów węszy i szuka za tajemnicami wojskowemi, codziennie okazuje się we Lwowie pismo "Prikarpackaja Ruś", która jest filią "Nowoje Wremia". Rosya kpi sobie z nas w żywe oczy!

Wszak nawet konsulowie rosyjscy kierowali akcyą szpiegowska!

I gdzież jest odpowiedź na to? Czyż dopiero ludność kraju ma przeciwko temu protestować?

Wszak jasnem jest, że konsekwentne milczenie w tej sprawie ministerstwa spraw zagranicznych grzebie powagę rządu w oczach ludności państwa i w oczach całej Europy.

Nowe odkrycia policyi.

Od dłuższego czasu do biur dyrekcyi policyi lwowskiej dochodziły niepokojące wieści, które zniewalały do przypuszczeń, że na terenie Galicyi operuje od roku rozgałęziona sieć szpiegów, pracująca bardzo zręcznie nad wydobyciem tajników militarnych i wojskowo-kolejowych.

Robota była prowadzona w głębokiej tajemnicy bardzo skrzętnie, tak, że należało przypuszczać, iż kieruje nią jakaś wprawna i pewna ręka, obeznana jak najdokładniej ze stosunkami w Galicyi.

Niebawem, dzięki energicznej wprost mrówczej pracy referentów policyjnych i dyrektora, dr. Rainlaendera, z za mgławicy tych ogólnikowych pogłosek i wieści zarysowywać się poczęły linie konkretnych faktów.

Kto kierował akcyą?

Stwierdzono przedewszystkiem, że akcyą szpiegowską kieruje ktoś z Warszawy wspólnie z ochraną tamtejszą.

Wszystko jednak, co obserwowano, kazało przypuszczać, że owa tajemnicza osoba nie była zwykłym czynownikiem rosyjskim, ale pochodziła z Galicyi i znała znakomicie nasze stosunki.

I tak, idąc po nitce do kłębka, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że tajemniczym kierownikiem akcyi szpiegowskiej jest niejaki Stecyszyn, poddany austryacki, który wstąpił w służbę ochrany rosyjskiej.

Ów Stecyszyn mieszkał przez długie lata w Brodach, gdzie sprawował funkcye jakiegoś podrzędnego urzędnika.

Należał do partyi moskalofilskiej i zapewne za jej pośrednictwem wszedł w stosunki ze sferami czynowników i wojskowych rosyjskich.

Z natury inteligentny, obdarzony niezwykłym sprytem, jął się pracy szpiegowskiej, i przez dłuższy czas stał na usługach generalnego sztabu rosyjskiego.

Władze austryackie wpadły nareszcie na ślad tej roboty, a wreszcie Stecyszyn, zwietrzywszy niebezpieczeństwo, uciekł do Rosyi i wstąpił do służby w ochranie warszawskiej.

Dziś dosłużył się tam rangi jakiegoś urzędnika, gdyż na fotografii, która dostała się w ręce władz austryackich, widzimy go w mundurze i przy szpadzie.

Organizacya szpiegów.

Stecyszyn działał we Lwowie prawdopodobnie już od roku. Od tego czasu organizował on po galicyjskich miastach zastępy szpiegów, których zadaniem było obserwowanie wszelkich faktów, odnoszących się do spraw wojskowych i wojskowo-kolejowych. Główne ekspozytury tej armii znajdowały się w Krakowie, we Lwowie i w Brodach.

Nauczony doświadczeniami rozmaitych kreatur szpiegowskich, Stecyszyn wykluczył ze swej organizacyi korespondencyę pocztową, a porozumiewał się z szajką w sposób o wiele zręczniejszy.

Wysłaniec Stecyszyna.

Wysłał on mianowicie do Galicyi swych emisaryuszy, którzy objeżdżali poszczególnych szpiegów, odbierali od nich korespondencyę i dawali potrzebne wskazówki. Będąc skompromitowanym w oczach władz galicyjskich, nigdy sam do Galicyi nie przyjeżdżał.

Głównym jego emisaryuszem był pewien młody człowiek, podający się za technika, który, jak stwierdzono, przybierał nie mniej, ani więcej, tylko 7 nazwisk.

Drugą ważną osobą, która była w ustawicznych rozjazdach w sprawach Stecyszyna, była jego kochanka, młoda i piękna kobieta, która również pośredniczyła w odbieraniu raportów od szajki. Oboje zostali aresztowani we Lwowie i obecnie znajdują się już w więzieniu śledczem.

Formularze.

Rozporządzając wielkiemi sumami pieniędzy, Stecyszyn werbował przedewszystkiem takich ludzi, których pieniędzmi jest najłatwiej skorumpować. I tak w szeregach jego sztabu spotykamy ludzi młodych, bez stanowiska, podrzędnych fonkcyonaryuszów i kobiety. Nie chcąc więc całkowicie polegać na ich zdolnościach i inicyatywie, wygotowywał formularze, zawierające najważniejsze pytania i polecał je wypełniać.

Pierwsze aresztowania.

Już w połowie listopada policya lwowska wiedziała, że w szajce pracuje niejaki Teodor Harczuk, funkcyonaryusz kolejowy w Krakowie, nie kwapiła się jednak z jego aresztowaniem, ale otoczywszy go siecią agentów, śledziła jego poruszenia.

Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom, udało się w ten sposób wpaść do gniazda szajki.

Jak się przekonano, znajdowało się ono w Brodach. Tutaj, pod kierunkiem wysłanników Stecyszyna, pracowali Włodzimierz Wierzbicki, napędzony strażnik finansowy, Tadeusz Bechowski, urzędnik kolejowy, bez wyraźnego zajęcia, wreszcie matka Stecyszyna, Irena Stecyszynowa.

Rewizye i aresztowania.

Teraz dopiero prezydyum policyi wysłało wyprawę do Brodów i do Krakowa. W mieszkaniach wszystkich pięciu szpiegów przeprowadzono rewizyę, rezultatem których był bogaty materyał dowodowy, który znaczeniem swem przechodził wszelkie oczekiwania. Znaleziono owe formularze i inne dowody, świadczące niezbicie o stałym stosunku tych osób do Stecyszyna.

Wobec tego Harczuka, Wierzbickiego, Bechowskiego, Sydora i Stecyszyna aresztowano i odstawiono do Lwowa. Teraz śledztwo poszło już łatwiej.

Tajemnicza dama.

W trakcie aresztowań, dowiedziała się policya, że w jednym z pierwszorzędnych hoteli we Lwowie, przebywa jakaś elegancka, przystojna kobieta, która utrzymuje tajemne stosunki z aresztowanymi.

Przez kilka dni policya śledziła bacznie poruszenia owej tajemniczej damy, aż wreszcie sama postępowaniem swojem dostarczyła ona dostatecznego materyału, stwierdzającego jej współudział w działalności szpiegowskiej.

Łącząc niektóre fakty, dostarczone przez śledztwo, przyszła policya do przekonania, że owa kobieta jest kochanką Stecyszyna. Zadaniem jej było pośredniczenie pomiędzy ochraną, a poszczególnymi szpiegami. Ona to przynosiła wskazówki od Stecyszyna i odbierała raporty szpiegowskie.

Jak stwierdzono, była w ciągłych rozjazdach. W Galicyi bawiła już kilka razy.

Technik o siedmiu nazwiskach.

Dalsze obserwacye policyjne naprowadziły na stosunki owej tajemniczej damy z jakimś młodzieńcem, który stał z nią w porozumieniu. Niebawem odkryto jednak tę nad wyraz zagadkową osobistość. Był to młody człowiek, który podawał się za technika i pod pseudonimem żył w sferach rewolucyjnej młodzieży. Był stałym gościem towarzystw młodzieży postępowej, utrzymywał stosunki z socyalną demokracyą i dla tem większego zbliżenia się do kół młodzieży, jadał w kuchni technickiej, gdzie nawiązywał coraz to nowe stosunki.

Stwierdzono następnie, że młodzieniec ów przybierał 7 nazwisk.

Zrozpaczony Stecyszyn.

Technik ów dowiedział się o aresztowaniu tajemniczej damy a swej przyjaciółki i doniósł o tem Stecyszynowi.

Wieść o aresztowaniu tak drogiej mu osoby wprawiła Stecyszyna widocznie w zdenerwowanie, gdyż wysyłał list za listem do owego technika z zapytaniem o los kochanki.

Telefon nr. 1202.

Pod wpływem tych listów technik ów zdecydował się na interwencyę w policyi w sprawie aresztowanej kobiety. Pewnego dnia wieczorem zatelefonował ktoś do dyrekcyi policyi z zapytaniem, co dzieje się z aresztowaną i jaki los ją czeka. Pytający telefonował z kawiarni "Splendid", t. j. numer 1202. Głos ów, który wpadł wreszcie do biur dyrekcyi policyi, był wprost niespodziewanym gościem który miał rozjaśnić całe śledztwo. Wówczas bowiem nie wiedziano jeszcze kto jest ten młody człowiek, nie znano o nim bliższych szczegółów, wiedziano zaledwie o jego istnieniu.

Sposobność tę należało natychmiast wyzyskać, to też komisarz, odbierający telefon, pod pozorem, że wpierw musi sam zasięgnąć żądanych informacyi, kazał zaczekać owemu nieznajomemu przy telefonie a tymczasem, wziąwszy ze sobą agenta policyi, udał się na wspomniane miejsce, gdzie po krótkiem śledztwie zdołał owego nieznajomego przytrzymać.

"Rewolucyonista".

Sprowadzony na policyę technik ów nie umiał, a względnie nie chciał zdradzić rodzaju stosunku, łączącego go z tajemniczą damą. Natomiast, niepytany zupełnie, zaczął wygadywać na rząd rosyjski i zwierzył się przed komisarzem, że jest niebezpiecznym rewolucyonistą, którego Rosya ściga zawzięcie.

Niestety, policya zna dokładnie psychologię szpiegów, a doświadczenia pouczyły ją, że każdy szpieg przedstawia się za rewolucyonistę i to jak najbardziej "niebezpiecznego". To też wynurzenia technika wzięto raczej za dowód jego winy, niżli usprawiedliwienia.

We Lwowie.

Łaknął zaś Stecyszyn przedewszystkiem informacyj, co do układu kolei galicyjskich, ze szczególniejszem uwzględnieniem linij strategicznych i dlatego zarzucił sieci swoje na funkcyonaryuszów kolejowych i strażników skarbowych. Zbliżył się w pierwszym rzędzie do wyznawców moskalofilstwa i wśród nich też werbował swój personal.

We Lwowie samym Stecyszyn angażował ludzi młodych, którzy mieli dostarczać mu wiadomości tak politycznych, jak i wojskowych. W tym celu nawiązał stosunki z ludźmi młodymi, którzy mają przystęp do kół uniwersyteckich i technickich i stamtąd mogli wydostać wiadomości potrzebne dla ochrany, angażował tedy do "służby" młodego oficyanta Wydziału krajowego, dopiero co ukończonego gimnazyalistę.

Był nim niejaki Roman Gotz, oficyant Wydziału krajowego.

Policya zdołała niebawem zebrać przeciwko niemu materyał dowodowy — i pewnego dnia Gotz został aresztowany.

Dodać należy, że Gotz jest moskalofilem.

Drugi szpieg we Lwowie.

Niebawem odkryto drugiego szpiega we Lwowie, w osobie Zygmunta Dreckiego, montera.

Był on do dziś czynnym członkiem bandy szpiegowskiej i za pośrednictwem owego technika wysyłał bogaty materyał, zdobywany nadzwyczajnym sprytem.

Śledztwo sądowe.

Całą szajkę szpiegów, złożoną z 9 osób, osadzono w aresztach policyjnych, a następnie odstawiono ich do więzienia śledczego.

Śledztwo w tej niezwykle ciekawej sprawie prowadzi wytrawny w sprawach szpiegowskich sędzia, dr. Zgóralski.

Materyał, zebrany przez policyę, jest niezwykle bogaty, wobec czego śledztwo potrwa czas dłuższy.

Proces w tej sprawie zapowiada się już dziś niezwykle interesująco. Rzuci on niewątpliwie światło na tę demoralizującą robotę rządu rosyjskiego, który zapomocą rubli, wciąga do niecnej roboty często młodych, niedoświadczonych ludzi, doprowadzając sumienia ich do rozkładu moralnego. — Ustalono bowiem, że wszyscy aresztowani szpiedzy pobierali znaczną gażę miesięczną, odpowiednio do świadczeń. Proces dostarczy jeszcze jednego dowodu, że Rosya nie ustaje ani na chwilę w zaciekłej i podstępnej pracy nad wcieleniem Galicyi do swych zaborów.

Nowych dziewięciu szpiegów, zorganizowanych w sposób niezwykle pomysłowy, po całorocznej bezkarnej robocie znajduje się w więzieniu.

Równocześnie ekspozytura nacyonalistów rosyjskich w organie swym "Prykarpacka Ruś" podnosi lamenty uciśnionego ludu rosyjskiego w Galicyi i oświadcza wprost, że ziemia ta należy do caratu, prowokuje ludność polską, prowokuje rząd austryacki. Niebawem, bo za kilka miesięcy, będziemy obserwować w Galicyi proces bezprzykładnej prowokacyi, przejście mas ludu — tumanionego agitacyą popów — na prawosławie. Wszystkie te smutne fakty składają się na wielki i bolesny problem, który z dniem każdym wzrasta do takich rozmiarów, że staje się pierwszorzędnym dla polityki narodu.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Spis ludności na Śląsku.

Spis ludności na Śląsku, przeprowadzony ostatniego grudnia 1910 r., wykazał wedle ukończonych obecnie obliczeń 756,948 mieszkańców, z czego niemców 325,518, polaków 235,224, czechów 180,352, innych narodowości 361. Stosunek narodowościowy przedstawia się procentowo następująco: niemców 43.04 prc., polaków 31.06 prc., czechów 23.73 prc. Wedle wyznania: 639,730 [czyli 84 proc.] katolików, 102.749 [czyli 13 prc.] ewangelików i 13,442 [czyli 1.77 prc.] żydów.

Propaganda prawosławia w Galicyi.

Pisma rusińskie donoszą, że ubiegłej niedzieli odprawił "świaszczennik" Sandowicz prawosławne nabożeństwo w Grabiu [pow. jasielski], gdzie 40 osób przeszło na prawosławie. W Załuczu [pow. śniatyński] "świaszczennik" Hudyma odprawiał prawosławne nabożeństwa w chłopskiej chacie, którą nazwał "domem modlitwy".

Starostwo śniatyńskie zamknęło i opieczętowało ten prawosławny "dom modlitwy", skonfiskowało aparaty cerkiewne, przywiezione z Rosyi, a Hudymę skazano na 7 dni aresztu za urządzanie niedozwolonych zebrań.

Włamanie do urzędu podatkowego.

Piszą z Leżajska: niewyśledzeni dotąd sprawcy włamali się do tutejszego urzędu podatkowego. Rano, po otwarciu urzędu, zastano dwa olbrzymie zamki przy żelaznych drzwiach kasowych rozbite. W kasie wydrążone są dwa małe otwory, jeden z boku, drugi z góry. Gotówki — znacznej — nie naruszono, gdyż albo przyrządy zawiodły, albo też może zabrakło włamywaczom czasu. Kasę podręczną z szuflady w biurku porozbijano, wszystkie papiery przeszukano najdokładniej. Z szuflady skradziono gotówkę prywatną i złoty łańcuszek p. Wodzińskiego. Żelazną, ciężką skrzynię, służącą do przechowania dokumentów i kosztowności depozytowych, przewrócono do góry dnem, w którem zrobiono wielką dziurę i powyciągano wszystkie kosztowności, tudzież 165 sztuk rozmaitych papierów depozytowych.

Największy polski zakład leczniczy.

Jak wiadomo, przed rokiem, po pożarze, który zniszczył doszczętnie główne zabudowania istniejącego w Zakopanem od lat 25 i słusznym cieszącego się rozgłosem zakładu d-ra Chramca, dr. Ch. zaraz w jesieni przystąpił do wzniesienia nowego gmachu zakładowego.

Nowy zakład zbudowany z cegły, kamienia i żelaza, i zaopatrzony we wszelkie nowoczesne urządzenia, może pomieścić 300 pensyonarzy; już teraz więc jest to największy na ziemiach polskich pensyonat leczniczy, a w następstwie ma być jeszcze powiększony przez przybudowę pawilonów.

Na szczególne uwydatnienie zasługuje niezwykły zaiste w naszych stosunkach pośpiech w wykonaniu tej tak wielkiej budowy. We wrześniu r. z. zaczęto zakładać fundamenty, a już w połowie ubiegłego sezonu letniego kilkadziesiąt pokojów na wyższych piętrach stanęło dla gości otworem. Było to jednak tylko wykończenie tymczasowe — bez podjazdu, bez eleganckich schodów, bez dźwigów, bez posadzek, — no i bez wykończenia przeznaczonych dla gości salonów, których jest tu szereg cały, olbrzymie sale, jadalnie, sale balowe i teatralne, czytelnia, palarnia, dwa pokoje do kart, pokój fortepianowy.

Owóż po sezonie ze wzmożoną energią wzięto się do dalszej roboty, i obecnie wszystko to jest już gotowe na przyjęcie gości, których 300 może teraz przyjąć zakład Chramca, przekształcony przed rokiem na Tow. Akcyjne.

Bójka w szynku.

Przed niedawnym czasem w Zakomarzu, w pow. złoczowskim, wszczęło w szynku Łucyszyna bójkę między sobą kilku awanturników, przyczem pobili właściciela szynku, który chciał ich rozłączyć, tak ciężko, że ten na drugi dzień zakończył życie. Awanturników ujęła zaraz żandarmerya i skutych odstawiła do sądu w Olesku. Z tego wypadku widzimy, że szynk trzeba zawsze omijać i nie próbować nigdy rozłączać ludzi pijanych, bo wtedy za dobre chęci możemy paść pastwą pijaków, którzy jak dzikie zwierzęta rzucają się na człowieka. A przecież człowiek pijany niczem nie różni się od zwierzęcia i owszem, stoi od niego niżej, bo człowiek ma rozum i wie, co robi, a zwierzę rozumu nie ma a pomimo tego nigdy pijane nie jest. Próbowano umyślnie siłą upić psa, to najwierniejszy pies pokąsał rękę swego pana a upić się nie dał. Cóż więc powiedzieć o człowieku? I czyż nie żal pieniędzy w krwawym pocie zapracowanych? I czyż nie wstyd trwonić je na alkohol i godność swą tak bardzo poniżać? I dlatego to taka bieda w Galicyi, że bardzo wielu zostawia grosz w szynku a w domu rodzina nie ma się czem pożywić. Biedniejemy z powodu szynków a żydzi się bogacą.

Włamanie do Kółka rolniczego.

W nocy z 28 na 29 listopada włamali się niewyśledzeni dotąd sprawcy do składnicy Kółka rolniczego w Dąbrowej. Weszli od strony dziedzińca, położonego w tyle domu i próbowali oderwać żelazny skobel od drzwi wiodących do wnętrza składnicy, a kiedy im się to snać nie powiodło, wyłamali drugie drzwi wchodowe i tędy dopiero dostali się do wnętrza. Naruszone towary wskazują na to, że sprawcy musieli dokładnie przetrząsnąć sklep, a potem dopiero dostawszy się do kasy ogniotrwałej, wypiłowali w niej otwór, wielkości głowy ludzkiej i zabrali jej zawartość, to jest około 300 koron. Narzędzie włamania, w postaci żelaznego, grubego pilnika, długości pół metra, zostawili przy kasie. Żandarmerya wdrożyła najenergiczniejsze kroki, celem wyśledzenia sprawców, a to tem bardziej, że i w okolicy, w Radwanie tej samej nocy dokonano u gospodyni Pyzikowej równie kradzieży, mianowicie 500 koron zabrano jej z komory.

Ofiara bandytów.

W zeszłym tygodniu znaleziono w studni w Kosocicach, niedaleko Podgórza w Galicyi zwłoki jakiegoś mężczyzny. Po wydobyciu ich z wody rozpoznano w nich gospodarza z Soboniowic, Franciszka Dynę. Żandarmerya po przeprowadzeniu śledztwa ustaliła następujące szczegóły zbrodni: W dniu 22 listopada wybrał się Franciszek Dyna wraz z małym wnukiem na jarmark w Podgórzu. Tam zapoznał się w kawiarni z dwoma nieznanymi ludźmi, przed którymi się wygadał, że ma przy sobie sto koron, oraz że za chwilę wraca do Soboniowic. Kiedy Dyna był już w Kosocicach, owi nieznajomi przysiedli się na jego wóz. Po pewnym czasie rzucili się na Dynę i poczęli go dusić. Napadnięty uległ ich przemocy. Zwłoki bandyci obrabowali i rzucili do znajdującej się w pobliżu studni. Wnuka Dyny, który tymczasem usnął na wozie, zostawili na drodze wraz z wozem. Zbóje przynajmniej dziecko zostawili przy życiu.

Z KRAKOWA.

Nowy poseł krakowski.

Pisma krakowskie donoszą, że podczas wyborów uzupełniających z okręgu krakowskiego, minister Zaleski powołany został jednomyślnie na posła sejmowego.

W sprawie chełmskiej.

Z Krakowa donoszą, że Koło polskie powierzyło wnioski, złożone w sprawie wyłączenia Chełmszczyzny, komisyi specyalnej.

Rozszerzenie Krakowa.

Wiedeńska gazeta urzędowa ogłosiła już najwyższe zatwierdzenie ustawy, przyłączającej do Krakowa gminę i obszar dworski Płaszów. Przez przyłączenie wymienionych terenów, Kraków zyskał 7,72 klm. kwadr. Jak znaczne jest to powiększenie, najlepiej przekonać się można z cyfry obszaru dawnego Krakowa, dochodzącej zaledwie do 7,35 klm. kw., przyłączony więc Płaszów przedstawia obszar większy aniżeli go miało dawne miasto. Nowa dzielnica Krakowa ma znaczenie tem większe, że ma tam być zbudowany port handlowy dla nowych dróg wodnych. Połączenie Krakowa z Płaszowem ułatwia nowy most na Wiśle w przedłużeniu ulicy Starowiślnej. Według ostatniego spisu ludności, Płaszów liczy 313 domów i 2,255 mieszkańców. Razem z Płaszowem i połączonemi nowemi dzielnicami Kraków ma obecnie 41,42 klm. kwadr. powierzchni, liczy 4,606 domów i okrągło według ostatniego spisu 155,000 mieszkańców. W porównaniu z okresem między rokiem 1860 a 1870 miasto wzrosło o 100,000 mieszkańców.

Z pol. Tow. emigracyjnego.

W Krakowie odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej polskiego Towarzystwa emigracyjnego, na którem w myśl zawartego z narodową demokracyą paktu, powołano do Rady nadzorczej pięciu członków ze stronnictwa narodowo-demokratycznego, a mianowicie dr. Ptasia, dr. Rowińskiego, Stanisława Rymara, redaktora "Ojczyzny", Doermana i dyrektora galicyjskiego Banku ziemskiego, dr. J. Rozwadowskiego.

Równocześnie zwinięte zostanie Tow. im. św. Rafała, opiekujące się wychodźcami, założone przez śp. ks. Stojałowskiego, a którego wiceprezesem był p. Doerman. Z chwilą wejścia do Rady nadzorczej narodowych demokratów reprezentowane są w niej wszystkie większe stronnictwa polskie, istniejące w Galicyi.

ZE LWOWA.

Zjazd socyalistyczny we Lwowie.

W niedzielę zamknięto XII zjazd delegatów polskiej partyi socyal-demokratycznej Galicyi i Śląska. Po wyborach do komitetu wykonawczego poseł Marek wygłosił referat o drożyźnie, poseł Hudec — o reformie wyborczej do Sejmu. Przedłożone rezolucye uchwalono. Poseł Daszyński referował o stosunku do żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej. Po dłuższej dyskusyi i pożegnalnych przemówieniach, zjazd zamknięto.

Rozłam w socyaliźmie ruskim.

Lwowski kongres ukraiński socyalnej demokracyi zakończył się secesyą "młodych", t. j. narodowców. Po burzliwej dyskusyi z powodu broszury J. Byczyńskiego atakując ostro "starych" [Mikołaja Hankiewicza, Witvka i innych] opuścili "młodzi" gremialnie salę obrad. W ich nieobecności wybrano nowy zarząd partyjny. Secesyoniści przygotowują protest. Wzajemne roznamiętnienie między obu grupami jest tak wielkie, że zanosi się na rozłam.

Echa zamachu na biskupa Chomyszyna.

"Słowo Polskie" pisze:

"Galiczanin" donosi, że ministerstwo sprawiedliwości zastanowiło śledztwo przeciw ks. Kamińskiemu, wdrożone przeciw niemu pod zarzutem napadu na biskupa Chomyszyna. Wedle "Galiczanina" na ubicie tej sprawy wpłynęło rozpatrzenie jej ze stanowiska wyższej chrześcijańskiej moralności, a ministerstwo przy swem orzeczeniu miało powodować się względami na rozpaczliwy nastrój ks. Kamińskiego, który pchnął go do tego uczynku. "Diło" znów dodaje do wiadomości tej komentarz że wedle jego mniemania prawdziwsze jest przypuszczenie, że na zastanowienie śledztwa wpłynęły zabiegi pewnych kół w celu uniknięcia w kościele katolickim skandalu, jakim jest czynna zniewaga biskupa przez księdza.

DEMONSTRACYE ANTI-ROSYJSKIE WE LWOWIE.

Onegdaj Lwów był widownią nowych antyrosyjskich demonstracyi z powodu sprawy chełmskiej. O godz. 7 wieczorem zgromadziło się pod pomnikiem Mickiewicza kilkuset ludzi, którzy po odśpiewaniu pieśni narodowych i rewolucyjnych i wysłuchaniu kilku mów, ruszyli na plac Dąbrowskiego, gdzie mieści się redakcya Moskalofilskiego dziennika "Prikarpackaja Ruś". Demonstranci obrzucili gradem kamieni gmach redakcyi i powybijali w niej okna. Policyanci dobyli szabli i rzuciwszy się na tłum poczęli na prawo i lewo masakrować demonstrantów. Tłum cofnął się na pobliski skwer. W tej atoli chwili rzucono między policyantów żabkę, która eksplodowała z ogromnym hukiem. Demonstranci poczęli silnie napierać na policyę i ustawili się ponownie przed wejściem do gmachu. Na gmach redakcyi posypały się znowu kamienie. Bombardowanie to trwało przez dłuższy czas. Policya była bezradna.

Demonstracya przeciw konsulowi ros.

Z pod redakcyi "Prikarpackiej Rusi" część demonstrantów udała się na ulicę Leona Sapiehy. W niedługi czas tłum wzrósł do kilku tysięcy osób. Usiłowano ze wszystkich stron dostać się pod konsulat rosyjski — jednakże policya, skonsygnowana w wielkiej liczbie, stawiła energiczny opór.

Policya konna wykonała szarżę, policya zaś piesza zrobiła użytek z białej broni.

Ogółem aresztowano 3 demonstrantów.

EKSPOZYTURA CZARNEJ SOTNI ROSYJSK. WE LWOWIE.

W chwili, gdy całą Polskę obiega dreszcz zgrozy i oburzenia, z powodu nowej zbrodni caratu, agenci krwawego cara w samym Lwowie z niesłychanym cynizmem występują w obronie nowego gwałtu, nadużywając cierpliwości tych, którzy przez swą bierność pozwolili im szerzyć korupcyę śród mas najciemniejszych.

Niepomni tego, że "kto sieje wiatr, zbiera burzę", zamiast milczeć w tej chwili ogólnej żałoby, podnoszą głos i omawiają sprawę chełmską zupełnie w tym duchu, w jakim swym carosławnym poddanym "biały car" czynić to nakazuje.

W sobotnim numerze "Prikarpackaja Ruś" wydrukowała artykuł, który skonfiskowała prokuratorya. Artykuł ten zawierał stek histerycznych okrzyków z powodu rzuconego hasła nie ustępowania wobec gwałtu. "Prikarpackaja Ruś", jak wszelkie wychodzące w Rosyi "gubernialne wiadomości", przedstawić nie może tego, że ktoś śmie stawić opór woli carskiej, daje wyraz swemu oburzeniu, natrząsa się z najszlachetniejszych uczuć narodu polskiego.

W numerze poniedziałkowym omawiając mowę red. Dąbskiego, gazeta zaopatruje ją w komentarz: "Czeka nas albo zwycięstwo, albo śmierć" — mówi p. D., a zatem albo Polska pochłonie rosyjskich [!] chełmian, albo Ruś z powrotem odbierze od Polski swój [!!] dawny dobytek!"

Demonstracya niedzielna doprowadza gazetę do wściekłości.

"Ćwiczenia — pisze — w celu ubojowania polskich wolontaryuszy przeciwko Moskalom", dały świetne wyniki, bez względu na to, że tych Moskali pod swą opiekę czułą wzięła austryacka policya"...

Akcya policyi wydaje się czarnej sotni zbyt umiarkowaną. Zarzuca, że za późno użyła broni!

KRWAWY WIEC CHEŁMSKI WE LWOWIE.

Rząd i policya austryacka wobec rosyjskiego łajdactwa! — Krwawe starcie z policyą przed rosyjskim konsulatem.

Jest to rzecz znaczna i historycznie stwierdzona, że słaba i tchórzliwa monarchia habsburska — szukała zawsze za cenę własnego upokorzenia, z poświęceniem najżywotniejszych interesów ludności — sojuszników dla siebie — sojuszników, którzy nie traktowali jej nigdy jako równorzędny wynik przymierza czy porozumienia, lecz jakby z łaski, a nawet z lekceważeniem.

Wolno zresztą Austryi urządzać się jak chce i jest jej lepiej w stosunkach swoich politycznych. Musimy jednak stanowczo zaprotestować i z oburzeniem odeprzeć postępowanie zaborczej naszej "opiekunki", która dla przypodobania się sąsiadce — gwałci zasadnicze gwarancye konstytucyjne — wolność słowa i zgromadzeń —

(Ciąg dalszy na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

i w sposób nigdzie nie praktykowany gasi oburzenie i pokojową manifestacyę bezbronnej ludności.

Wiec chełmski.

Przebieg oburzających tych wypadków był następujący: W południe odbył się w sali Sokoła-Macierzy wiec, przy udziale kilku tysięcy uczestników. Wiec zagaił imieniem komitetu chełmskiego p. Dębski. Po referacie prof. Romera wśród oklasków uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw dokonywanemu przez carat zaborowi Chełmszczyzny i wzywającą Koło polskie, by rząd austryacki zniewolił do czynnego wystąpienia w tej sprawie.

Przemawiali następnie poseł Hudec, p. Dulębianka, włościanin Dudek i dyr. Majerski, który odczytał telegramy, nadeszłe od Węgrów. Wśród śpiewów "Jeszcze Polska nie zginęła" ze sztandarem z napisem "Niech żyje niepodległa Polska" pociągnięto po zgromadzeniu pod pomnik Mickiewicza, gdzie po przemówieniu p. Dębskiego i odśpiewaniu pieśni narodowych pochód się rozwiązał.

Pierwsze objawy wzburzenia.

Usprawiedliwione i chyba dostatecznie zrozumiałe oburzenie na łajdactwa carskiego rządu zaznaczyło się już przed wiecem około godz. 11 zrana. Niewielka grupa młodzieży przechodząc ulicą Andrzeja hr. Potockiego, koło kamienicy, w której mieści się konsulat rosyjski, zaczęła rzucać na dom kamieniami. Straż policyjna która tam stale jest ustawiona, wyparła młodych ludzi z miejsc, uświeconych siedzibą reprezentanta krwawego cara.

Po wiecu.

Po wiecu dopiero przyszło do dobitniejszych manifestacyi ulicznych. Kilkuset młodzieży, z placu Maryackiego udało się w ulicę Kopernika, którędy zdąża się w ulicę Andrzeja Potockiego, przed konsulat rosyjski. Na rogu ulic Kopernika i Ossolińskich zastąpił im drogę silny oddział policyi i wyparł w ulicę Ossolińskich, poczem utworzył kordon.

Wówczas, po szeregu prowokacyi ze strony policyi zaatakowali demonstranci kordon policyjny i poczeli rzucać na żołnierzy policyjnych gruzem, przyczem zraniono lekko kilku policyantów.

Teraz rozpoczął się krwawy odwet. Straż policyjna dobyła szabel na demonstrantów. W tłumie rozległy się jęki, bruk skropiła krew rannych.

Rezultat ataku był następujący: Na miejscu starcia znaleziono omdlałego, ciężko rannego szablą, technika Szmurłę. Szabla przecięła mu ścięgna na lewem przedramieniu i pogruchotała kości. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Ponadto jest lżej rannych sześciu akademików, którzy jednak uciekli z obawy przed aresztowaniem. 14 policyantów otrzymało większe lub mniejsze kontuzye. Aresztowano kilkanaście osób.

Należy zaznaczyć, że onegdaj już dwukrotnie demonstrowano przed konsulatem rosyjskim, rano i w czasie wiecu, przyczem kamieniami wybito szyby w oknach konsulatu i obrzucono go kałamarzami.

ZAMACH MORDERCZY I SAMOBÓJSTWO.

W sobotę, w południe o godzinie 1 na rogu ul. Łyczakowskiej rozegrała się tragedya, padły trzy strzały rewolwerowe, które wywołały wielki przestrach i popłoch wśród licznych przechodniów.

Na rogu ulicy stał młody mężczyzna z kobietą i z małym chłopcem w studenckim mundurku. Mężczyzna żywo gestykulował, gdy nagle padł strzał. Kobieta poczęła uciekać i chciała się dostać do drzwi polskiego sklepu zegarmistrza Backiroga, mężczyzna biegł za nią.

Drzwi jednak były już zamknięte. Kobieta chciała biedz dalej, lecz mężczyzna dopadł ją i strzelił raniąc ją w twarz. Kobieta zachwiała się i padła.

Na widok krwi mężczyzna pobiegł kilka kroków dalej, strzelił sobie w skroń i padł bez życia na chodnik.

Huk strzałów zaalarmował przechodniów i policyę: pospieszono rannej kobiecie z pomocą i po opatrzeniu przewieziono ją do szpitala.

O ratunku leżącego na chodniku mężczyzny, nikt nie myślał, sądzono bowiem powszechnie, że już nie żyje. Dla uniknięcia jeszcze większego zbiegowiska, sprowadzono drugą dorożkę. Dwaj policyanci podnieśli rannego, złożyli na dorożkę i odwieźli go do szpitala.

Na razie zdołano dowiedzieć się następujących szczegółów i przyczyn zamachu:

Ranna kobieta nazywa się Emilia Kuniczek, jest żoną pomocnika woźnego przy namiestnictwie, Jana Kuniczka, matką jednego dziecka, ucznia I. kl. realnego gimnazyum. Strzelił do niej jej własny mąż, z którym od dłuższego czasu żyła w niezgodzie.

Mąż często się upijał i wyprawiał jej awantury, chociaż nie miał do tego — jak ona twierdzi — żadnych przyczyn. Ubiegłej niedzieli wypędził ją z domu i nie pozwolił zabrać ani garderoby, ani bielizny.

Udała się do filii gimnazyum realnego, chcąc się zobaczyć z synem. W chwili, gdy z nim rozmawiała nadszedł mąż i począł nakłaniać ją, aby wróciła do domu, przyczem przyrzekał, że już jej nie będzie maltretować. Na propozycyę tę nie chciała się zgodzić, oświadczając mu wręcz, że boi się go, gdyż groził już jej kilka razy zastrzeleniem.

Na temat powrotu żony toczyła się między obojgu dłuższa rozmowa. Oboje przechadzali się ulicą Łyczakowską, aż doszli do rogu. Tu zapytał Kuniczek jeszcze raz żonę, czy wróci do domu. Otrzymawszy stanowczą odmowę, dobył rewolweru i schwyciwszy żonę za rękę, wystrzelił najpierw w powietrze, następnie do niej i do siebie. Kuniczkowa ma lekką ranę na policzku, morderca zmarł w szpitalu w kilka godzin po zamachu.

NAPADY BANDYCKIE WE LWOWIE.

Lwów cały jakby odmieniony — wszyscy obywatele pod wrażeniem ostatnich wypadków. Każdy z mieszkańców stołecznego grodu przebiega ulicę wystraszony. Trzęsie się jak galareta, widząc, że na kilkaset kroków za nim postępuje jakiś drugi obywatel, nie mniej od niego przerażony.

W Radzie miejskiej stawia się genialne wnioski, które mają na celu sanacyę miasta z tej plagi. Jedni radzą, by następnego tygodnia dokonać uroczystego przyłączenia do miasta gmin Zamarstynowa, Kleparowa itp. — a wychodzą z tego prostego założenia, że skoro nasze organa bezpieczeństwa nie mogą sobie dać rady z naszymi lwowskimi złodziejami, to tem łatwiej dadzą sobie radę z tym przyrostem.

Inni radni wnoszą, aby w kinoteatrach nie gaszono światła w czasie przedstawień, gdyż, jak wiadomo, ciemności wielce sprzyjają wszelkim napadom. Nie mniej ważnym jest w interesie żywotności naszych radnych projekt, aby każdego radnego, na i z posiedzeń, odprowadzało po dwóch policyantów z nabitymi karabinami, nasadzonemi pikami i wydobytemi szablami, a to w zamkniętych dorożkach.

Całe miasto wzburzone, mieszkańcy w strachu, panie wychodzą na miasto w celach zakupna i nie biorą ze sobą przez ostrożność ani torebek, ani nawet pugilaresów, sklepy z bronią w oblężeniu, w sklepach z żelazem kupuje się setkami wkładki bezpieczeństwa do zamków, oraz łańcuszki bezpieczeństwa do drzwi, dyrektorzy banków pozamawiali sobie pancerze kulochronne, a kasyerzy uciekają przed grożącym napadem na kasy do Ameryki.

W redakcyach reporterzy nie sypiają już od tygodnia, ciągle są na nogach i w służbie, chodzi bowiem o to, ażeby nie pozostać na chwilkę w tyle z dziennikami konkurencyjnemi. Nawet drukarze ani na chwilkę nie opuszczają swych kaszt, ażali nie okaże się nagła potrzeba rzucenia na miasto nadzwyczajnego dodatku o pięciu nowych napadach bandyckich. Nauczyciele dżiu-dżitsu nie mogą opędzić się od łaknących porady i lekcyi samoobrony.

A skoro wybierzesz się na wizytę, czekasz przez pół godziny w sieniach. Przez ten czas oglądają cię przez okienko bezpieczeństwa pani domu, jej córki, służące i mąż, na wszystkie strony, pytają dziesięć razy: kto tam?!...

Listonoszom otwiera się jeno z rewolwerem w ręku, a nuż to przebrany bandyta. Woźnych zaś sądowych, egzekutorów, wierzycieli, rzemieślników z rachunkami — nie wpuszcza się już wcale. Każdego gościa wita się już u progu stereotypowem zapytaniem: Co, gdzie znowu napadli!

Panie zazdroszczą na ulicy tym damom, które idą w towarzystwie policyanta. Służącej nie przyjmuje się, jeżeli nie może wykazać się że w kuchni jej stale będzie siedział żołnierz, lub pompier — a podwójną pensyę dostają te, które mają "brata" policyanta. Panie dopłacają nawet żołnierzom, by jak najdłużej siedzieli w kuchniach.

Jednem słowem wszędzie ruch, przestrach i zafrasowane miny.

Ale jest przecież we Lwowie jedno miejsce, gdzie panuje idealny spokój, jak w przybytku bożym, gdzie tumult i wrzask z powodu powodzi napadów nie znajduje oddźwięku, gdzie się nawet o tych napadach nie mówi — a tem szczęśliwem miejscem, to koszary... policyi. Szczęśliwi ci, którzy mają spokojne sumienie!

W tem miejscu czuje się powołanym, wbrew całej opinii, skruszyć kopię w obronie uciśnionej naszej policyi. Pomyślcie tylko, ile zajęcia daje im codziennie odmawianie setkom petentów, domagających się na gwałt pozwolenia na noszenie broni. A jakże rozsądne jest umotywowanie. Brzmi ono mniej więcej podobnie:

Owszem dobrze się dzieje naszym obywatelom! Niech nie mieszkają i nie łażą po jakichś tam zakazanych, bocznych, podejrzanych uliczkach, jak Piekarska, Grodecka, Zimorowicza, lub Chorążczyzny. Niech spacerują i mieszkają naprzeciw konsulatów, policyi, namiestnictwa, kryminału, lub pomnika Gołuchowskiego. Czy widział kto kiedy, aby tam nie stało przynajmniej dwóch policyantów pieszych, prócz jednego konnego?

I słusznie!

PRZECIW GWAŁTOWI ZBIRÓW.

Naród polski przeżywa osobliwe chwile. W Dumie petersburskiej rozgrywa się ostatni akt chełmskiej tragedyi, dokonywa się powoli, w sposób wiwisekcyjny — ćwiartowanie Polski. Nowy gwałt potworny zbirów carskich wywołuje protest w duszach narodu i w sercach cywilizowanego świata.

Za głosem zbiorowym Polski — poszły reprezentacye stolicy Galicyi — miast Krakowa i Lwowa.

Protest Krakowa.

Rada m. Krakowa — na specyalnie ad hoc zwołanem uroczystem posiedzeniu, uchwaliła następujący protest odczytany przez dra Szarskiego:

"Naród nasz, pozbawiony samodzielności politycznej, wystawiony jest na ciosy i prześladowania, mające na celu podcięcie jego żywotności i unicestwienie egzystencyi, a tego rodzaju niesprawiedliwość ma być i obecnie dokonaną na naszym organiźmie narodowym".

"Ziemia Chełmska wchodziła od wieków w skład państwa polskiego, a nawet po rozbiorze zostaje w ścisłym prawno-państwowym związku z Królestwem Polskiem. Obecny zamiar wydzielenia Chełmszczyzny z tego związku jest nowym zamachem na nasze prawa historyczne i nowym środkiem ucisku, zmierzającym do wynarodowienia. Zamach ten dotknął boleśnie cały naród polski, przedewszystkiem zaś ludność zamieszkującą ziemię Chełmską, która walkami za wiarę i Ojczyznę stwierdziła swą przynależność do Polski i Królestwa Polskiego.

"Ten zamiar rządu rosyjskiego sprzeciwia się nawet postanowieniom wiedeńskiego kongresu, przez które trzy państwa przyjęły wobec siebie i wobec Europy obowiązek uszanowania stanu rzeczy, stworzonego wówczas przez nie co do spraw polskich. Nowy ten gwałt, na naszych prawach popełnić się mający, przejmuje nas niezmiernym bólem, wywołującym z głębi serca słowa protestu.

"Przyłączając się tedy do głosów oburzenia, podnoszących się ze wszystkich ziem polskich i w przekonaniu, że rządy interesowane, jako stróże prawa i sprawiedliwości, winny w tej sprawie spełniać swój obowiązek, Rada miasta Krakowa uchwala zwrócić się do Koła polskiego z pełnym zaufaniem, że podjęta przezeń w tej sprawie akcya odpowie doniosłości i znaczeniu chwili".

Radcowie wysłuchali protestu stojąc i uchwalili go bez dyskusyi jednomyślnie. Wśród poważnego nastroju — posiedzenie następnie zamknięto.

Protest Lwowa.

Rada m. Lwowa — również w sposób uroczysty zaprotestowała przeciw wyodrębnianiu Chełmszczyzny. Prezydent Neuman wygłosił odpowiednie przemówienie, kładąc nacisk na to, iż zmusza nas do tego wystąpienia fakt, że nie poczuwają się do obowiązku postanowienia skutecznego veta państwa, które całość Królestwa Polskiego zagwarantowały i że niestety nie rozporządzamy dziś innymi środkami dla zabrania głosu.

Po przemówieniu prezydenta uchwalono przez aklamacyę wśród powagi i wielkiego nastroju rezolucyę, którą podajemy w skróceniu:

"Zebrana na nadzwyczajnem posiedzeniu Rada stolicy kraju, odczuwa ten cios, jakby wymierzony we własne serce i na ten akt bezprawia i gwałtu odpowiada bezwzględnej i bezgranicznej solidarności narodowej. Rada m. Lwowa nie wątpi, że reprezentacya naszego narodu w Radzie korony i w Radzie państwa uczyniła i czyni wszystko, gdzie i jak należy, aby spowodować odpowiednie kroki i akty mocarstwowego wpływu państwa, którego olbrzymią część stanowi dzielnica polska które rozumieć musi wspólność interesów z wielkim narodem sąsiednim poważnie znów zagrożonym, które widzieć też musi w podarciu podpisanego i wspólnie zagwarantowanego traktatu poważne i dla siebie niebezpieczeństwo. Rada m. Lwowa nie wątpi, że posłowie stolicy kraju do parlamentu wiedeńskiego spełnią swój narodowy obowiązek".

Stolice kraju — przemówiły... Czyż za ich przykładem nie pójdzie reprezentacya polityczna kraju — wiedeńskie Koło polskie? Czyż znowu zbraknie mu cywilnej odwagi w duszy, skalanej lokajstwem?...

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Sprzedawczycy.

W Dochanowie pod Żninem gospodarz Król niedawno sprzedał swoje gospodarstwo żydom, którzy je obecnie oddali komisyi kolonizacyjnej z sowitym zarobkiem.

Gospodarz Wincenty Napierała sprzedał 142 morgowe gospodarstwo żydom, Haimowi i Margulisowi.

Hakatyści w sutanie.

Pod "opiekuńczem okiem" kardynała Koppa we Wrocławiu panuje w konwikcie duchownym arcyhakatysta ks. Steinmann. Z konwiktu wydalono studenta teologii Polaka, który utrzymywał stosunki ze studentami wydalonymi w Gliwicach. Ta sama władza duchowna, która poczytuje uważanie się za Polaka przestępstwem toleruje wśród Niemców studentów pijaństwo. Ks. Steinmann w przemowie do studentów w konwikcie stwierdził, iż sprawa gliwicka rzuciła cień na konwikt i groziła mu rewizyą policyi. Oświadczał dalej, że wypędzi każdego jednego studenta, który będzie śpiewał publicznie pieśni polskie, "eż dził "dla celów politycznych" pobierał stypendya polskie i utrzymywał stosunki z przywódcami polskimi, i "podkreślał zanadto "gwarę polską", wogóle będą wydaleni ci, którzy zajmują się polską sprawą.

W konwikcie panuje system szpiegowania Polaków. Dodać należy, że w mieszkaniu wydalonego studenta znaleziono rzecz tak niebezpieczną, jak "Dzieje narodu polskiego" Grabieńskiego.

Jubileusz ks. biskupa Likowskiego.

Dnia 21-go bm. ks. biskup Likowski, administrator dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej obchodzi 50-tą rocznicę swego kapłaństwa. Z tej okazyi otrzymał od króla pruskiego order Orła Czerwonego 2-giej klasy. Ojciec Św. ma udzielić ks. Likowskiemu tytuł arcybiskupa, który nic nie wpływa na zmianę w dyecezyi gn.-poz., jak to podają niektóre pisma bałamutnie. Obecny biskup a niebawem tytularny arcybiskup pozostaje nadal administratorem dyecezyi.

Ks. Likowski arcybiskupem.

Kuryer poznański pisze:

O ks. biskupie Likowskim donosi berliński Lok Anz. jakoby otrzymać miał z okazyi złotego jubileuszu kapłaństwa order Czerwonego orła II klasy, oraz nominacyę na tytularnego arcybiskupa. O ile sięgają nasze informacye pisze "Głos Warsz." zaczerpnięte u źródeł kompetentnych, to ani jedna, ani druga wiadomość dotąd się nie sprawdziła.

Co do tytułu arcybiskupiego, to podobno Kurya nosi się faktycznie z zamiarem nadania czcigodnemu administratorowi archidyecezyi poznańskiej takiego odznaczenia z okazyi jubileuszu. Zaznaczyć wszakże należy, iż tytuł arcybiskupa w tym wypadku, jak i w wielu innych, będzie jedynie honorowym a juryzdykcya kościelna w archidyecezyi nie ulegnie wskutek tego żadnej zmianie.

Znów zasadniczy proces wygrany.

Niedawno toczył się przed najwyższym trybunałem administracyjnym w Berlinie, jako ostatniej instancyi proces "o sejmik toruński" — policyjnie zabroniony przed około dwoma laty. Dzięki znakomitej obronie pana dra Łaszewskiego z Grudziądza wygraliśmy i ten proces. Władze administracyjne przeto uznały "towarzystwo ekonomiczne" za prawdziwe towarzystwo, którego zebrania nie podlegają kontroli policyjnej ni ustawie językowej i mogą się odbywać w zamkniętym kółku w każdej miejscowości.

Ruch przedwyborczy w Poznańskiem.

Polski komitet wyborczy na Ks. Poznańskie wydał we czwartek odezwę do wyborców, nawołującą w gorących i energicznych słowach do jaknajliczniejszego udziału w akcyi wyborczej i do spełnienia obowiązku stawienia się przy głosowaniu. Odezwa konstatuje, że chwila obecna jest przełomowa i rozstrzygająca. W środkowym punkcie odwiecznego życia polskiego, w historycznej Wielkopolsce, stało się dziś kwestyą życia, kto będzie ludność naszą i naród przedstawiał w parlamencie. Na wyborców spoglądać będą wszyscy Polacy, oczekujący czynności jak najgorliwszej; każdy głos stracony przez niestawienie się do urny wyborczej, stanie się krzywdą ogółu. Tylko zwycięstwo może dodać otuchy. Klęska wywołałaby w następstwie przygnębienie umysłów. Stawić czoło należy zorganizowanej akcyi tysięcznych wrogów, a wtedy zwycięstwo będzie tem zaszczytniejsze.

Zapowiedzenie zgromadzenia centralnego komitetu wyborczego odroczono. Nowy termin dotychczas nie ustalony.

Jednocześnie z odezwą polskiego komitetu wyborczego "Ostmarkverein" wydał odezwę pełną zajadliwości, nawołującą wyborców niemieckich do jaknajliczniejszego głosowania wobec niebezpieczeństwa polskiego.

Duchowieństwo a praca społeczna.

W Golańczy powstała przed kilku laty Spółka ziemska, która rozwinęła bardzo pożyteczną działalność w pośrednictwie przy nabywaniu ziemi, głównie dzięki pracy ks. Duczmala z Chojny. Powodzenie spółki było solą w oczach Niemców. Gdy inne próby usunięcia ks. Duczmala zawiodły, poparł usiłowania Niemców, jak pisze "Lech" ordynat hr. Huten Czapski, który tylko z pochodzenia jest Polakiem.

Hr. Czapski udał się do władzy duchownej w Gnieźnie i przedstawił, że ksiądz nie powinien się zajmować handlem ziemią, a przy sposobności podniósł, że ks. Duczmal krzywdzi katolików-niemców w kościele. Władza duchowna uległa żądaniom hr. Czapskiego i ks Duczmal został zmuszony do ustąpienia z zarządu spółki ziemskiej i zabroniono mu nawet rozesłać do księży i właścicieli zigmskich odpisu korespondencyi swej z hr. Czapskim.

Jeżeli relacya Lecha jest ścisła, mamy jeszcze jeden fakt akcyi, zmierzającej do ograniczenia pracy społecznej duchowieństwa.

Socyaliści polscy a niemieccy

Między socyalistami polskimi a niemieckimi wybuchły niesnaski na tle narodowem. Niemcy zarzucają socyalistom polskim, że nie stosują się do uchwał socyalistów niemieckich, i że z trudem udaje się ich powstrzymywać od demonstracyi narodowych. Niesnaski te stają się coraz ostrzejsze od czasu obchodu Grunwaldzkiego.

Zaznaczyć należy, że z początku PPS. w zaborze pruskim była organizacyą niezależną, ale później weszła w organizacyę niemiecką, od której pobiera subwencyę na pisma, agitacye i wybory.

Kradzież 22.000 marek . .

W Toruniu na dworcu popełniono śmiały napad rabunkowy. W kantorze wekslarskim, który znajduje się w obrębie dworca, po odejściu pociągu warszawskiego kasyerka zamknęła drzwi i poszła do drugiego pokoju, nie zamknąwszy zaś pieniędzy, bo za godzinę nadejść miał drugi pociąg. Nieznani sprawcy włamali się do kantoru i skradli 22,000 m.

Drobne z Poznańskiego.

RACIBORZ. — Sąd przysięgłych skazał robotnika Kaspra Manusza z Pogerzelec za występek przeciwko moralności na 4 lata więzienia; ślusarz Paweł Grand z Raciborskiej Kuźni skazany został za usiłowane zgwałcenie 70-letniej kobiety 8 lat ciężkiego więzienia. Wyrok wypadł dlatego tak surowy, że oskarżeni byli już dwa razy za podobne występki karani.

CZARNOWASY. Robotnik fabryczny Słowik pokłócił się ze swą żoną. Przyszło następnie do bójki, podczas której kobieta przy pomocy brata zabiła swego męża.

CHRAPKOWICE. — Przed 3-ma tygodniami wbił sobie parobek młynarza Salzbruna kawałek słomy za paznokiec w prawej ręce. To spowodowało zakażenie krwi, wskutek czego nieszczęśliwy zmarł.

WSCHOWA. — W Bremie przy stacyi zaaresztowano nauczyciela Hławiczka i wdowę po gospodarzu Zuzannę Sikorę, na której ciąży podejrzenie, iż męża obwinionej otruli.

POZNAŃ. — Pod tramwaj elektryczny dostała się 5 letnia córeczka mistrza piekarskiego pana Serdeckiego z ulicy Strzeleckiej. Dziecko tak ciężkie odniosło rany, że niebawem zmarło.

BYDGOSZCZ. — W Czyżywku dwóch chłopców weszło na lód w dole od gliny. Załamali się obydwaj. Jednego wyciągnięto, drugi syn wdowy Jańczak, utonął.

SKOKI. — Na lód wybrało się pięciu chłopaków. Naraz cienka warstwa lodu się załamała, a chłopcy wpadli do wody. Pomimo, że natychmiast pośpieszono z pomocą już tylko z wody wydobyli zwłoki.

KORONOWO. — 9 zm. popoł. został 18 letni syn posiedziciela Ignacego Swajkowskiego w Makowarsku na podwórzu posiedziciela Aleksandra Szefsa, przy lokomobili obalony i zabity.

GRODZISK. — Zuchwałej kradzieży dokonano jednej z ostatnich nocy u tutejszego mistrza stolarskiego p. Wal. Hoffmana. Bezczelni złodzieje wykradli mu z jego chlewa świnię, ważącą kilka centnarów. Wszystkie zabiegi o wykrycie opryszków spełzły na niczem.

ŻNIN. — Kowal Zieliński stąd zajęty był w Komratowie krajaniem sieczki maszyną parową. A przy czyszczeniu lewa ręka jego dostała się tak nieszczęśliwie w tryby, że mu ucięły cztery palce. Nieszczęśliwego musiano odstawić do szpitala w Żninie, gdzie mu będą musieli palce odjąć.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Jak się szyło dawniej, a jak się szyje dziś.

Jednym z najmniejszych, ale zarazem i najważniejszych narzędzi domowych jest bezwątpienia igła, a szycie, owa mozolna i źle opłacana praca rąk kobiecych, daje utrzymanie wielu dziewczętom i kobietom w ucywilizowanym świecie, które nic nie posiadają, oprócz tego, co zarobią.

Z zaprowadzeniem maszyn do szycia nastąpiła wielka zmiana i zdawało się, że nagle znikły wszelkie trudności tej roboty.

"Szyje się, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej", mówi bogata kobieta, która dla przyjemności lub zabicia czasu siedzi godzinkę przy wytwornym mebelku, znajdującym się dziś w każdym prawie domu. "Gdy chodziłam do szkoły, było zupełnie inaczej. Dziś nie mogą się krawczki, szwaczki uskarżać na bardzo ciężką robotę!"

Tak małym, jak dawniej nie jest rzeczywiście zarobek dzisiaj i robota nie jest tak mozolną, ale wymagania są teraz inne, ceny artykułów spożywczych stawają się codzień prawie wyższe i bądź co bądź — można się i dziś porządnie zmęczyć, szyjąc cały dzień na maszynie. Ręce i nogi w ciągłym mieć ruchu, to nie zabawka. Bogata kobieta niema o tem żadnego wyobrażenia, dla niej szycie maszyną jest taką samą zabawką, jak granie na fortepianie i uważa, że szycie takie jest bardzo przyjemne. Wytworne panie, strojne w powiewne suknie balowe, nie pomyślą ani na chwilę o tem, ile mozołu i trudu kosztował ich strój kobiecy, i jak lichą była zapłata, którą zmęczone ręce krawczki otrzymały za ciężką pracę.

Szycie ma też swoją historyę i to niepoślednią. Patrząc na rozmaite gatunki igieł, powinno się przypuszczać, że użyteczny i ten ogólnie rozpowszechniony przedmiot wynalezionym być powinien przez Ewę, albo przynajmniej przez jedną z najpierwszych kobiet na świecie. Ale nasi przodkowie nie mieli takiej wygody, jak my. Dopiero w roku 1410 zastąpiono igłą ciernie, któremi biedni ludzie szyli i srebrne cieniutkie druciki, których bogaci używali do zszywania a raczej do spinania ubrań. Pewien ślusarz paryski, nazwiskiem Fourangeau chciał się koniecznie zbogacić i myślał dniem i nocą nad sposobem pozyskania fortuny. I tak przyszło mu na myśl; fabrykowanie igieł. Trudności wykonania tego pomysłu uczyniły z początku igłę bardzo kosztownym przedmiotem, to też używały jej tylko bardzo bogate panie. Córka króla Ludwika XI., pani de Beaujeu otrzymała w posagu pudełko igieł rozmaitych gatunków i bardzo z tego była dumną.

W Anglii nie znano igieł aż do czasu Anny Boleyn. Przywiozła ona je z Francyi i może na niej, tej nieszczęśliwej, pięknej kobiecie, której głowa spadła na szafocie pod ręką kata, spełnił się przesąd, że nie trzeba darować temu kogo się kocha, coś kłującego, bo to "kłuje przyjaźń". Anna Boleyn podarowała mężowi kilka igieł.

Szycie rozwinęło się znacznie później niż haft, którego pochodzenie sięga w niepamiętne czasy. Już Rzymianki haftowały, nie znając wcale szycia — szaty starożytnych Rzymian nie potrzebowały być szyte — agrafami spinane togi, tuniki i palium okrywały tak postacie mężczyzn jak i kobiet. Ale togi naszywano, albo raczej zdobiono haftami, posługując się przytem zapewne drucikami. Na Wschodzie szyto wprawdzie, ale zupełnie inaczej, jak my szycie pojmujemy — było to tylko składanie materyi zapomocą licznych, a niewidzialnych prawie nitek metalowych. Takiem składaniem materyi zajmowali się wyłącznie mężczyźni, kobiety przędły nici i siedziały przy warsztatach tkackich.

Dopiero z używaniem bielizny, której dawniej nie znano i którą zastępowano codziennemi kąpielami, stało się szycie koniecznością. Wtedy poznano też cienkie i delikatne płótno i używano je na bieliznę, to jest na koszule.

Jak trudnemi musiały być początki w szyciu, to widzimy z tego naprzykład, że królowa Elżbieta, zawzięta nieprzyjaciółka Maryi Stuart, miała tylko sześć koszul! Pierwszą koszulę miała wprawdzie św. Segolina w 8 wieku po Chrystusie, ale z koronowanych kobiet posiadała pierwsze płócienne koszule żona Karola VII. Było to w wieku XV. Nawet Ludwik XIV nie miał w młodości ani jednej porządnej koszuli i całej chusteczki płóciennej do nosa, ale to już było winą skąpego kardynała Mazarina. Z tego wszystkiego widać, jak okropnie drogiem było płótno.

Dopiero w XVIII stuleciu stało się szycie takiem, jakie jest dzisiaj, było tylko o wiele mozolniejsze, bo suknie naszych pra-prababek ozdobione były licznemi fałbankami, ryszkami i haftami. Że jednak wówczas nie trzymano się zasady, że time is money, przeto szyto wolno, starannie, i taka suknia przetrwała całe lata, czego o dzisiejszych toaletach powiedzieć nie można. Wyprawa bielizny odgrywała wówczas bardzo wielką rolę — większą niż dziś, o tyle, że wszystko szyte ręką, było bardzo dobrze i starannie odrobione. A pomimo, że nie szyło się tak prędko, jak maszyną, miały prababki i babki nasze pełne skrzynie bielizny — z domowego płótna i w domu uszyte.

Dziś nawet znajdują się tu i ówdzie cienkie adamaszkowe obrusy i serwety z wyprawy babki — domowej roboty, a będące chlubą tych, które je posiadają.

Przed mniej więcej 60 laty nie myślał już nikt o możliwości jakiejś zmiany i o jakimś nowym wynalazku, ułatwiającym nap. szycie drobnych zakładek i fałdeczek na przodkach koszul męskich. Ile to trudu i mozołu wymagało, i jak drogą była taka koszula.

Tymczasem zmarły przed 40 laty w Broklynie Amerykanin, Eliasz Howe, skonstruował w roku 1845 swoją pierwszą maszynę do szycia, na którą rok później uzyskał patent.

Nie mając pieniędzy na wyzyskanie swego wynalazku, musiał jako robotnik kolejowy pracować na chleb. Spodziewał się, że w Anglii znajdzie łatwiej pomoc — udał się więc do Londynu i sprzedał tam patent swój Williamowi Thomasowi, poczem wrócił do domu. Po długich dopiero procesach zyskał uznanie i gdy zebrał na to potrzebne pieniądze, założył w Connecticut pierwszą fabrykę maszyn do szycia. W kilku latach posiadał miliony.

Maszyny były z początku bardzo wprawdzie drogie, tak, że tylko bogate panie mogły sobie na ten zbytek pozwolić i stosunkowo dużo upłynęło czasu, zanim się wynalazek ten rozpowszechnił. Niektóre panie — nawet dziś jeszcze — nie lubią ubrania i bielizny szytej maszyną i szycie ręczne bielizny mianowicie, wchodzi w modę — lecz dla ogółu stała się maszyna zbawieniem. Trzeba tylko jeszcze tego, aby motor poruszał się, i na to długo chyba czekać nie będziemy.

Z Kuchni Amerykańskiej.

O oprawianiu ryb.

Nie każdej gospodyni znany jest sposób oprawiania ryb tak żywych, jak i śniętych. Chcąc zabić rybę żywą, naprzykład karpia, który jak wiadomo jest tak silnym, że nietylko po oskrobaniu, lecz nawet rozpłataniu żyje bardzo długo, należy tylko przeciąć mu pierwszy staw przy łbie, a natychmiast żyć przestaje. Drugą ważną bardzo rzeczą jest, aby po rozpłataniu ryby wyjmować wnętrzności od ogona, a nie od łba, gdyż przez to najłatwiej żółć rozgnieść, co czyni rybę wielce szkodliwą dla zdrowia i niezdatną do użytku, mięso jej bowiem przechodzi goryczą. Wygarnąwszy wnętrzności, wyciąć je zręcznie wraz z żółcią, która się we łbie mieści a oddzielić następnie ikrę lub mleczko, zachowując je do zupy na paszteciki. Po oskrobaniu nasolić rybę prażoną na patelni solą, gdyż dodaje to rybie smaku i lupkości. Ryb przeznaczonych do przechowywania na kilka dni nie płukać po oczyszczeniu w wodzie, lecz posolić tylko jak wyżej, lub cukrem posypać.

Geś nadziewana kaszą gryczaną.

Oczyszczoną gęś rozciąć przez grzbiet i obrać ostrożnie z kości, ażeby mięso w całości przy skórze pozostawić. Z tych kostek wygotować smak, dodawszy do nich włoszczyzny, trochę korzeni, soli i parę grzybów. Skoro się smak wygotuje, przecedzić go, grzyby posiekać. Na tym rosole ugotować trzy kwaterki kaszy greczanej, zatartem jajkiem i dobrze wysuszonej, dodać łyżkę masła, wrzucić siekanej zielonej pietruszki, oraz posiekane grzyby i dusić tę kaszę, dopóki nie będzie miękka i sypka. Nadziawszy gęś tą kaszą, zaszyć ją a obłożywszy plasterkami słoniny, piec w piecu. Wydając na stół, oblać sosem bulionowym.

Wątróbka gęsia duszona.

Namoczyć ją w mleku, naszpikować bardzo cienkiemi pasczkami słoniny, posolić i dusić w rondlu na maśle z włoszczyzną, szalotkami i pieczarkami przez kwandrans. Wyjąwszy ją potem, sos przecedzić przez sitko, wlać weń łyżeczkę wina, włożyć łyżkę kaparów, zagotować z wątróbką i wylać. Naszpikowaną jak wyżej, wątróbkę można wprost tylko usmażyć na maśle, lub gęsim szmalcu, podlawszy tęgim rosołem, lub mięsnym ekstraktem i zacisnąć sokiem z cytryny.

Prosię pieczone.

Zakłuć tygodniowe prosię cienkim ostrym nożem pod lewą łapkę, gdyż zarznięte pod gardło nieładnie by się prezentowało, zanurzyć je we wrzącej wodzie, oczyścić z cierści i wyjąwszy wnętrzności, namoczyć w zimnej wodzie przez parę godzin, żeby odór usunąć. Wyjąwszy z wody osuszyć czystem płótnem i natrzeć solą z wierzchu i we środku. Następnie wziąwszy dwie szklanki tartej bułki, wymieszać z usiekaną i przetartą przez sito surową wątróbką prosięcia, wlać parę łyżek roztopionego masła lub szmalcu, wbić trzy żółtka, wsypać cukru, łyżeczkę tłuczonych goździków, wrzucić garść rodzynków bez pestek, posolić i wymięszać z pianą ubitą z pozostałych białek, poczem nadziawszy farszem prosiaka, zaszyć otwór i piec na rożnie, smarując świeżą oliwą, żeby skóra była suchą i otrzymała piękny kolor złoty. Można też upiec go na brytwannie pod blachą, podwinąwszy mu nóżki w postawie siedzącej, ułożyć na blasze i piec, tak na rożnie jak i pod blachą, przez dwie godziny. Podając do święconego, włożyć mu jajko w ryjek i ulukrować w desenie białym lukrem, otoczywszy brzeg półmiska wiankiem z borówek.

Rady dla Gospodyń.

Łut cukru mlecznego, funt soku cytrynowego i 2 łyżki wody razem zmieszać i czystą ściereczką nacierać miejsca zardzewiałe.

* * *

Nieraz wcale niezłe odlewy gipsowe bywają psute przez malowania na wierzchu farbą olejną, zatracając cechy charakterystyczne. Zbrudzone przez czas gipsy, po okurzeniu piórem na sucho, pomalować pędzlem bardzo gęstym krochmalem, ugotowanym na klajster. Robić to dobrze w ciepłym pokoju. Po paru godzinach, krochmal zeschnie się, popęka, sam opadnie, zabierając najdokładniej z powierzchni gipsowej wszelki brud, bez najmniejszego uszkodzenia.

* * *

W kwarcie nafty, rozgrzanej w naczyniu wstawionem w gorącą wodę, rozpuścić 1/4 funta białej cerezyny. Po ostygnięciu, gałgankiem nacierać części mebli, które chcemy odświeżyć. Po 24 godzinach wytrzeć flanelą, a meble będą jak nowe.

* * *

Funt mydła do prania pokrajać bardzo drobno, zalać dwiema szklankami wody, rozpuścić na gorąco i ciągle mieszając, dosypywać: 4 luty miałkiej kredy, 2 luty blejwasu, 2 luty kamienia winnego i 2 luty palonej magnezyi. Gorące jeszcze wylać na płaskie naczynie, a gdy tylko zastygnie, pokrajać na kawałki.

* * *

Plamy z czerwonego wina z obrusów i serwet wywabia woda utleniona, którą nabyć można w każdej aptece.

* * *

15 lutów kalafonii roztopić w garnku na ogniu, wsypać w rozpuszczoną 85 lutów zwykłych trocin, wymieszać, zdjąć z ognia, gdy gęstnieje, stygnąc, układać na desce wysypanej piaskiem kupki wielkości bułeczki. Gdy zastygnie, gotowe do użytku jako rozpałka bardzo dobra do węgli kamiennych.

* * *

Tłuste plamy wywabia kwaterka spirytusu, 4 luty terpentyny, kwaterka eteru siarczanego: dla zapachu można dodać kilkanaście kropli olejku bergamotowego.

* * *

Często zalęgają się robaki w doniczkach z kwiatami. Ugotować ćwierć funta kwasyi lub piołunu i ćwierć funta potłuczonych suchych kasztanów w dwóch kwartach wody; tą cieczą podlewać rośliny, a wszystkie robaki same na wierzch wypełzną.

* * *

Szkło do szkła przylepisz w ten sposób, że łut szerlaku i łut miałkiego pumeksu rozrobisz na gęsto łyżeczką terpentyny, i skleisz zaraz.

Dla naszych Dzieci.

Podróż na drewnianym koniku.

Hop koniku! hop!
Dalej z tropu w trop!
Hejże! w drogę ruszaj śmiało,
Objedziemy Polskę całą,
Hop koniku, hop!

Raźno w drogę bież,
Podkówkami krzesz!
Pojedziemy do Krakowa,
Co pamiątek tyle chowa,
Wśród murów i wież!

Odpoczniemy tam,
U Wawelu bram:
Gdzie u grobów naszych króli,
Będę modlił się najczulej,
By Bóg szczęścił nam!

Teraz siwku znów,
Czy to płot czy rów:
Ruszaj w drogę rześki, żwawy,
Bo skoczymy do Warszawy,
Rżyj i parskaj znów!

Sławny to jest gród,
Dzielny jego lud,
Dzielne chłopcy ci Mazury,
Biją wrogów zawsze z góry,
Nie licząc ich wprzód!

Potem póki czas
Poskoczymy wraz:
Ponad Niemen i do Żmudzi,
Poznać kraj ten i tych ludzi,
Co są bliżcy nas!

Teraz siwku mój,
Już cię okrył znój:
Więc musimy spocząć sobie,
Ja u mamy, ty przy żłobie.
Stój mój siwku, stój!

Kury i kaczki.

Już świta: pierwsze promienie słońca wpadają przez małe okienko do kurnika. Kury śpią jeszcze na grzędach i tak zabawnie wyglądają z jedną nóżką podgiętą, z główką pod skrzydełko schowaną. Ale kogut już się przebudził, potrząsa prawą łapką, ogląda się dokoła — cicho wszędzie, dokoła.

— O! jakże ja dziś zaspałem — woła — słońce już wschodzi, ku-kuri-ku!

Na ten odgłos kury wszystkie wysuwają główki z pod skrzydeł, trzepocą się, gdaczą i rozmawiają.

— O, moja droga — mówi jedna do drugiej jaki dziś miałam sen prześliczny!

— Wyobraź sobie, tak niezmierne mnóstwo ziarnek spadło z nieba, że całe podwórko było niemi pokryte na cal grubości. Chwytałam je całym dziobem, a tu sypało się i sypało bez ustanku.

— A mnie — rzekła druga — śniło się, żem znalazła robaka tak dużego, tak długiego, jak ta drabina. Chciałam go pochwycić, ale znikł nagle, a ja się przebudziłam.

— To doprawdy bardzo ładne sny — powiedziała młoda kureczka, która słuchała z zajęciem tej rozmowy — mój nie był tak przyjemny. Chwała Bogu, że to tylko sen. Wyobraźcie sobie, że czułam się na rożnie, a kucharka polewała mnie masłem i obracała pomaleńku! Brr! aż mnie dreszcz przejmuje!

— Na rożnie, — zawołały kury — skądże ci znów takie straszne myśli przychodzą do głowy? Bądź spokojna, teraz właśnie jajka znosisz, nie pójdziesz na rożen.

— Ba! kto może wiedzieć. Ten sen zepsuł mi humor na cały dzień.

— Któż widział na sny zważać — odezwała się stara kokoszka. — Mnie się śniło kiedyś żem zniosła czerwone jajko i wyszło z niego kociątko — a jednak ten sen nigdy nie sprawdził się.

W tej chwili otworzyły się drzwiczki od kurnika i wszystkie kureczki wybiegły hurmem na podwórko.

— Słuchajcie-no — jejmościanki — zawołał kogut — mam z wami do pomówienia, pięknych rzeczy się od was dowiaduję. Czy to rozsądne kury tak robią? Powiadają, żeście się wczoraj uganiały po wiejskich ogrodach, żeście skubały sałatę i objadały porzeczki. Gospodynie upędzały za wami i przeklinały was brzydko. Wstydźcie się! czy to tak powinny postępować dobrze wychowane kury? Macie tu dosyć pośladu i nie potrzebujecie uganiać się za obcem ziarnem. Proszę bardzo nigdzie nie odchodzić, tylko po podwórzu się przechadzać.

Opowiadano mi także, żeście się wczoraj pobiły o te chrabąszcze, które Czubatka znalazła pod bramą. Czy nie mogłyście się zgodnie podzielić? Ale wy zaraz musicie takie nieprzyzwoite kłótnie wszczynać. Jeszcze to nie koniec. Gdzie to Krasnopiórka złożyła wczoraj jajko? W stodole na sianie, nieprawda! A czy nie mówiłem sto razy, że jajka trzeba znosić tu w kurniku?

— Kiedy gospodyni mi je zaraz stąd zabiera — odrzekła Krasnopiórka.

— Nie dziwnego mówił kogut — jeszcześ za młoda na kwoczkę, nie miałabyś cierpliwości siedzieć trzy tygodnie na jajkach. A która to z was zniosła w tych dniach takie całkiem miękkie jajeczko, jakby bez skorupki? To jest niedbalstwo, trzeba zawsze pamiętać i przełykać razem z jedzeniem trochę piasku i żwiru, bo to z tego robi się twarda w jajkach skorupa.

W tej chwili jedna kurka zniosła jajko i głośno zwiastowała tę nowinę towarzyszkom, wołając:

— Ko-do-ko!

Wszystkie kurki jej zawtórowały wesołem gdakaniem, nawet kogut zaśpiewał: ku- kuri-ku! i cała gromadka rozpierzchła się na podwórzu. Parę starszych kur pobiegło do obórki, znalazło tam kupkę gnoju, w której było mnóstwo białych liszek małych. Za kilka dni miały z nich wylęgnąć muszki — ale nie już z tego nic będzie, bo kury zjadły wszystkie liszki na śniadanie.

Młodsze kureczki poszły za kogutem, on im wygrzebał z ziemi kilka glist różowych bardzo smacznych i wybornie sobie pozjadały. Nadeszła wkrótce i gospodyni; na głos jej dobrze znany, zbiegły się wszystkie kurki i zagdakały radośnie, chwytając ziarna, które im gospodyni posypała. Kogut przysiadł ostatni, obejrzał się dokoła, czy są wszystkie kury, a gdy je przeliczył sam zaczął bardzo smacznie małe ziarneczka zajadać.

Taka harmonia między zwierzątkami i taki posłuch jest przykładem dla nas rozumnych dzieci, że i my zawsze powinniśmy słuchać starszych i od nich nagany lub kary przyjmować bez sprzeciwiania się.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Pociechą młodości i starości w życiu rodzinnem są dzieci. Przeważnie i prawie całą rolę w wychowaniu dzieci odgrywa sama matka. Matka też właśnie powinna pełnić ten obowiązek jak najstaranniej z wiernością i troskliwością Anioła Stróża. — Pamiętaj przedewszystkiem matko, że dziecko powinnaś wychowywać we wstydliwości. O ile da się uczynić, należy dziecko zatrudniać i bawić się z niem.

* * *

Przestrzegaj usilnie, ażeby dziecko wzrastało w czystości i dlatego nie należy nigdy ścierpieć, ażeby dziecko chodziło z brudnemi rękoma i nieczystą twarzą. Czyste sukienki powinno dziecko zawsze nosić. Jeżeli chcesz wierzyć, że kołysanie wpływa niezdrowo na umysł dziecka, to lepiej zaprzestań, ułóż go do łóżeczka i zaśpiewaj mu, a dziecko i bez kołysania uśnie. Jeżeli śpi, ma być w pokoju zupełnie cicho, gdyż to wpływa szkodliwie na ustrój nerwowy dziecka.

* * *

Pożywienie dawane dziecku powinno odznaczać się prostotą i dawać je należy w oznaczonym przez ciebie samą czasie. Butelka, którą dziecko twe karmisz, powinna być starannie wymyta, jak również należy części gumowe czyścić i zawsze je w porządku utrzymywać. Mleko musi być słodkie i posiadać konieczną temperaturę ciepła. Zaniedbanie omówionych wskazówek przyprawi dziecko twe o chorobę.

* * *

Jeżeli zajdzie jakaś poważniejsza choroba, wezwij lekarza. Do przybycia lekarza staraj się o bezwarunkowy spokój dla chorego dziecięcia, nie dozwolić, ażeby w obecności chorego rozmawiano o smutnym jego losie, chociażby chory leżał bez przytomności. Rany nie należy obwijać płatkami zabrudzonemi, oparzeliny powinno się smarować oliwą, a zemdlałemu potrzeba twarz skrapiać wodą, by przyszedł do siebie.

* * *

Rany wogóle należy zawsze czysto utrzymywać i obwijać zawsze czystym bandażem, rany pochodzące od pęknięcia lub cięcia, wystrzegaj się obwijać brudnemi szmatami; nie wierć nigdy zardzewiałą igłą lub nożem w ranach, jako też i wrzodach. Jeżeli rana zacznie się jątrzyć, albo jeżeli członek jaki napuchnie, wtedy udaj się bezzwłocznie do lekarza a nigdy nie szukaj pomocy, jak to często bywa u kobiet z kraju starego, u tak zwanych "wróżek i zamawiaczy."

* * *

Skoro w której rodzinie pojawi się jaka choroba zakaźna, wtenczas byłoby to wielce nierozsądnem, podobny wypadek ukrywać przed doktorem albo też odnośnym urzędem. Doktor bowiem łącznie z przynależną władzą złożony jest zapobiedz dalszemu rozpowszechnianiu się zarazy, a nadto może wielu innych uchronić przed podobnym nieszczęściem.

* * *

Choroba zakaźna może się rozpowszechniać w rozmaity sposób. Właśnie lekarz podaje szczegółowe wskazówki, jak można chorego sumiennie pielęgnować nie narażając się zbytecznie na niebezpieczeństwo życia. Szczególnie należy się wystrzegać przed wydzielinami chorego; w domu przeto, w którym chory przebywa, nie powinno się nigdy spożywać potraw z używanych poprzednio naczyń, lub też z nieumytemi rękoma. Wydzieliny należy bezzwłocznie usunąć i zniszczyć. Bielizna z pościeli, umeblowanie i naczynia muszą być zawsze gruntownie czyszczone. Bezwartościowe przedmioty rzuca się w ogień, resztki potraw natychmiast należy zniszczyć. Ubiory i rzeczy wełniane poddaje się desinfekcyi, przez co niszczą się wszystkie zarodki choroby.

* * *

Często się słyszy, iż owoców nie powinno się obierać, lecz spożywać zawsze ze skórką, nadmienić należy, że obciąganie skórek gorzkich, cierpkich, jakie mają niektóre owoce, jest stanowczo zalecenia godnem: toż i język wzdryga się wobec nich. Co do innych skórek należy baczyć, by je pogryźć i pożuć jak najdrobniej, jeżeli nie mają obciążać zbytecznie przewodu trawiennego. Kto więc nie posiada dobrych zębów, lepiej uczyni, obierając owoc i zużywając skórek do wywaru, z którym spożyć może zawarte w przyskórku sole pożywne i olejki wonne.

* * *

Szczególnie strużyny jabłek i gruszek nadają się do naparzania, pozatem śliwek i brzoskwiń. Skoro nie można zużyć świeżych, należy skórki ususzyć, układając na papierze wnętrzem do góry; zachowuje się ususzone w naczyniach glinianych, szklanych lub woreczkach. Do strużyn z korzyścią dodaje się ośrecki. Celem jak najprędszego wygotowania należy skórki podrobić.

Z winnego winogrona bierze się wszystko, co pozostało po obraniu jagód, a więc i najwięcej drzewne cząstki.

* * *

Po wywarzeniu odpadków owocowych, można je na pewien czas pozostawić w odwarze, potem przecedziwszy go, osłodzić i pić sam albo z dodatkiem mleka lub soku cytrynowego.

* * *

Napoje to zdrowe, pobudzające trawienie, smaczne i wonne, a więc, szczególnie, że nie nas nie kosztują, mogą zastępować wszelkie inne niezdrowe, a zwłaszcza alkoholowe napoje, które w żaden sposób nigdy działać zdrowo na nasz ustrój nie mogą — owszem denerwują go i wprowadzają w stan opłakania godny i beznadziejny.

* * *

W razie zaraźliwej choroby, należy postarać się dla chorego o serwetki papierowe, które nietylko ma używać chory do ust, ale niemi ma się nakrywać także jedzenie. Po każdem spożyciu potraw przez chorego, serwetki te należy palić. Tak należy postępować, dopóki choroba nie minie.

* * *

Na ból zębów, jeżeli takowy pochodzi z żołądka, trzeba wziąść na przeczyszczenie, ból zęba z przeziębienia, brać środki uśmierzające, a jeśli ból pochodzi z powodu dziurawego zęba, wówczas najlepiej płókać ciepłym octem zmieszanym z solą. Na wypadek wrzodu na dziąsłach, użyć smażoną figę.

Szkoła na świeżem powietrzu.

W Nowym Yorku istnieje ośm szkół publicznych w których dzieci uczą się na świeżem powietrzu. Na obrazku widzimy klasę dzieci anemicznych, jak w zimie, poowijane w ciepłe dery, słuchają wykładu.

Wynalazki nauka i przyroda.

Jak się narody na świecie witają?

Jest zwyczajem u wszystkich narodów przyjętym witać się przy spotkaniu ze znajomymi na drodze, na ulicach lub w domu. Słowa używane przy powitaniu, nazywamy pozdrowieniem. Atoli sposób witania się i słowa pozdrawiania nie są u wszystkich narodów jednakie. Nie różnią się bardzo od siebie pozdrowienia narodów w Europie, a zbliżonych do siebie kulturą i oświatą, natomiast sposoby witania u narodów dzikich i mało oświeconych są nieraz bardzo dziwaczne i śmieszne.

Polak pozdrawia Polaka chociażby nawet nieznajomego słowami: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". W nowych czasach witają się także słowami: "Dzień dobry, dobry wieczór", i tp., a niestety zakradają się coraz więcej wśród polskiego ludu niemieckie "Gutentagi", "Mahlzeity" i "Abendy", niby to znak "wyższej" cywilizacyi.

Niemiec pyta "jak idzie". — Francuz "jak się nosisz", Holendrzy, jako naród trudniący się w wysokim stopniu handlem i przemysłem, muszą wiele podróżować i uwydatniają to w pozdrowieniu: "Jak podróżujesz".

W głębi Rosyi słyszy się powitanie: "Niech ci się dobrze powodzi". Zimą zaś kiedy mróz srogi panuje i tnie w twarz i w nos, pytają się: "Ojezuszku, jak z waszym nosem?" — poczem wzajemnie nacierają sobie nosy śniegiem.

Czesi, Włosi i Anglicy i wogóle większa część cywilizowanych narodów europejskich witają się o każdej porze dnia inaczej. Najczęściej jest w użyciu "Dzień dobry!"

Żydzi starozakonni pozdrawiają się wołając: "Pokój z tobą".

Arab przy spotkaniu tak samo się odzywa, kładąc równocześnie lewą rękę na piersi. Pozdrowiony odpowiada: "I z wami niech będzie pokój!"

Turek, skrzyżowawszy ręce na piersiach, stoi i czeka, aż jego przełożony pan lub inny wyższy godnością lub wiekiem raczy go pozdrowić, poczem dopiero kłania się. Pozdrowienie wyższego godnością jest obrazą dla tegoż. Obcych, nie znających takiego zwyczaju spotykają rozmaite nieprzyjemności.

Starożytni Grecy witali się słowem: "Hajre!" — ciesz się! Z biegiem czasów, gdy minęła ich świetna przeszłość i kilkakrotnie dostawali się w obce rządy, zmienili to wesołe pozdrowienie. Nowożytni Grecy witają się pytaniem: "Co porabiasz"!

Rzymianie dawni pozdrawiali się krótko i węzłowato: "ave albo salve"! — co znaczy: witaj, bądź pozdrowiony.

W gorącym Egipcie, gdzie słońce dopieka dotkliwie, a piasek pustyni pali pod stopami, mieszkańcy tego kraju pocą się nieustannie. Stąd też pozdrowienie brzmi: "Czy mocno się pocisz?"

Najdziwaczniejsze jednak powitanie mają szczepy dzikie w Afryce. Murzyni ze szczepu Fau, wchodząc do namiotu swoich krewnych lub przyjaciół, siadają każdemu poszczególnemu członkowi rodziny na kolana, przyczem odbierają od tychże pieszczoty przez głaskanie. Dopiero po tej ceremonii rozpoczynają rozmowę.

U innych szczepów witają się na drodze w ten sposób: Murzyn widząc z przeciwnej strony nadchodzącego przyjaciela lub znajomego, zaczyna kuleć, na co tenże w równy sposób mu odpowiada. Tak udawając kulawych, przechodzą obok siebie, poczem rozpoczynają rozmowę.

Jeszcze lepiej robią Murzyni ze szczepu Oschiur. Witając się bowiem plują sobie wzajemnie w twarz. Im bardziej się wzajemnie opiują, tem większy dają sobie dowód swojej serdeczności.

Na wyspie Sumatrze witają się — nogą. Niższy wiekiem i godnością prosi swojego znajomego o podanie lewej nogi: witający zaś klęka i dotyka stopą jego swojego czoła. Nareszcie schyla głowę głęboko ku ziemi i kładzie się na brzuch, trwając w tem położeniu tak długo, aż powitany nie przejdzie.

Hindusi w Bengalii kładą na znak powitania rękę na czole, podobnie jak to czynią niemieccy żołnierze. Chcąc pewnej osobie okazać większy szacunek, kładą prawą rękę najprzód na piersi, następnie dotykają nią ziemi, a potem znowu czoła, dając przez to niejako poznać, że gotowi są powitanemu oddać najniższe usługi.

Także i Japończycy mieli niedawno dziwny sposób witania. Niższy spotykając na drodze lub ulicy dostojnika, którego powitać powinien, ściągał z nóg sandały i kładł prawą rękę w lewy rękaw, następnie spuszczał ręce swoje ku kolanom i w krótkich krokach, przechodząc obok drugiego woła: "Au, au"! co pewnie tyle miało znaczyć, co: "Nie wyrządź mi żadnej krzywdy!" Dzisiaj, kiedy Japonia doszła do wysokiej kultury i oświaty, witają się tam w sposób europejski.

W kraju warkocza, czyli u Chińczyków panuje wielka ceremonialność. Chińczyk na powitanie zaciska obie ręce w pięści i zwraca je do siebie. Jeżeli spotyka dygnitarza lub osobę ogólnie poważaną, natenczas pada na kolana i bije czołem o ziemię. Przyjacielowi zadaje uprzejmie pytanie i to o rzecz najważniejszą dla Chińczyka. — Czy jadłeś już dziś ryż? — Czy jesteś zadowolony z twego żołądka? — Czy tobie nic nie dolega? — Także pytanie o wiek u Chińczyków przy powitaniu jest w użyciu. — "Ile lat liczysz twego bogobojnego żywota?" Wogóle synowie "niebieskiego Państwa" w rozmowie używają mnóstwo przesadnych wyrazów. Tytułują się wzajemnie: Wasza miłość, wasza dostojność, wasza moc, wogóle drugim prawią bezustanne pochlebstwa i komplimenta używając zwrotów np. takich: Oko twoje piękne jako słońce na firmamencie niebieskim — oblicze twoje, jako zorza wschodząca z morza — itp.

W Persyi przy powitaniu wachlarze główną odgrywają rolę. Wachlarz jest odznaką jakiegoś urzędu i dostojeństwa. Nie każdemu wolno go nosić, lecz jedynie tym, którym szach perski pozwolenia udzielił.

Siła i długowieczność dawnych Polaków.

W dzisiejszych czasach ludzie przeważnie są wątli i słabi, a przyczyniają się do tego najbardziej nieumiarkowane życie, praca po fabrykach i często gęsto liche odżywianie się. Dawniej było inaczej, to też nie rzadko spotykało się ludzi o nadzwyczajnej sile, o jakiej my dzisiaj nie mamy ani pojęcia. Poniżej przytaczamy kilka przykładów takiej nadzwyczajnej siły.

Ostatni książę mazowiecki, Janusz II, kruszył z łatwością podkowy, rwał grube powrozy i rzucał bez trudu wielkiem kołem. Król Zygmunt I przerywał bez trudu pełną talię kart do grania. ...ący współcześnie krajczy nadworny, Jan Tarło, porywał przeciwnika w gonitwach i z konia zsadzał, drzwi żelazne lub zamek nie wytrzymywały uderzenia jego ręki, a oszczepem niedźwiedzia pokładał. Król August II zdołał jedną ręką zgnieść puhar srebrny, jakby z wosku ulany, zginał szyny żelazne, a wołu jednem cięciem karabeli zabijał. Kasztelan zakroczymski, Stanisław Radzimiński, konia dzikiego chwytał za uszy i zatrzymywał go, a najtęższym żołnierzem rzucał jakby prętem. Wojciech Bradzyński 6 zbrojnych huzarów do góry podnosił. Marszałek w. koronny, Prokop Sieniawski, karety w pędzie zatrzymywał, jednym zamachem konie i woły przecinał w obecności króla. Kasztelan zakroczymski 6 bitych talarów pałaszem przecinał, a Marcin Brzozowski, z ziemi gostyńskiej, z beczką piwa tańczył. Za Zygmunta III żył niejaki Teodor Łacki, który wyrywał młode dęby z korzeniami, dzikiego wołu gdy ujął za rogi, rzucał nim o ziemię i kark mu skręcał. Piotr Wiesiołowski żubra na oszczepie osadził, gdy ten na polowaniu już miał uderzyć na króla Zygmunta. Piwniczy Bronickiego, Kopczak, zagrzęzłą karetę ruszał z miejsca, której 6 koni wyciągnąć nie mogło.

Przy tak olbrzymiej sile, dawni Polacy długiem cieszyli się życiem. Piast miał żyć 120 lat; Gerundy Genhof 130. Rycerz Jan Krzetowski, mając 100 lat, wojsko do obozu prowadził. Tomasz Zamojski przeżył 100 lat, a na Wołyniu niejaki Jakób Zygmunt, w tymże wieku, jakby młodzieniec, harcował na koniu. We wsi Miechowej, w Bracławskiem, włościanka Marya Świeniecka żyła 120 lat, a Jacanowska w 165 roku życia umarła z przestrachu przy oblężeniu Torunia przez Szwedów. W okolicach Krosna rolnik jeden w 115 roku życia pracował za 4 parobków, a krawiec Puchalski w Warszawie w 102 roku życia szył bez okularów. Kucharka w Kozielcu, 106-letnia, w roku 1741 gotowała obiad nawet na senatorskie stoły. Organista w Sierakowicach w 107 roku życia grywał pięknie na organach; zbiegano się z najdalszych stron, by słuchać jego gry mistrzowskiej. W Chełmie niejaki Pobowiedzki, woźny sądowy, 125 letni starzec, gdy krzyknął: "Mości panowie, uciszcie się!" było słychać na drugiej stronie ulicy. W Rynkowcach 112-letni starzec, młynarz, wstrzymywał jedną ręką koło młyńskie. Heronowicz, szewc, umarł w 115 roku życia. W Lichnowicach żyła rodzina Różyckich, w której przez kilka wieków każdy potomek żył około 100 lat. Ten niezwykle długi wiek był zazwyczaj skutkiem skromnego i czynnego życia.

Co prawda i dziś słyszy się tu i owdzie o człowieku żyjącym bardzo długo, lub o nadzwyczajnym siłaczu, ale takich ludzi z każdym rokiem mniej, i przyjdzie zapewne kiedyś czas, że 70 lub 80 lat życia będą liczyć za długowieczność, a w życie ponad sto lat ani nikt nie będzie chciał wierzyć.

Religie na świecie.

Wszystkich ludzi, zamieszkujących ziemię, rachują na 1,570 milionów [1 miliard 570 milionów]. Z nich wyznaje wiarę chrześcijańską około 560 milionów. Z chrześcijan rzymskich katolików — 270 milionów, prawosławnych — 110 milionów, ewangelików — 180 milionów.

Wyznawców Islamu czyli mahometan rachują 220 milionów. Izraelitów [żydów] istnieje przeszło 11 milionów. Chrześcijanie, mahometanie i żydzi wyznają wiarę w jedynego Boga i nieśmiertelność duszy.

Braminiści [210 milionów], chociaż wierzą w jednego Boga, modlą się do wielu bóstw. Buddyści [460 milionów] mają właściwe sobie pojęcia o życiu zagrobowem przy boku Buddy.

Fetyszyści oddają cześć zwierzętom i przedmiotom martwym; mają niejakie wyobrażenie o życiu wiecznem. Ich potrzeby "duchowe" załatwiają szamani i czarodzieje.

Nakoniec ludy, pozostające na najniższym stopniu kultury, mają religię, zasadzającą się na niejasnych pojęciach o życiu zagrobowem, związanych z niezliczonymi zabobonami. Fetyszystów i innych pogan rachują na 109 milionów.

Z mieszkańców Europy [404 milionów] wyznaje religię rzymsko-katolicką 186 milionów. Prawosławnych w Europie — 100 milionów, anglików — 23 miliony, luteranów, kalwinów itp. — 77 mil., mahometan — 9 milionów, żydów — 9 milionów, pogan, bezwyznaniowych i innych — 1 milion.

Sprytny chłop.

Do urzędu policyjnego w Moskwie przybył włościanin, nazwiskiem Moskalew, oświadczając, iż w Rybińsku zamordował swego kolegę, zabierając mu 13 rb. Samooskarżyciel motywował przyznanie się do winy tem, iż od czasu popełnienia zbrodni dręczą go wyrzuty sumienia, duch zamordowanego jak cień, włóczy się wciąż za nim, nie dając mu spokoju ani w dzień, ani w nocy. Ażeby uniknąć tych zgryzot i niepokojów — całą prawdę postanowił wyjawić i w tym celu przybył właśnie do Moskwy. Rzecz oczywista, iż Moskalewa natychmiast uwięziono i wzięto pod straż i przewieziono do Rybińska dla przeprowadzenia ściślejszego śledztwa. Tu jednak okazało się, iż zeznanie Moskalewa mijało się z prawdą. Rzekomy bowiem zbrodniarz nikogo nie zabił i chciał tylko na koszt skarbu powrócić do rodzinnego miasta.

Zagniewany profesor.

Profesor Pieprzykowski gniewał się o lada co w klasie. Razu pewnego wpadł w taką złość, że zawołał: — Jeżeli tak dalej pójdzie, to uderzę was w komodę tak, że wszystkie szuflady wam wylecą!

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom 'Gazety Polskiej' polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez redaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dułach Nędzy i Zbrodni, powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie armii Rybakowskiego. Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie obydnej zbrodni Czołgosza. Cena .... 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła. Nowela z życia polskich górników, w ktżdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego. Cena .... 35c.

Historya Związku Narodowego Polskiego i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku Narodowego Polskiego w 2 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .... 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża myśl polska społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .... 50c.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

LISTY Z PODROZY po ziemiach polskich i do Ziemi Świętej w roku 1908, Ks. Fr. Gordona, C. R. Poprawiona odbitka z Dziennika Chicagoskiego i wzbogacona licznemi ilustracyami.

TOM I. obejmuje podróż z Chicago aż do Jaffy i zawiera 244 opisów i 102 ilustracye. Pomiędzy innemi tam znajdują się opisy Berlina, Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Poznania, Gniezna, Bydgoszczy, Polskiego Koronowa, Wiednia, Kahlenbergu, Rzymu, Neapolu, Aleksandryi, Kairu itd. Stron 223.

TOM II. obejmuje podróż od przybycia do Jaffy aż do wyjazdu z Jerozolimy i zawiera razem 215 opisów i 66 ilustracyi. Na szczególną uwagę zasługuje opis Jerozolimy i miejsc świętych w Jerozolimie, i tak dalej.

TOM III. obejmuje podróż od wyjazdu z Jerozolimy aż do powrotu do Chicago i zawiera 87 opisów i 68 ilustracyi. Pomiędzy innymi znajduje się tam opis Nazaretu, Damaszku, Baalbek, Beyrout, Konstantynopola, itd. Stron 158.

Wszystkie trzy tomy oprawne w jedną książkę kosztują z przesyłką $1.15

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień; proroctw; przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Ze starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena .... 75c.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłómaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena .... 5c.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu; alkoholu; Amonii; Bateryi elektrycznych; Bronzowania; Bielenia Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów; Emalii; Elektryki; Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania, Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu; Krochmalu; Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Mleka; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Serów; Żelaza; Złocenia; jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków podług przepisów najuczeńszych ludzi, najsławniejszych lekarzy w świecie. W broszurze. Cena $2.00

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pnr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", "Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

ATLAS KIESZONKOWY.

Mamy na składzie bardzo pożyteczną książeczkę, oprawną w mocne płótno, 124 stronic. Mały atlas, rozmiaru 7x5 cali zawierający przeszło 200 map i opisów.

Cena .... 50c.

Pisać na adres:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

SPECYALNA OFERTA TYLKO na Listopad i Grudzień i tylko dla tych, którzy jeszcze nie mają i nie mieli dotychczas GAZETY POLSKIEJ.

KTO nadeśle $2.85, ten otrzyma na cały rok najstarszą i największą i najpożyteczniejszą Gazetę Polską, z której będzie bardzo zadowolony i do tego w prezencie otrzyma w pięknej oprawie Najnowszy i Najpraktyczniejszy Samouczek Polsko-Angielski, który wydrukowany specyalnie dla robotników w cenie $1.50; drugą książkę w pięknej oprawie najlepszą i najdokładniejszą Gramatykę polsko-angielską w cenie $1.00. — Razem książek za $2.50, z których najdalej w trzech miesiącach może się w zupełności nauczyć czytać, pisać i mówić po angielsku. Pomyślcie sobie, jakie dla was szczęście w tych dwóch miesiącach, a więc korzystajcie ze sposobności, bo więcej tego nie będzie nigdy. Nadsyłajcie pieniądze przez Money—Order tylko do mnie, bo więcej nigdzie tego dostać nie możecie. Adres: GENERALNY AGENT "GAZETY POLSKIEJ", J. Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Illinois. xxx

DYKCYONARZ

czyli polsko-angielski i angielsko-polski słowniczek kieszonkowy Szumkowskiego.

Jest to prześliczna książeczka, oprawna w safian, ze złoconym tytulikiem, na welinowym papierze, stron 256, zawierająca 12,000 słów polskich i 18,000 angielskich, z podaniem, jak się wymawiają — a można ją nosić w kieszonce od kamizelki. Powinien ją mieć każdy. Cena 75c.

W. Dyniewicz Publishing Company, 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto niemiał sposobności być na Wielkich Walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opis i rysunki walk zdjęte w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, jakby widział to na własne oczy. Cena zniżona 25c. markami na adres: J. Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

WSTĘP.

Był na Żmudzi ród możny Billewiczów, od Mendoga się wywodzący, wielce skoligaconym i w całem Rosieńskiem nad wszystkie inne szanowany. Do urzędów wielkich nigdy Billewiczowie nie doszli, co najwięcej powiatowe piastując, ale na polu Marsa niepożyte krajowi dawali usługi, za które różnemi czasami hojnie bywali nagradzani. Gniazdo ich rodzinne, istniejące do dziś, zwało się także Billewicze, ale prócz nich posiadali wiele innych majętności i w okolicy Rosień i dalej ku Krakinowu, wedle Laudy, Szoi, Niewiaży — aż hen, jeszcze za Poniewieżem. Potem rozpadli się na kilka domów, których członkowie potracili się z oczu. Zjeżdżali się wszyscy wówczas tylko, gdy w Rosieniach, na równinie zwanej Stany, odbywał się popis pospolitego ruszenia żmudzkiego. Częściowo spotykali się także pod chorągwiami litewskiego komputu i na sejmikach, a że byli zamożni, wpływowi, więc liczyć się z nimi musieli sami nawet wszechpotężni na Litwie i Żmudzi Radziwiłłowie.

Za panowania Jana Kazimierza, patryarchą wszystkich Billewiczów był Herakliusz Billewicz, pułkownik lekkiego znaku, podkomorzy upicki. Ten nie mieszkał w gnieździe rodzinnem, które dzierżył pod owe czasy Tomasz, miecznik rosieński; zaś do Herakliusza należały Wodokty, Lubicz i Mitruny, leżące w pobliżu Laudy, naokół, jakoby morzem, ziemiami drobnej szlachty oblane.

Prócz Billewiczów bowiem, kilka było tylko większych domków w okolicy, jak Sołłohuby, Montwiłłowie, Schyllingowie, Koryznowie, Sicińscy (choć i drobnej braci tychże nazwisk nie brakło), zresztą całe porzecze Laudy usiane było gęsto tak zwanemi "okolicami", albo mówiąc zwyczajnie: zaściankami, zamieszkałemi przez sławną i głośną w dziejach Żmudzi szlachtę laudańską.

W innych okolicach kraju rody brały nazwę od zaścianków, albo zaścianki od rodów, jako bywało na Podlasiu; tam zaś wzdłuż laudańskiego porzecza, było inaczej. Tam mieszkali w Morezach Stakjanowie, których, owego czasu, Batory osadził za męstwo, okazane pod Pskowem. W Wołmontowiczach, na dobrej glebie roili się Butrymowie, największe chłopy z całej Laudy, słynni z małomówności i ciężkiej ręki, którzy czasu sejmików, najazdu lub wojen, murem w milczeniu iść zwykli. Ziemie w Drożejkanach i Mozgach uprawiali liczni Domaszewiczowie, słynni myśliwi; ci puszczą Zielonką aż do Wiłkomierza tropem niedźwiedzim chadzali. Gasztowtowie siedzieli w Pacunelach: panny ich słynęły pięknością, tak, iż w końcu wszystkie gładkie dziewczęta w okolicy Krakinowa, Poniewieża i Upity pacunelkami nazywano. Sołłohubowie Mali byli bogaci w konie i bydło wyborne, na leśnych pastwiskach hodowane; zaś Gościewicze w Goszczunach smołę w lasach pędzili, od którego zajęcia zwano ich Gościewiczami Czarnemi albo Dymnemi.

Było i więcej zaścianków, było i więcej rodów. Wielu z nich nazwy istnieją jeszcze, ale po większej części i zaścianki nie leżą tak, jak leżały i ludzie inemi w nich imionami się wołają. Przyszły wojny, nieszczęścia, pożary, odbudowywano się nie zawsze na dawnych pogorzeliskach, słowem: zmieniło się wiele. Ale czasu swego kwitnęła jeszcze stara Lauda w pierwotnym bycie i szlachta laudańska do największej doszła wziętości, gdyż przed niewielu laty, czyniąc pod Łojowem przeciw zbuntowanemu kozactwu, wielką się sławą pod wodzą Janusza Radziwiłła okryła.

Służyli zaś wszyscy laudańscy w chorągwi starego Herakliusza Billewicza; więc bogatsi, jako towarzysze, na dwa konie, ubożsi na jednego., najubożsi w pocztowych. Wogóle szlachta to była wojenna i w zawodzie rycerskim szczególnie rozmiłowana. Natomiast na tych sprawach, które zwykłą materyą sejmików stanowiły, mniej się znali. Wiedzieli, że król jest w Warszawie, Radziwiłł i pan Hlebowicz, starosta, na Żmudzi, a pan Billewicz w Wodoktach na Laudzie. To im wystarczało i głosowali tak, jak ich pan Billewicz nauczył, w przekonaniu, że on chce tego, czego i pan Hlebowicz, ten znów z Radziwiłłem idzie w ordynku, Radziwiłł jest ręką królewską na Litwie i Żmudzi, król zaś małżonkiem Rzeczypospolitej, ojcem rzeszy szlacheckiej.

Pan Billewicz był zresztą więcej przyjacielem, niż klientem potężnych oligarchów w Birżach — i to wielce cenionym, bo na każde zawołanie miał tysiąc głosów i tysiące szabel laudańskich, a szabel w rękach Stakjanów, Butrymów, Domaszewiczów, lub Gasztowtów nie lekceważył jeszcze w tym czasie nikt w świecie. Później dopiero zmieniło się wszystko, właśnie wówczas, gdy pana Herakliusza Billewicza nie stało.

Nie stało zaś tego ojca i dobrodzieja szlachty laudańskiej w r. 1654. Rozpaliła się wówczas wzdłuż całej wschodniej ściany Rzeczypospolitej straszna wojna. Pan Billewicz już na nią nie poszedł, bo nie pozwolił mu na to wiek i głuchota, ale laudańscy poszli. Owoż, gdy przyszła wieść, że Radziwiłł pobity został pod Szkłowem, a laudańska chorągiew w ataku na najemną piechotę francuską prawie w pień wycięta — stary pułkownik, rażony apopleksyą, duszę oddał.

Wieść tę przywiózł niejaki pan Michał Wołodyjowski, młody ale bardzo wsławiony żołnierz, który w zastępstwie pana Herakliusza, laudańskim z ramienia Radziwiłła przewodził. Resztki ich przybyły także do zagród ojczystych, znękane, pognębione, zgłodzone i śladem całego wojska na hetmana wielkiego narzekając, że ufny w grozę swego imienia, w urok zwycięzcy, z małą siłą na dziesięćkroć liczniejszą potęgę się rzucił, a przez to pogrążył wojsko, kraj cały.

Lecz wśród ogólnych narzekań ani jeden głos nie podniósł się przeciw młodemu pułkownikowi, panu Jerzemu Michałowi Wołodyjewskiemu. Owszem ci, co uszli z pogromu, wysławiali go pod niebiosa, cuda opowiadając o jego doświadczeniu wojskowem i czynach. I jedyną to było pociechą dla laudańskich niedobitków wspominać o przewagach, których pod przewodem pana Wołodyjowskiego dokonali: jako w ataku przebili się niby przez dym, przez pierwsze kupy pośledniejszego żołnierza; jak potem na francuskich najemników wpadłszy, cały regiment najprzedniejszy w puch na szablach roznieśli, przyczem pan Wołodyjowski własną ręką ściął tegoż regimentu obersztа; jako nakoniec otoczeni i w cztery ognie wzięci salwowali się po desperacku z zamętu, gęstym trupem padając i nieprzyjaciela łamiąc.

Słuchali z żalem, ale i dumą, owych opowiadań ci z laudańskich, którzy wojskowo w komputcie litewskim nie służąc, obowiązani byli tylko w pospolitem ruszeniu stawać. Spodziewano się też powszechnie, że pospolite ruszenie, ostateczna kraju obrona, wkrótce zostanie zwołane. Była już z góry umowa, że w takim razie pan Wołodyjowski zostanie obrany laudańskim rotmistrzem, bo choć się do miejscowego obywatelstwa nie liczył, nie było cdeń między miejscowem obywatelstwem sławniejszego. Niedobitkowie mówili jeszcze o nim, że samego hetmana z toni wyrwał. To też cała Lauda na ręku go prawie nosiła, a okolica wydzierała go okolicy. Kłócili się zwłaszcza Butrymi, Domaszewicze i Gasztowtowie, u których ma zostać na dłużej gościną. On zaś tak sobie owę bitną szlachtę upodobał, że gdy okruchy wojsk radziwiłłowskich ciągnęły do Birż, by tam jako tako po klęsce przyjść do sprawy — on z innymi nie odszedł, ale jeżdżąc z zaścianku do zaścianku, w Pacunelach u Gasztowtów wreszcie stałą rezydencyą założył u pana Pakonsza Gasztowta, który nad wszystkimi w Pacunelach miał zwierzchność.

Co prawda, nie mógłby był pan Wołodyjowski żadną miarą do Birż jechać, gdyż zachorował obłożnie, najprzód przyszły nań złe gorączki, potem od kontuzyi, którą był pod Cybichowem otrzymał, odjęło mu prawą rękę. Trzy panny Pakoszówny, słynne z urody pacunelki, wzięły go w czułą opiekę i poprzysięgły tak sławnego kawalera do pierwotnego zdrowia doprowadzić, szlachta zaś kto żyw był, zajęła się pogrzebem dawnego swego wodza, pana Herakliusza Billewicza.

Po pogrzebie otwarto testament nieboszczyka, z którego pokazało się, iż stary pułkownik dziedziczką całej fortuny, z wyjątkiem wsi Lubicza, uczynił wnuczkę swą Aleksandrę Billewiczównę, łowczankę upicką, opiekę zaś nad nią, dopókiby zamąż nie poszła, powierzył całej szlachcie laudańskiej...

..."Którzy, jako mnie życzliwymi byli (głosił testament) i miłością za miłość płacili, niechże i sierocie tak będą, a w tych czasach zepsucia i przewrotności, gdy przed swawolą ludzką nikt bezpieczen, ani prożen bojaźni być nie może — niechaj sieroty przez pamięć moję od przygody strzegą.

"Baczyć także mają, aby fortuny w bezpieczności zażywała, z wyjątkiem wsi Lubicza, którą panu Kmicicowi, młodemu chorążemu orszańskiemu dawam, darowuję i zapisuję, aby w tem przeszkody jakiej nie miał. Ktoby zaś się tej przychylności mojej dla W-nego Andrzeja Kmicica dziwował, albo w tem krzywdę wnuczki mojej urodzonej Aleksandry upatrywał, wiedzieć ma i powinien, iżem od ojca urodzonego Jędrzeja Kmicica jeszcze z młodych lat, aż do dnia śmierci, przyjaźni i zgoła braterskiego afektu doznawał. Z którym wojny odprawowałem i życie mi po wielekroć ratował, a gdy złość i invidia panów Sicińskich wydrzeć mi fortunę chciały — i do niej mi dopomógł. Tedy ja, Herakliusz Billewicz, podkomorzy upicki, a razem grzesznik niegodny, przed srogim sądem bożym dziś stojący, przed czterema laty (żyw jeszcze i nogami po nizinie ziemskiej chodzący) do pana Kmicica, ojca miecznika Orszańskiego się udałem, aby wdzięczność i przyjaźń stateczną ślubować. Tamże, za wspólną zgodą, postanowiliśmy obyczajem dawnym szlacheckim i chrześciańskim, że dzieci nasze, a mianowicie syn jego Andrzej z wnuczką moją Aleksandrą, łowczanką, stadło uczynić mają, aby z nich potomstwo na chwałę Bożą i pożytek Rzeczypospolitej wyrosło. Czego sobie najmocniej życzę i wnuczkę moję Aleksandrę do posłuszeństwa tu wypisanej woli obowiązuję, chybaby pan chorąży orszański (czego Bóg nie daj) szpetnemi uczynkami sławę swą splamił i bezecnym był ogłeszony. A jeśliby substancyą swą rodzinną utracił, co przy tamtej ścianie, wedle Orszy, łacnie zdarzyć się może, tedy go ma pod błogosławieństwem za męża mieć, choćby też i od Lubicza odpadł, nic na to nie zważać.

"Wszelako, jeśliby za szczególną łaską Boga, wnuczka moja chciała na chwałę Jego panieństwo swe ofiarować i zakonny habit przywdziać, tedy wolno jej to uczynić, albowiem chwała Boża przed ludzką iść powinna"...

W takito sposób rozporządził fortuną i wnuczką pan Herakliusz Billewicz, czemu nikt się bardzo nie dziwił. Panna Aleksandra zdawna wiedziała co ją czeka i szlachta zdawna o przyjaźni między Billewiczem a Kmicicami słyszała — zresztą umysły w czasach klęski czem innem były zajęte, tak, że wkrótce i mówić o testamencie przestano.

Mówiono tylko o Kmicicach nieustannie we dworze w Wodoktach, a raczej o panu Andrzeju, bo stary miecznik nie żyi już także. Młodszy pod Szkłowem z własną chorągwią i orszańskimi wolentarzami stawał. Później zniknął z oczu, ale nie przypuszczano, żeby zginął, gdyż śmierć tak znacznego kawalera pewnieby nie uszła niepostrzeżenie. Familianci to bowiem byli w Orszańskiem Kmicice i panowie znacznych fortun, ale tamte strony płomień wojny zniszczył. Powiaty i ziemie całe zmieniały się w głuche pola, kruszyły się fortuny, ginęli ludzie. Po złamaniu Radziwiłła nikt już silniejszego oporu nie dawał. Gosiewski, hetman polny, sił nie miał; koronni hetmanowie wraz z wojskami na Ukrainie z ostatkiem wojsk walczyli i wspomóc go nie mogli, również jak i Rzeczpospolita przez wojny kozackie wyczerpana. Fala zalewała kraj coraz dalej, gdzieniegdzie tylko o warowne mury się odbijając, ale i mury padały jedne za drugiemi, jak upadł Smoleńsk. Województwo Smoleńskie, w którem leżały fortuny Kmiciców, uważano za stracone. W powszechnem zamieszaniu, w powszechnej trwodze rozproszyli się ludzie, jak liście wichrem rozegnane i nikt nie wiedział, co się z młodym chorążym orszańskim stało.

Ale że do starostwa Żmudzkiego wojna jeszcze nie doszła, ochłonęła zwolna szlachta laudańska po klęsce szkłowskiej. "Okolice" poczęły się zjeżdżać i naradzać tak o rzeczy publicznej, jak o sprawach prywatnych. Butrymowie, najskorsi do boju, przebąkiwali, że trzeba będzie na kongresa pospolitego ruszenia do Rosień jechać, a potem do Gosiewskiego, by pomścić szkłowską przegraną; Domaszewicze myśliwi poczęli się zapuszczać lasami, puszczą Rogowską, aż pod zastępy nieprzyjacielskie, wieści z powrotem przywożąc; Gościewicze Dymni w dymach mięso na przyszłą wyprawę wędzili. W sprawach prywatnych postanowiono bywałych i doświadczonych ludzi na odszukanie pana Andrzeja Kmicica posłać.

Składali owe rady starsi laudańscy pod przewodem Pakosza Gasztowta i Kassyana Butryma, dwóch patryarchów okolicznych — wszystka zaś szlachta, której ufność, jaką w niej położył zmarły pan Billewicz, wielce pochlebiała, poprzysięgła sobie wiernie stać przy literze testamentu i pannę Aleksandrę prawie rodzicielską opieką otoczyć. To też, gdy czasu wojny, nawet w stronach, do których wojna nie doszła, zrywały się niesnaski i zawichrzenia, na brzegach Laudy wszystko pozostało spokojnie. Żadnych deferencyj nie podniesiono, nie było żadnego worywania się w granice majętności młodej dziedziczki; nie przesypywano kopców, nie wycięto cechowanych sosen na rubieżach lasów, nie zajechano pastwisk. Owszem wspomagano zasobną samo przez się dziedziczkę czem która "okolica" mogła. Więc Stakjanowie nadrzeczni nadsyłali ryby solonej, z Wołmontowicz od mrukliwych Butrymów przychodziły zboża, siano od Gasztowtów, zwierzyna od Domaszewiczów myśliwych, smoła i dziegieć od Gościewiczów Dymnych. O pannie Aleksandrze nikt inaczej w zaściankach nie mówił, jak "nasza panna", a piękne pacunelki wyglądały pana Kmicica bogdaj tak samo niecierpliwie, jak ona.

Tymczasem przyszły wieści zwołujące szlachtę — więc poczęto ruszać się na Laudzie. Kto z pacholęcia wyrosł na męża, kogo nie pochylił wiek, ten na koń siadać musiał. Jan Kazimierz przybył do Grodna i tam miejsce generalnego zboru naznaczył. Tam też ciągnięto. Ruszyli w milczeniu pierwsi Butrymowie, za nimi inni a Gasztowtowie naostatku, jak zawsze czynili, bo im od pacunelek żal było odjeżdżać. Szlachta z innych stron kraju w małej tylko stawiła się liczbie i kraj pozostał bez obrony, ale Lauda pobożna stanęła w całości.

Pan Wołodyjowski nie ruszył, bo nie mógł jeszcze ręką władać, więc właśnie jako wojski między pacunelkami pozostał. Opustoszały "okolice" i jeno starcy z białogłowami zasiadali wieczorem przy ogniskach. Cicho było w Poniewieżu i Upicie — czekano wszędy na nowiny.

Panna Aleksandra również zamknęła się w Wodoktach, nikogo prócz sług i swych opiekunów laudańskich nie widując.

ROZDZIAŁ I.

Przyszedł nowy rok 1652. Styczeń był mroźny, ale suchy; zima tęga przykryła Żmudź świętą grubym na łokieć, białym kożuchem; lasy gięły się i łamały pod obfitą okiścią, śnieg olśniewał oczy w dzień przy słońcu, a nocą przy księżycu migotały jakoby iskry niknące po stężałej od mrozu powierzchni; zwierz zbliżał się do mieszkań ludzkich, a ubogie szare ptastwo stukało dziobami do szyb, szedzią i śnieżnemi kwiatami okrytych.

Pewnego wieczora siedziała panna Aleksandra w izbie czeladnej, wraz z dziewczętami dworskiemi. Dawnyto był zwyczaj Billewiczów, że gdy gości nie było, to z czeladzią spędzali wieczory, śpiewając pieśni pobożne i przykładem swym prostactwo budując. Tak też czyniła i panna Aleksandra, a to tem łacniej, że pomiędzy jej dziewkami dworskiemi same były prawie szlachcianki, sieroty bardzo ubogie. Te robotę wszelką, chociażby najgrubszą, spełniały i przy paniach służebnemi były, a w zamian za to ćwiczyły się w obyczajności, lepszego doznając od prostych dziewek poszanowania. Były jednak między niemi i chłopianki, mową głównie się różniące, bo wiele z nich po polsku nie umiało.

Panna Aleksandra wraz z krewną swoją panną Kulwiecówną siedziały w pośrodku, a dziewczęta po bokach na ławach; kądziel wszystkie przędły. Na potężnym kominie, ze zwieszonym okapem, paliły się kłody sosnowe i karpy, to przygasające, to znów strzelając jasnym, wielkiem płomieniem lub iskrami, w miarę, jak stojący wedle komina wyrostek przyrzucał drobniejszych brzeźniaków i łuczywa. Gdy płomień strzelił jaśniej, widać było ciemne, drewniane ściany ogromnej izby z nadzwyczaj niskim, belkowanym sufitem. U belek wisiały na niciach różnokolorowe gwiazdki, uczynione z opłatków, trzęsące się w cieple, a z za belek wyglądały motki czesanego lnu, zwieszające się na obie strony, jakby tureckie zdobyczne buńczuki. Cały niemal pułap był niemi założony. Po ścianach ciemnych błyszczały, jakoby gwiazdy, statki cynowe, większe i mniejsze, stojące lub poopierane na długich półkach dębowych.

W głębi przy drzwiach kudłaty Żmudzin huczał gwałtownie żarnami, mrucząc pod nosem pieśń monotonną, panna Aleksandra przesuwała w milczeniu paciorki różańca, prządki przędły, nie jedna do drugiej nie mówiąc.

Światło płomienia padało na ich młode, rumiane twarze, one zaś z rękoma wzniesionemi ku kądzielom lewą podszczypując len miękki, prawą kręcąc wrzeciona, przędły gorliwie, jakby na wyścigi, surowemi spojrzeniami panny Kulwiecówny podniecane. Czasem też spoglądały na się bystremi oczkami, a czasem na pannę Aleksandrę, jakby w oczekiwaniu, rychło Żmudzinowi milczeć zakaże i pieśń pobożną rozpocznie; ale z robotą nie ustawały i przędły, przędły: wiły się nici, warczały wrzeciona, migotały druty w ręku panny Kulwiecówny, a kudłaty Żmudzin w żarna huczał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Tak czy owak.

Pan: — Słyszałem, żeś się znowu upił w przeszłym tygodniu?

Sługa: — Tak, proszę pana, szwagier mi umarł, musiałem się więc napić na frasunek.

Pan: — Ale i wczoraj byłeś pijany?

Sługa: — Prawda, proszę pana, siostra moja wyszła za mąż, musiałem więc upić się z radości!

Żonie.

Odetchnął po pogrzebie
Oj... pierśmi całemi,
Będzie miała pokój w niebie,
A ja tu, na ziemi...

Nowa choroba.

W pewnej szkole opowiadał nauczyciel uczniom, jak wiele niedźwiedzi bywało dawno w kraju, ale — dodał przytem — cywilizacya je wyniszczyła. — Wiecie tedy — spytał następnie — co jest cywilizacya? — Tak jest — zawołał jeden z malców. — Cywilizacya, to ciężka choroba, na którą niedźwiedzie zdychają.

Towarzysz niedoli.

Pewien oskarżony otrzymał 10 lat więzienia. Obrońca radzi mu, aby nie zakładał rewizyi. Zasądzony protestuje żywo, twierdząc, że dziesięć lat więzienia nie wytrzyma. Na to adwokat: Mój drogi, człowiek może wytrzymać zdumiewająco wiele. Ja sam np. obchodziłem dopiero w zeszłym tygodniu 25-letni jubileusz małżeński.

Syn z miasta.

Syn z miasta: — Ależ to ojczulku, macie tu much na wsi... Zjadłyby mnie!

Ojciec: — Nie dziw się temu... Muchy zawsze trzymają się bydła.

Spirytystka.

Wdowa na posiedzeniu spirytystycznem do przywołanego ducha swego zmarłego męża:

— Wojtusiu, czyś to ty?

— Tak to ja!

— A jesteś szczęśliwy?

— Bardzo!

— Czy szczęśliwszy niż byłeś przy mnie?

— Daleko szczęśliwszy.

— A gdzie jesteś?

— W piekle!

Współczucie.

— Wierzaj mi, przyjacielu, że śmierć twojej żony tak głęboko mnie dotknęła, iż wolałbym, aby moja była umarła.

Styl handlarzy bydła.

Jeden z handlarzy bydła i nierogacizny otrzymał następujący telegram od swego kolegi:

"Zaraza zniesiona; jutro wszystkie świnie na kolej i ty także. Nie wyjeżdżaj rano, bo pociąg osobowy bydła nie zabiera. Świnie idą w górę, uważaj na siebie. Jeśli potrzebujesz chudych wołów, pamiętaj o mnie.

To dobre.

— Jak pan mógłeś moją córkę wczoraj w ciemnej sieni pocałować?

— Istotnie, pani dobrodziejko, kiedy się córeczce dziś za dnia przypatrzyłem, sam się dziwię temu!

Anonim.

Józio: — Proszę taty, co to jest anonim?

Ojciec: — Anonim, moje dziecko, jest to człowiek, który coś zrobi, naprzykład: napisze, narysuje itp. — i chce pozostać wobec świata nieznanym.

We dwa dni później.

Ojciec: — Józiu! kto stłukł karafkę?

Józio: — Anonim, proszę taty!

W fabryce

— Nasz pryncypał, panie Franciszku, co rok wysyła żonę z córkami za granicę — i jakoś żadna z nich nie może złapać sobie męża. Dlaczego to?...

— Cóż pan myślisz, że za granicą nie znają się na tandecie?

Co robić?

— Czwarta godzina w nocy i ty do domu powracasz?

— Cóż robić, żonusiu, muszę, wszystkie knajpy zamknięte.

— Wiedza jest iskrą, która nie niszczy, lecz zapala i oświeca.

— Kiedyś za szlachetne czyny pasowano ludzi na rycerzy, dziś zaś tylko na... ludzi i to rzadko.

Ostrożny.

—Mój panie, pan jesteś w moich oczach ostatnim... powiedz pan, czy łajdak jest obrazą?

Zbrodnia.

Ona była dobra,
On zaś zły okrutnie,
Więc młode małżeństwo
Pędziło dni smutne.
Raz on ją za głowę
Schwyciwszy, niecnota,
Pod płotem wnet rzucił
Na śniegi i błota,
A ona jęknęła,
Jak jęczy niewiasta,
I bił ją po głowie
I kopał po grzbiecie,
Zbyt jawnie to czyniąc,
[Cóż na to powiecie?]
Ale się nie trwożcie
Zbyt tą awanturą,
Bo on był kogutem,
Ona... zwykłą kurą!

Z albumu pensyonarki.

Czy są mi
Długie dni
Dane, czy też krótkie,
Kochać chcę
Zawsze "mę"
Czarującą Ludkę.

— Kobiety często się kłócą dlatego, aby potem się godzić.

Zgryzota.

— Zatem przyznajesz, żeś okradł sklep z ubraniem?

— Przyznaję...

— To dziwne, że kasa była nienaruszona!

— Niech mi pan sędzia nie przypomina; ja sam darować sobie tego nie mogę!

DZIAŁ GOSPODARCZY.

TO I OWO.

W Palestynie, czyli tak zwanej "Ziemi Świętej" uprawianą bywa gleba w ten sam sposób i podobnymi narzędziami jak ją uprawiano za czasów Chrystusa Pana, blisko 2.000 lat temu.

Orka wykonywana bywa starożytnym jednoręcznym pługiem, a raczej radłem, którem rzucone na ziemię ziarno przyorywane zostaje.

Żniwa, tak samo jak tysiące lat temu przedstawiają malowniczy obraz żniwiarzy i żniwiarek w długich, powłóczystych odzieniach starożytnych Żydów — z sierpami, któremi po garści słomy ścinają. Podczas gdy zboże jest jeszcze na pniu i żniwionem nie było, nie wolno nikomu dotknąć się i przywłaszczyć źdźbła, lecz skoro tylko żeńce na pole wyjdą i żniwo się rozpoczęło — zabierają ubodzy i upośledzeni swoją dziesięcinę, czyli co każdy dziesiąty snop, który prawem talmudu im się należy.

Jakżeż szczęśliwymi mogą się mienić farmerzy amerykańscy, którzy i ulepszonemi narzędziami orzą, sieją i ścinają — i nikomu dziesięciny z pola dawać nie potrzebują. Prawda, że jest pewien rodzaj ludzi, którzy niby ptactwo niebieskie nie sieją, ani orzą, a jednak żyją — nie sposób jednak temu zaradzić, jeżeli stosunki nasze tak się układają! Pamiętać tylko należy, że i trutnie w społeczeństwie, podobnie jak i owe w ulu — przecież na coś się przydadzą.

Przechowywanie kapusty na zimę.

Do racyonalnego przechowania kapusty w główkach niezbędnemi są trzy rzeczy:

1. Dojrzałe, zdrowe główki zimowej kapusty;

2. Dobry, zimny a suchy przewietrzać się dający sklep i

3. Wentylatory oczyszczające sklep z wyziewów siarczanych, jakie kapusta ze siebie wydziela. Kapusta przeznaczona na zimowanie na farmie, powinna być starannie z głąbem i korzeniami wyjętą, przywieziona tak by się nie poobijała i wkopana w ziemię korzeniami do góry.

Miejsce, raczej kopiec na kapustę powinien być wyżej położony aniżeli jest powierzchnia pola, w dodatku rowem obwiedziony by woda kapusty nie zgnoiła, a główki zanim ziemią przykryte zostaną, dobrze słomą należy okryć; — razem jednak wziąwszy przykryte warstwą ziemi od 5 do 10 cali grubości.

Dla owiec i krów mlecznych składa się pośledniejsze główki kapusty pod ścianę "północną" budynku, okrywa warstwą słomy, choćby i do 20 cali grubą i pozostawia na działanie mrozów — lecz nie światła słonecznego. Kapustę w ten sposób na zimę zaopatrzoną odświeża się w zimnej wodzie, a następnie układa się w miejscu chłodnem aż do zupełnego wydostania się z niej "mrozu", — częstokroć jest bardzo smaczna i niczem świeżej nie ustępuje — wystawiona jednak na działanie słońca lub w ciepłej kuchni, babczeje i jest do nieużycia.

Tępienie mrówek w zimie.

Mrówki zwyczajne, a zwłaszcza małe, czerwone, wyrządzają częstokroć nietylko w polu, ale i w szpichlerzu lub w szpiżarni znaczne szkody, zasługują zatem nie bez racyi na możliwe tępienie, tembardziej, że tylko szkody a żadnych korzyści nie przynoszą.

Najstosowniejszą porą do tępienia mrówek jest zima, a materyałem zabijającym jest woda. Należy tylko latem lub we wczesnej jesieni mrowiska palikiem poznaczyć, a skoro pierwsze silniejsze mrozy uchwycą, rozkopać je i wodą zalać. Znieczulone zimnem i uśpione mrówki, zalane wodą, wymarzną i wyginą niemal doszczętnie.

W Argentynie rozpoczynają się żniwa pszeniczne z początkiem przyszłego miesiąca. Jest to kraj rolniczy, położony po drugiej stronie równika, o klimacie łagodnym i rolnictwu bardzo sprzyjającym. W ciągu br. spodziewane są zbiory 250 milionów buszli pszenicy.

Indyki tego roku tańsze od 2 do 5 centów na funcie aniżeli były w roku przeszłym. Sprzyjające hodowli indyków powietrze we wczesnej wiośnie i latem — sprawiło, że jest ptactwa tego pod dostatkiem, zwłaszcza w stanach środkowych i północnych.

Masło drogie, gdyż mało go w lodowniach zwanych "storage house", a co gorsza mniej o 20 milionów funtów od zapasów w roku minionym. W Chicago sprzedawano masło w saganach po 32 i pół centa, a w New Yorku po 35 centów za funt.

Jaja drogie i zapasy małe — gdyż w 38 lodowniach hurtowników amerykańskich jest tylko 1,940,000 pudeł — każde liczące 12 tuzinów jaj; tuzin po 20 do 22 c. Jaja świeże gwarantowane są od 35c. do 45c. tuzin.

Wołowina płaci dobrze, gdyż przeciętnie licząc po $9.10 płacą za 100 funtów w Chicago. Baranina i cielęcina tańsza, gdyż dowóz jest ogromny, a zapotrzebowanie jak zwykle — słabe.

Ziemniaki płacą dobrze, pomimo ogromnych zapasów w miastach portowych otrzymanych z Irlandyi, Szkocyi i Anglii. Ziemniaki wisconsińskie i michigańskie cieszą się pierwszeństwem i najlepiej są płacone, gdyż od 72 do 80 c. za buszel.

Szablak i groch polny wskutek tegorocznej posuchy obrodził słabo, a jesienne deszcze uszkodziły go w dodatku, — a zapotrzebowanie jest ogromne. W stanach Michigan i New York, gdzie najwięcej ziarna tego zbieranem bywa, płacono po $2.10 do $2.40 za buszel, w Chicago i w Milwaukee od $2.40 do $3.00.

Alfalfa tańsza jak rok temu, zwłaszcza w stanach zachodnich, siano mięszane z tymotką płaci bardzo dobrze, gdyż do $23.50 w Chicago, do $17.50 w Minneapolis, a $26 w New Yorku za tonę.

Bawełna obrodziła tego roku nadspodziewanie. Ogólny zbiór sięga 15.000,000 bali, czyli około 7,700,000 więcej, jak w roku zeszłym. Cena 9¼ct. za funt cieszy rolników w stanach południowych, w których najwięcej bawełny uprawianej bywa.

Zbiór korny wskutek łagodnej pogody jesiennej jest dobry, ziarno przedniej jakości i obfite, tak zwany "corn-stock" do zakwaszenia w "Silos" czysty. Cena ziarna sięga do 64c. za buszel, ziarno śrutowane od $1.50 do $1.60 za 100 ft. Kapusta i cebula jest względnie bardzo droga, mało jej na sprzedaż — z wiosną jednak ceny będą wprost wygórowane, zanim jarzyny te z południowych stanów dostarczone na "markiet" będą.

Ogrodnicy francuscy, w okolicach Paryża mają nie mniej nie więcej jak 360,000 inspektów i przeszło 2 miliony kopułek [dzwonów] szklannych do okrywania warzywa w wczesnej wiośnie. Korzyści z tego prowadzenia ogrodnictwa są wprost dla Amerykanów niepojęte, gdyż z tych inspektów i warzyw szklami forsowanych bywa do $2,700,000 dochodu z samych tylko zbiorów wiosennych, a cóż dopiero mówić o dochodach z reszty roku, tj. 9 miesięcy?!

Ogrodnicy angielscy idąc za przykładem francuskich, przekonali się, że i oni są w stanie miewać piękne zbiory warzywa — pozaprowadzali ten sam sposób uprawy ziemi i oszczędzają na opłatach frachtowych rok rocznie kolosalne sumy.

Zbiory pszenicy [czyli żniwa] odbywają się na kuli ziemskiej w każdym miesiącu i tak: w styczniu żniwa ma: Australia, Chili i Argentyna.

W lutym i w marcu zbierają pszenicę we Wschodnich Indyach i w górnym Egipcie.

W kwietniu, w dolnym Egipcie, w Azyi mniejszej i Meksyku.

W maju, w Algeryi, w Azyi środkowej, w Chinach, w Japonii i w Texas.

W czerwcu, w Turcyi, w Hiszpanii, w południowej Francyi, w Kalifornii, w Tennessee, Wirginii, Kentucky, Kansas, Utah i w Missouri.

W lipcu: w Rumunii, w Austryi, w Niemczech, południowej Polsce, we Francyi, w południowej Anglii, w stanach wschodnio-środkowych aż do Wisconsinu — i we wschodniej Kanadzie.

W sierpniu: w Holandyi, Belgii, Anglii, Danii, w północnych prowincyach ziem polskich, w zachodniej Kanadzie, w Minnesocie, Wisconsin, w obu Dakotach.

We wrześniu i w październiku: w Szkocyi, w Norwegii, Szwecyi i w północnej Rosyi.

W listopadzie: w Peru i w południowej Afryce.

W grudniu: w Argentynie i w Burmah.

Tak to praca w polu nie ustaje przez cały rok boży — by złotodajne ziarno ku pożytkowi rodzajowi ludzkiemu służyć mogło.

Godni siebie.

Policyant: — Człowiek się wstydzi iść z takim obdartusem.

Aresztowany: — Przechadzka z panem policyantem chyba także nie przynosi mi zaszczytu.

Skąd woda.

— Panie, pewnie samą solą pasiesz te krowy?

— A to czemu?

— No, bo tyle wody pić muszą, że aż mleko wodniste.

Straszny sen.

Iks: — Zmiłuj się, jak ty wyglądasz? Co ci się stało?

Zet, ojciec jedynej córki, mającej 50,000 dolarów posagu]:

— Ach, wyobraź sobie, śniło mi się, że mam 50,000 córek i jednego dolara posagu!